

838

BIBLIOTEKA T. U. R. WE FRANCJI
Ks. 2

WACŁAW SCHMIDT.

N I E M C Y

W CZASIE

WOJNY = 1914 - 1918

KŁĘSKI

I REWOLUCJI

PARYŻ 1929

Wydawnictwo Towarzystwa Uniwersytetu Robotniczego
Wychodźstwa Polskiego we Francji.

BIBLIOTEKA T. U. R. WE FRANCJI
Ks. 2

WACŁAW SCHMIDT.

N I E M C Y
W CZASIE
WOJNY
KŁĘSKI
I REWOLUCJI

PARYŻ 1929

Wydawnictwo Towarzystwa Uniwersytetu Robotniczego
Wychodźstwa Polskiego we Francji.

W O J N A .

.....

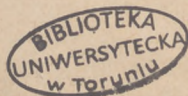
W ciągu ostatnich dziesięcioleci przed wojną potęga gospodarcza Rzeszy wzrastała gwałtownie. Państwo niemieckie, posiadające ogromne pokłady węgla i żelaza rozwijało swój aparat przemysłowy na najszerzą skalę. Powstawały wielkie zakłady przemysłowe, rosły fabryki najrozmaitszego typu.

Niemiecka technika górnicza zajmowała jedno z pierwszych miejsc. Ubogie rudy, jak np. dostarczane przez byłą Lotaryngję niemiecką, dawały przy procesie przerabiania najdotatniejsze rezultaty. Wielkie piece, stalownie, walcownie, szeroko rozgałęzione organizacje zakupu i sprzedaży, połączone w jedną całość przemysłowo-handlową, posuwały produkcję metalową energicznie naprzód. Przemysł żelazny osiągnął dwa razy większą zdolność wytwórczą w porównaniu z angielskim.

Podobnie działo się w przemyśle przetworczym. Fabryki niemieckie dostarczają szyn, wagonów i lokomotyw dla sieci kolejowych nieomal wszystkich krajów. Zarówno pod względem budowy mostów, okrętów, maszyn parowych i motorów, jak i pod względem wyrabiania drobnych przedmiotów żelaznych i stalowych Niemcy górują nad innymi narodami świata.

Bezustannie rośnie tu pracowitość i metodyczność wysiłku, gruntowniej niż gdziekolwiek pogłębiane jest tutaj badanie zagadnień technicznych. Z wielką odwagą Niemcy rozwiązują kwestję produkcji, stosują bezpośrednie wyniki badań naukowych do wszelkich gałęzi pracy i posilkują się najnowszymi i najbardziej doskonałymi przyrządami i maszynami. Niemcy pracują ustawicznie nad wyszukaniem sobie nowych metod konkurencji. Niestrudzenie dyscyplinując i koordynując wszystkie czynniki życia gospodarczego, stwarzają wewnątrz i nazewnątrz kraju coraz to świeże rzesze konsumentów.

W dziedzinie komunikacji kolejowej, rzecznej i morskiej w krótkim stosunkowo okresie czasu następuje niezwykle rozkwit Odra, Łaba, Wezera i Ren stają się objektem śmiałych poczynań



1385180

technicznych. Rząd przeznacza wielkie fundusze na regulację koryt, budowę śluz i tam, portów i przystani. A zakrojona na wielką skalę żegluga morska kontynuuje dzieło nawigacji rzecznej. Krocie pochłania ustawiczne pogłębianie portów Szczecina, Hamburga, Bremy i Duisburga. Niezliczone sumy idą na budowę stoczni i latarni morskich. Z roku na rok rośnie liczba okrętów, zwiększa się pojemność poszczególnych statków, mnoży się ilość eksploatowanych linii morskich.

I tak wszędzie: w instytucjach przemysłowych, komunikacyjnych, handlowych i bankowych, na lądzie i na morzu, w samej Rzeszy czy po za jej obrębem dokonywa się gigantyczny wysiłek. Praca wre i pulsuje wszędzie rytmem coraz bardziej przyspieszonym.

Aparat gospodarczy, który w początkach wieku dziewiętnastego mógł z trudem utrzymać 20 milionów mieszkańców, staje się terenem pracy dla ludności przeszło trzykrotnie większej. Rzesza odczuwa stale wzrastający deficyt rąk roboczych, w związku z czem sprowadza co rok z rozmaitych krajów, a zwłaszcza z Polski setki tysięcy robotników.

Pomimo rozrostu zaludnienia do 68 milionów, Niemcy nie są w stanie spożyć coraz szybciej wzrastającej produkcji przemysłowej, nie znajdują zużytkowania przedewszystkiem dla tej ogromnej ilości żelaza, stali, maszyn, jaką rok rocznie wyrzucają ze swego łona ogniska fabryczne. Powstaje wielki dystans pomiędzy siłą wytwórczą kraju, a jego zdolnością konsumcyjną. I z konieczności wywóz towarów przybiera tak znaczne rozmiary, że niektóre gałęzie przemysłu pracują w połowie dla potrzeb zagranicy.

Z drugiej strony im bardziej Rzesza wyteża całą swą energję w kierunku uprzemysłowienia kraju, rolnictwo, pomimo wielkości dokonanych w tej dziedzinie postępów, nie jest w stanie sprostać swym zadaniom. Ziemia nie może nadal własnymi siłami wyżywić swych mieszkańców, ani też dostarczyć niezbędnych dla przemysłu surowców.

Państwo niemieckie według obliczeń rzeczoznawców powinno było rozporządzać obszarem przynajmniej dwa lub trzy razy

większym od posiadanego w istocie, ażeby mógł wydobyć niezbędne dla konsumcji wewnętrznej żywność i surowce. Nie posiadając tej przestrzeni, Rzesza zmuszona była nabywać je za granicą, przyczem zakupy swoje, równoważąc sprzedażą wyrobów gotowych.

W rezultacie sprawa zapewnienia sobie i zabezpieczenia stosunków wymienych z zagranicą i z kolonjami stała się kwestją życia i śmierci dla gospodarki niemieckiej. Nie ulegało już bowiem wątpliwości, że i na przyszłość Niemcy nie zdołają się obejść bez surowców zamorskich i bez rynków zagranicznych. Naodwrot istniała nieugięta tendencja ku ciągłemu zwiększaniu tej zależności.

II.

Gwałtowny wzrost sił produkcyjnych, uzależniający Rzeszę od obcych mocarstw jakoteż od kolonji zamorskich, wstrząsnął do głębi dotychczasowymi poglądami na zadania państwowe. Nowa struktura gospodarcza zrodziła odmienną świadomość polityczną. Powstała, między innymi myśl, że państwo, którego jedna czwarta część ludności zmuszona jest uzależnić swoją egzystencję od produkcji terytorjów, leżących w obrębie granic innych państw, a zwłaszcza za oceanem, powinno z konieczności posiadać narówni z wielką armją terytorjalną, potężną flotę wojenną, zabezpieczającą mu regularność rozwoju i funkcjonowania bytu gospodarczego.

Niemcom potrzebna jest wielka flota wojenna dla obrony marynarki handlowej. Bez tego bowiem warunku nie jest do pomyslenia dalszy rozwój Rzeszy. Przez swą aktywność i zdolność konkurencyjną nazbyt stała się ona niewygodną dla wielu mocarstw, ażeby jej mogło wystarczyć nie dość silne uzbrojenie na morzu. Za plecami kupców prowadzących handel zamorski musi stanąć «ultima ratio regnum.»

Potrzebna jest potęga morska gdyż «nastała nowa era merkantylizmu, wojen handlowych i wypraw zdobywczych, kiedy przy rozwiązywaniu wielkich zagadnień przyszłości, jak opanowanie i

eksploatacja Azji, Afryki i Ameryki Południowej, konkurent słabszy przypierany będzie bez wszelkiej litości do muru przez silniejszego.»

Myśl o budowie floty wojennej dla zabezpieczenia sobie komunikacji morskiej, stacji węglowych, iskrowych i kabli ogarnęła cały naród niemiecki.

W końcu lat dziewięćdziesiątych zaczyna ona już przybierać konkretne kształty. Ustawa z roku 1897 przewiduje budowę 17 okrętów linjowych, 6 większych i 16 małych krążowników. Początkowo nowe jednostki bojowe pomyślane były, jako «narzędzie obrony przeciwko ewentualnej napaści ze strony Anglii». Wkrótce jednak powyższy program uznany został za niedostateczny. Admirał Tirpitz domaga się jego rozszerzenia. W związku z czem parlament Rzeszy uchwała nową ustawę, w której myśl o obronie ustępuje na plan drugi. Chodzi teraz o wzmocnienie floty niemieckiej do tego stopnia, ażeby «wojna na morzu z najsilniejszym przeciwnikiem połączona była dla wroga z tak wielkim niebezpieczeństwem, że jego stanowisko mocarstwowe nawet w razie zwycięstwa zostałoby narażone na poważny szwank.»

Na mocy nowej uchwały flota miała się składać z 38 statków linjowych, 14 wielkich oraz 38 małych krążowników. Lecz niedość na tem. Po krótkim czasie, Reichstag uchwała nowe ustawy, świeże nowele do ustaw i t. d.

Celem szybszego przyznania kredytów na budowę okrętów, Urząd marynarki rozwija namiętną propagandę wśród społeczeństwa.

Z iniejiatywy i pod kierownictwem biura informacyjnego tegoż urzędu, przy czynnym udziale korpusu oficerów nawigacyjnych «Związek kolonialny» «Związek wszechniemiecki» oraz «Związek popierania marynarki» zasilają, za pomocą swych rozgałęzionych sieci organizacyjnych, całą prasę w odpowiedni materjał agitacyjny, zwalczając wielką opozycję.

Pisarze, uczeni i artyści prowadzą pełną ognia kampanję żywym słowem, w artykułach, szkicach i obrazach, podsycając entuzjazm dla sprawy floty wojennej.

Odtąd najmniejsze słowo krytyki przeciwko wojennej polityce morskiej uchodzi w opinii publicznej prawie za zdradę stanu.

Następuje okres, kiedy wykończenie każdego nowego krążownika, każdego torpedowca staje się nieomal świętem narodowym.

Stopniowo i coraz silniej myśl o konieczności wielkiej i potężnej marynarki poczyną tysiącem kanałów przenikać również i na łamy prasy demokratycznej, a nawet socjalistycznej.

Taką to drogą powstał splot zjawisk gospodarczych, politycznych i militarnych, który w rezultacie zmienił gruntownie dotychczasową strukturę narodową Rzeszy: potężny wzrost sił produkcyjnych pchnął Niemcy na rynki światowe, co z kolei wywołało potrzebę stworzenia własnej floty handlowej, własnych kolonji i protektoratów. Zrodziła się chęć panowania nad morzem, która w dalszej konsekwencji pociągnęła za sobą budowę potężnej floty niemieckiej, kryjącej w sobie groźbę wielkich konfliktów dziejowych.

Dalszym etapem programu była dążność do zdobycia sobie na równi z drogami morskimi, stanowiącemi luźną formę łączności pomiędzy Rzeszą a rynkami zagranicznymi, sieci stałych dróg lądowych: Berlin - Konstantynopol - Damaszek, Berlin - Antwerpja - Calais, Berlin, - Wiedeń - Budapeszt - Triest, i t. d.

III.

Spółczeństwo niemieckie, upojone wspaniałym rozwojem swego bytu gospodarczego i aparatu militarnego, uważało swoją sytuację za tak pewną, że nikt prawie w nim nie przypuszczał, ażeby ewentualna wojna mogła się zakończyć inaczej, aniżeli zwycięstwem.

To poczucie swej siły znalazło wyraz w pewnych nowych koncepcjach etyczno - socjalnych, według których nie wszystkie narody posiadają równe prawa do istnienia, podobnie jak nie wszyscy ludzie mają tą samą wartość moralną. Istnieją narody obdarzone wszelkimi możliwościami rozwoju i inne chylące się ku upadkowi. Nietylko w przyrodzie rządzą odwieczne prawa powsta-

wania i zaniku, narodzin i śmierci, rozrostu i uwiędu. Państwa przeżyte muszą zniknąć z powierzchni ziemi, ustępując miejsca narodom świeżym i bujnym.

I utrzymywano ludność niemiecką w przekonaniu, że o ile jakiegokolwiek młode państwo miało widoki rozwoju i trwania, to właśnie mocne i sprężyste państwo niemieckie. Gwiazda Niemiec ukazuje się zaledwie na horyzoncie, całą drogę do zenitu mają one jeszcze przed sobą.

Zwolna konkretyzowała się teoria o posłannictwie dziejowym, jakie Niemcy, mają przed sobą do spełnienia. Pierwszym krokiem na tej drodze będzie zdruzgotanie Francji, narodu, zdaniem Niemców, fizycznie słabego, odwykłego od walki. Główne jednak zadanie będzie polegało na ukaraniu Anglii «plemienia handlarzy, sportsmenów i piratów» za «spisek uknuty przez nią przeciwko pokojowi świata». Chciwość była zresztą, według opinii niemieckiej zawsze cechą charakterystyczną tego mocarstwa «o potwornym wprost egoizmie». Za wszelką cenę należy zniszczyć potęgę Wielkiej Brytanji, której od czasów Kongresu Wiedeńskiego udało się zachować hegemonję i przewodzić światu. Unieszkodliwienie Anglii jest nie tylko koniecznością z punktu widzenia państwa niemieckiego lecz wręcz «nakazem moralnym», obowiązkiem wobec cywilizacji ogólnie ludzkiej.

Dlatego też rozkaz mobilizacyjny przyjęty został w Niemczech z tak wielkim entuzjazmem. Nareszcie otwarły się tamy, dając upust głuchej burzy, wrzącej od lat tyłu.

«Błogosławieństwo bron! pisały na trzeci dzień po wybuchu wojny «Alldeutsche Blätter». Jakaż to rozkosz żyć w obecnej dobie. Na godzinę tę czekaliśmy z wielkim utęsknieniem... Wierzmy niezachwianie, że pomimo ciężkich przeżyć przyniesie nam ona zbawienie i błogosławieństwo. Nastąpiła wreszcie święta godzina czynu. Cały świat z zapartym oddechem śledzi rozwój wypadków i każdy naród ukazuje się we właściwej postaci. Rosjanie podstępni i fałszywi, aż do ostatniej chwili. Francuzi, zaskoczeni niezwykłą rzeczywistością, dygocą z przerażenia, zapomniawszy nagle o kulturowanej przez lat tyle żądzy zemsty. Anglicy rozważają na chłodno i zwlekają. Naród niemiecki nato-

m i a s t s z a l e j e z r a d o ś c i ».... I dalej w tym samym numerze: «nie hańbę widzimy w tej wojnie, lecz jedno z gwałtowniejszych objawień Twórcy. Nowa era ludzkości świta poprzez chmury wojenne chwili obecnej. W imię dobra tej ludzkości właśnie walczy naród niemiecki.»

Dzień potem również i Anglja zwiększyła szeregi państw walczących.

«I cóż z tego? — zapytują «Alldeutsche Blätter» — powinniśmy najspierw naszej wspaniałej flocie, że w walce o byt jaką stacza obecnie naród, otrzyma godne siebie zadanie i nie będzie się musiała zadowolić mało wartościowymi przeciwnikami (Francją i Rosją). Ona sprosta zadaniu i zachowa nam swobodę ruchu na morzu. Pozatym uważamy za zdobycz polityczną, wyjaśnienie się sytuacji, jakie nastąpiło ostatnio, tembardziej że n i e o b e c i ą z a n a s t o z b y t n i o p o d w z g l ę d e m m i l i t a r n y m .»

Wielką popularnością cieszyły się w owym czasie w Niemczech dwa znane aforyzmy Bismarka o Anglii «państwo neutralne, jest bardziej groźne od przeciwnika» i o angielskiej armji lądowej: «tę każe najzwyczajniej w świecie aresztować».

Tymczasem wystąpił na widownię jeszcze jeden nieprzyjaciel-Japonja. «Tutaj przyjmuje się wypowiedzenia wojny. Słowa te umieścilibyśmy na wszystkich wrotach prowadzących do państwa niemieckiego» pisały z tego powodu cytowane wyżej «Alldeutsche Blätter».

I nie tylko prasa nacjonalistycznie nastrojona wyraża się w tym duchu. Centralny organ socjalistycznych związków zawodowych, «Korespondenzblatt der Generalkommission» w artykule «O wojnie i obowiązkach społecznych» zamieszcza naprz. następujące zdania:

«Jeżeli dotąd byliśmy przyzwyczajeni uważać wojnę jedynie za siłę burzycielską, a zwłaszcza, zdawało się nam że przyszła wojna zniszczy istniejący stan rzeczy, to teraz fakty nauczyły nas myśleć inaczej. Wojna nie tylko nie rozbija ładu społecznego, ale jest jeszcze w wysokim stopniu czynnikiem rozwoju socjalnego.»

Jeden z wybitniejszych przywódców partji, socjaldemokratyczny poseł do sejmu pruskiego, Konrad Haenisch, w książce pod tytułem: «Niemiecka socjalna demokracja podczas i po wojnie światowej» opisuje w następujący sposób dzieje walk duchowych, jakie przeżywał nazajutrz po wybuchu wojny.

«Zmaganie się dwóch dusz w jednym człowieku, niełatwym jest dla nikogo. Czy wolno autorowi w tym miejscu przezwyciężyć pewną wrodzoną nieśmiałość i mówić przez chwilę nieco o sobie, czy wolno mu porzucić formę bezosobową «my» i użyć wyrazu bardziej bezpośredniego, bardziej z serca płynącego «ja». A więc powiem: że za nic w świecie nie chciałbym po raz drugi w życiu przeżywać walk wewnętrznych, jakie wycierpiałem w owych dniach. Ta nieokreślona gorąca tęsknota do rzucenia się w potężny wir piętrzącej się fali ogólnonarodowej, a z drugiej strony straszna wewnętrzna trwoga przed całkowitem oddaniem się tej tęsknocie, przed zupełnym podporządkowaniem się nastrojowi, który tak burzliwie ogarnął ogół i który, mówiąc szczerze, już dawno mną owładnął. Ów lęk — człowieku czy nie popełniasz zbrodni na samym sobie i sprawie, czy istotnie wolno ci tak, czuć, jak ci serce dyktuje. Aż oto — nie zapomnę nigdy dnia tego ni godziny — nastąpiło wyzwolenie ze strasznego napięcia duchowego i można było odważyć się być tym, czem się było w istocie. Nastąpiła chwila, kiedy naprzekór skostniałym zasadom i bezdusznym teorjom po raz pierwszy (po raz pierwszy od lat przeszło 25) można było wreszcie z całej duszy ze spokojnym sumieniem — i bez lęku że staniesz się przez to zdrajcą — krzyknąć z całej piersi: «Deutschland, Deutschland über alles».

Tak pisał Haenisch, który należał przed wojną do radykalnego skrzydła socjalno-demokratycznej partji, zwalczającego zawzięcie imperjalizm i militarizm pruski.

IV

W bezgranicznym uniesieniu ludzie tłumnie zgłaszali się do szeregów. Każdego z kolei ogarnia jakby psychoza strachu, że wojna dobiegnie końca i nie zdąży być obecnym przy podziale łupów i chwały. Kiedy w sierpniu roku 1914 z frontu poczęły nadchodzić

wiadomości o zwycięstwach, naówczas i proletarjat niemiecki przejęty ogólnym entuzjazmem, oddaje się bez zastrzeżeń upojeniom i tryumfom wojny. Wszyscy poddają się temu nastrojowi w niemym posłuchu, oprócz nielicznych jednostek, które zresztą społeczeństwo otacza bojkotem po uprzednim ich unieszkodliwieniu. Ogół uważa wojnę za swoją świętą sprawę.

Bieg wypadków na frontach zwłaszcza pochod na Paryż i bitwa pod Tannenbergiem, utwierdziły społeczeństwo w przekonaniu, że armja niemiecka pod względem organizacji góruje nad przeciwnikiem.

Gwałtowne jej natarcie na zachodzie, zaraz z początkiem wojny oraz zajęcie 10 północno-wschodnich departamentów Francji od La Manche aż po Mozellę oddało w ręce Niemców główne ośrodki gospodarcze przeciwnika na kontynencie. Ogółem okupacja objęła 3.7 proc. terytorjum francuskiego, na terenach tych jednak znajdowała się przeważająca część najważniejszych w obrębie Francji kopalń i fabryk. Stosunek ilości wydobywanego węgla w departamentach, zajętych przez wojska niemieckie, do ogólnej produkcji kraju wynosił 68.8 proc.

W posiadanie Niemców przeszła poza to znaczna część przemysłu włókienniczego Francji, oraz fabryki maszyn. Przez swoją ofensywę nie tylko z północy, co pozwoliło mu opanować tereny węglowe i fabryki tkackie, ale również ze strony Lotaryngji, dowództwo niemieckie staje się panem całego nieomal przemysłu żelaznego zagłębia rudy Briey, będącego oddawna objektem pożądań ciężkiego przemysłu Nadrenji.

Wskutek okupacji normalna produkcja państwa francuskiego zmniejszyła się w zakresie eksploatacji rud o 90 proc. Ze 127 wielkich pieców czynnych we Francji w początkach roku 1913, 95 znajdowało się obecnie w strefie wojennej. W związku z tem możliwości wytwórcze kraju spadły dla surowego żelaza conajmniej o 80 pr., dla kutego żelaza o 62 pr., drutu 52 pr., rur 100 proc., odlewów stalowych 77 proc. itd. itd. Również w posiadaniu armji niemieckiej znalazły się wszystkie fabryki wyrabiające maszyny, lokomotywy i wagony kolejowe.

Verdun, stanowiącą oś całej francuskiej linii obrony. Zdobyć Verdun, otworzyć miało Niemcom drogi dla wielkich możliwości operacyjnych.

Dla przełamania oporu tej największej fortecy na świecie Falkenhayn postanawia użyć ognia kilkakrotnie mocniejszego niż dotychczas stosowany przy oblężeniach i po każdym bezowocnym ataku z jeszcze większym nakładem sił i energii czyni przygotowania do nowych uderzeń; gromadzi pod fortami Verdun coraz więcej ciężkiej artylerji, koncentruje coraz liczniejsze oddziały szturmowe.

A jednak pomimo całej swej siły, armaty niemieckie nie są w stanie znieść więcej niż małą strefę fortyfikacyjną. Zdobyta przestrzeń koło fortu Douaumont nie przekracza 6 kilometrów. Za zniszczoną pozycją francuską kryje się nowa, jeszcze bardziej potężna. Zdobyć każdej piędzi ziemi wymaga wprowadzenie do walki nowych jednostek bojowych. Zaopatrywanie artylerji niemieckiej napotyka na niesłychane trudności. Linje komunikacyjne pozostają pod ścisłą obserwacją samolotów francuskich, zasypujących je celnie bombami.

Walka toczy się na śmierć i życie. Najmniejsza wioska, ferma, czy pagórek bronią się za jadalę i muszą być brane szturmem. Bitwy w okolicach fortów Douaumont, Vaux, w lesie des Corbeaux, u stóp Morthomme noszą charakter formalnych rzezi.

Wszystkie wysiłki niemieckie pozostają bez skutku. Po pięciu miesiącach zaciepłych i krwawych zmagani Niemcy zyskują za ledwie 10 kilometrów terenu, tracą jednak przytem pół miliona żołnierzy. Verdun jest dla nich nie do zdobycia.

Ten naród francuski «próżny, lekkomyślny, lubujący się w kłamstwach», którego rzekome zwyrodnienie nie ulegało wątpliwości wykazuje tam tyle hartu i poświęcenia, że bitwa, mająca być dla Francuzów powtórkiem Sedanem przeistacza się niebawem dla Niemców w «metodyczne oblężenie». Twierdza Verdun stoi niewzruszenie niby potężny gwóźdź, tkwiący głęboko w murze. Uderzenia niemieckie nie są w stanie nią zachwiać.

Generał Falkenhayn zdaje sobie sprawę z niepowodzenia. Zaczyna się zastanawiać czy nie należałoby zatrzymać operacji pod

twierdzą i rozpocząć nowej na innym odcinku. Nie może się jednak zdecydować w obawie przed fatalnym wrażeniem jakie wyrzeczenie to mogłoby uczynić w społeczeństwie niemieckim. Nakazuje tylko zwolnić tempo uderzeń, a poczynając od 11 lipca 1916, ogranicza się samą defensywą.

VI

Lecz nietylko fiasko pod Verdun zmusza Niemców do zastanowienia się. Ogólna sytuacja wewnątrz i nazewnątrz kraju zaczyna się w roku 1916 zasnuwać coraz gęstszą mgłą.

Blokada ze strony państw sprzymierzonych zacieśniała coraz bardziej swe kręgi i powoli stawało się jasnym do jakich właściwie konsekwencji zmierzają przeciwnicy: Rzesza, mająca wskutek wojny zahamowany rozwój wewnętrznej produkcji, zależna jest w jednej czwartej od importu środków żywności i surowców. Odcięcie wwozu do Niemiec nie pozwoli na dostateczne zaopatrzenie wszystkich warstw społeczeństwa. Zwiększy się śmiertelność szczególnie wśród ludzi ubogich i fizycznie słabych. Żołnierze świadomi losu, jaki zagraża ich rodzinom w kraju, nie wytrwają w okopach.

Rok 1915 był w dodatku rokiem nieurodzaju. Zbiory żyta nie przekroczyły 9,1 milionów ton, pszenica dała 3,8 milionów wobec 12,2 milionów ton żyta i 4,6 pszenicy w ostatnim roku przed wojną. Również i owies obrodził znacznie gorzej niż za lat ubiegłych 5,9 milionów ton wobec 10 milionów w roku 1913. Jęczmień przyniósł o 1,2 miliona ton mniej niż poprzednio. Podobnie niepomysłnie przedstawiały się zbiory paszy i koniczyny, które w tym roku dały tylko 24 miliony ton, czyli o całe 5 milionów mniej niż nawet w roku 1914.

Zakontraktowany w Rumunji przez Niemcy zakup 50 tysięcy wagonów zboża i paszy nie doszedł do skutku, rząd angielski bowiem wykupił w styczniu roku 1916 na daleko lepszych dla rumuńskich producentów rolnych warunkach 80 tysięcy wagonów zboża, aezkolwiek wskutek blokady cieśnin dardanelskich nie posiadał żadnych widoków na sprowadzenie transportu do kraju. Aktem

tym uniemożliwiła Ententa zaaprowidowanie się Niemców z terenów Bliskiego Wschodu, gdyż ze wszystkich państw bałkańskich jedna tylko Rumunja była krajem, eksportującym zboże na szerszą skalę.

Dla dalszego przetrzymania wojny trzeba było pomyśleć o należytem zorganizowaniu się przez wprowadzenie nowych zarządzeń, ograniczających konsumpcję. Jeszcze w październiku 1915 rządowym dekretem wprowadzone zostają w tygodniu dwa dni bezmięsne oraz dwa dni bez spożywania tłuszczów. W maju roku 1916 powstaje na całą Rzeszę wojenny urząd żywnościowy. Karty aprowizacyjne wszelkiego rodzaju stają się zjawiskiem powszechnem i codziennem. Kartofle, mięso, tłuszcze, jaja, ryby, wszystkie artykuły najpierwszej potrzeby podlegają odtąd kontroli państwowej i stanowią obiekt podziału. Wolna, niczem nie skrepowana gra sił gospodarczych ustała nieomal całkowicie. Trzeci z kolei rok wojny ujęty zostaje w karby planowej gospodarki. Racjonalny i szczegółowo opracowany kodeks zastępuje przypadkową konkurencję.

Wszystko jest teraz zdawało się przemyślane z góry, przygotowane i obliczone conajmniej na rok najbliższy.

Nagle nadchodzi wielkie natarcie Brusilowa pomiędzy Tarnopolem a granicą rumuńską, w którym się okazuje, że osiągnięte na wschodzie w roku 1915 zwycięstwa niemieckie miały ograniczony tylko charakter. Zreorganizowane i wzmocnione siły rosyjskie ujęły znowu na froncie wschodnim, jak na początku wojny, inicjatywę w swe ręce. W czerwcu Rosjanie przekraczają rzekę Styr, przerywają front austriacko węgierski pod Kólkami, zmuszając armję Bothmera do ucieczki i dywizje niemieckie do cofnięcia się na drugie linje okopów. Galicja wschodnia wraz z jej bogatemi zbiorami przepada dla Niemców.

W tym samym czasie kryzys przeżywany przez Rzeszę zaostrza się jeszcze wskutek przystąpienia Rumunji do państw sprzymierzonych.

Po zawarciu konwencji militarnej z Rosją i zaszachowaniu Bułgarji przez ataki ze strony francuskich dywizji pod wodzą generała Sarrail'a, Rumunja postanawia uczynić decydujący krok. 27 sierpnia, tego samego dnia, w którym Włochy wypowia-

dają wojnę Niemcom, poseł rumuński w Wiedniu żąda zwrotu paszportów dyplomatycznych.

Głównodowodzący armją niemiecką, generał Falkenhayn, dowiedziawszy się o fackie tym, nie chce zrazu wierzyć własnym uszom. Brał on wprawdzie w rachubę możliwość szybkiego przejścia rządu rumuńskiego na stronę przeciwników Niemiec, nigdy jednak nie przypuszczał, że może ono nastąpić przed ukończeniem żniw.

VII

Niemcy przeżywały chwilę przełomową. Wszystkie fronty państw centralnych zakołysały się w swych podstawach. Zewsząd następowały uderzenia jedne od drugich groźniejsze. Brusilow prowadzi powtórnie armje swoje na Kowel, Złoczów i Halicz, generał Cadorna rozpoczyna nowe walki przeciwko Tryjestowi, Sarrail naciera na Monastyr, Joffre szykuje dwie armje dla przerwania frontu pod Chaulnes a pomiędzy Peronne i Bapaume Francuzi i Anglicy przygotowują wielki atak w sile trzech armji. Zaś Rumunja koncentruje 500.000 świeżego żołnierza, ażeby wystąpić przeciwko Węgrom. Sytuacja naprężona była do ostatnich granic. Sprzymierzeńcy Niemiec błagają o pomoc. Wiedeń domaga się armji dla uratowania Siedmiogrodu, król Ferdynand donosi, że «jego Bułgarzy pragnęliby ujrzeć pickelhauby.»

W Berlinie panuje konsternacja. Rodzą się wątpliwości co do uzdolnień naczelnego dowództwa i mimowoli wzrok całego społeczeństwa kieruje się na Hindenburga. Wszyscy naokoło wierzą, że tylko on potrafi się ważyć na wielki czyn i rozerwać dławiący pierścień. Jemu tylko chyba uda się wyprowadzić armję z bezruchu, w jakim tkwiła w okopach i wykrzesać jeszcze z niej zdolności manewrowe, które w przeciągu długich dziesiątków lat rozwijał w niej i kształcił sztab generalny.

Hindenburg staje się symbolem ożywiającego się frontu. Każdy ufa, że w charakterze naczelnego wodza w owej beznadziejności lata 1916 będzie on właściwym człowiekiem na właściwym stanowisku.

Nazwiska Hindenburga i Ludendorffa otoczone nimbem sławy wzbudzają zarówno wśród żołnierzy na froncie jak i w kraju nadzieję i pewność.

28 sierpnia szef gabinetu wojskowego podaje do ogólnej wiadomości iż cesarz powołał feldmarszałka Hindenburga do głównej kwatery «celem zasięgnięcia jego rady w sprawie prowadzenia wojny przeciwko Rumunji». Falkenhayn z faktu tego wyciąga odpowiednie konsekwencje i podaje się do dymisji, która zostaje natychmiast przyjęta.

Tegoż dnia Hindenburg otrzymuje rozkaz cesarza mianujący go szefem sztabu generalnego wszystkich wojsk i przydzielający mu Ludendorffa w charakterze generalnego kwatermistrza z równorzędną i pełną odpowiedzialnością.

Wiadomość o powołaniu «bohatera narodowego», zwycięzcy z pod Tannenberg, pogromcy wojsk rosyjskich, na stanowisko faktycznego wodza niemieckich sił zbrojnych wywołuje w kraju i na froncie wielki entuzjazm. Nowa wiara wstępuje w żołnierza. Teraz niechybnie nastąpi powtórna era zwycięstw. Pochwały i hymny płyną ze wszystkich stron. Najgłośniejsze z obozu demokratycznego.

W trzy dni po nominacji pisze «Frankfurter Zeitung»:

«Radość przepelnia serca narodu niemieckiego. Dusze żołnierzy toną w entuzjazmie. Chcemy Hindenburga, chcemy Ludendorffa. Chcemy ich już oddawna. Oto spełniły się nadzieje nasze. Miljonowe rzesze witają radośnie bohatera. Miljony głosów powtarzają odwieczne przysłowie, stare jak sama wojna: indywidualność wodza stanowi o sile armji. Wodzu, ujmujesz w swe ręce ster w chwili, kiedy wybiła poważna godzina. Miej jednak wiarę, sławny zwycięzco z pod Tannenberg. Cały naród niemiecki jak jeden mąż stoi za Tobą».

Nadzieje zdają się niebawem przybierać konkretne kształty.

Pierwszem zarządzeniem nowego naczelnego dowództwa było przerwanie ataku na Verdun, poczem zebrawszy wszystkie rezerwy państw centralnych rzuca wielkie siły przeciwko Rumunji. Następuje ofensywa Falkenhayna z Siedmiogrodu poprzez górzysty pas graniczny, wtargnięcie generała Mackensena z południa od

strony Dunaja, zwycięski jego pochód przez Dobrudżę, napadek Konstanzy i wkroczenie do Bukaresztu w oczach bezsilnej teraz protektorki Rumunji «wielkiej i świętej Rosji.»

Droga do Konstantynopola zdaje się być dla Niemców raz na zawsze zapewniona.

Ogólna sytuacja militarna jest w pojęciu wszystkich tak pomyślna, że gdy czasami zajdzie nawet konieczność cofnięcia się z jakiegokolwiek pozycji na froncie zachodnim, nikt nie przypuszcza, ażeby ten ruch odwrotowy wywołany był naciskiem ze strony nieprzyjaciela. Wiara w Hindenburga sięga tak głęboko, że każda jego decyzja już z góry przyjmowana jest z wielkim optymizmem. Nawet odwrót przez niego zarządzony w istocie rzeczy jest krokiem ku zwycięstwu. Na tem bowiem polega tajemnica genjuszu.

Kiedy po wypowiedzeniu wojny przez Amerykę poczęły nadchodzić alarmujące wieści o ogromnych przygotowaniach militarnych przeciwko Niemcom, w skuteczność akcji tej nie wierzy ani rząd ani większość polityków. «Boć gdzie są okręty — zapytują naokoło — niezbędne dla przywiezienia i zaopatrzenia armji amerykańskiej. A jak na to zareagują niemieckie łodzie podwodne?»

Zaufanie do swych sił, jakie cechowało nazcelne niemieckie władze wojskowe charakteryzują słowa admirała von Kapelle, ministra marynarki wojennej, wypowiedziane w styczniu 1917 roku w komisji głównej Reichstagu:

«Nie wątpimy, wyraził się on wówczas — że Ameryka posiada dostateczną ilość ludzi, zdolnych do noszenia broni, lecz zanim nastąpi wyszkolenie ich na żołnierzy, stopień zniszczenia floty nieprzyjacielskiej będzie tak wysoki, że zabraknie okrętów na przewiezienie żołnierzy tych do Europy. Gdyby nawet udało się przeciwnikom zbudować nowe okręty, wówczas moje łodzie podwodne z radością powitają nowe możliwości działania. Mojem zdaniem skutki wmięszania się Ameryki do wojny równe będą zeru.»

Zresztą sam Hindenburg zapewniał 2 lipca 1917 r. «Nasze łodzie podwodne» sprawiają się dzielnie. Niszczą one podstawy

życiowe wroga bardziej niż my przypuszczamy. Niedługo, a wróg zmuszony będzie prosić o pokój».

Ufne w słowa swego feldmarszałka Niemcy oczekują zbawienia od nieograniczonej i bezwzględnej akcji łodzi podwodnych.

VIII

Mijały miesiące wojny. Nagromadzone bogactwa, środki produkcji, zapasy surowców, półfabrykaty i wyroby gotowe, cała zorganizowana siła robocza, zdobycze socjalne zużyte zostały dla pokrycia jej potrzeb. Cała energia prawie siedemdziesięcio-miljonowego narodu, gromadzona z natężeniem w ciągu tylu lat, rozproszyła się na frontach bojowych. Nikt nie dbał o zachowanie się i środków, nie troszczył się o to, co później nastąpi. Przecież zwycięstwa uzupełnią wszystkie luki, wytworzone przez wojnę.

«Całe przyszłe życie społeczne i gospodarce naszego narodu — powiedział minister skarbu Helferich w sierpniu roku 1915 w Reichstagu — o ile to tylko będzie możliwe musimy oswobodzić z pod ciężarów wojną narzuconych. Ołowiany ciężar miliardów zasłżyli sobie sprawcy wojny: niech oni go dźwigają na swych barkach przez dziesiątki lat, a nie my».

A gdy zapasy zaczęły się wyczerpywać a pokój wciąż był jeszcze daleki... stary metal poniewierający się gdzieś po kątach, zaśniedziała miedź, stare szmaty bawełniane, butwiejące po zakamarkach, przegryzione rdzą żelaziwo, wszystko to zostało wyciągnięte z lamusu i wrzucone na nowo do procesu produkcji, lub oddane do bezpośredniego spożycia. Wszystko dla wojny. Kraj, produkcja, tereny okupacyjne, cały dobrobyt kulturalny, wszystko, wszystko, nawet... zdobycze socjalne.

W listopadzie roku 1916 wniesiona została do Reichstagu ustawa o służbie pomocniczej. Ustawa ta zabierała robotnikowi na rzecz państwa jedyną wartość, będącą faktycznie w jego posiadaniu, to jest siłę roboczą. Przykuwała go do miejsca pracy, znosiła tak ciężką, wiekową walką zdobyte prawo przenoszenia się z miejsca na miejsce oraz prawo do zaoferowania swej pracy tam, gdzie ona była najlepiej wynagradzana. W stosunku do ro-

botników rolnych przywrócono okrutne średniowieczne prawo — *glebae adscripti*.

A jednak związki zawodowe wzięły udział w opracowaniu owej ustawy, a socjaliści głosowali za nią w Reichstagu.

Przez długie, długie, miesiące wojny większość przywódców partji socjalistycznej i związków zawodowych kroczyła drogą wskazywaną przez rząd i naczelne dowództwo, których przekonania i potrzeby wywierały ostateczny wpływ na postawę organizacji robotniczych. Całą swą przeszłość, cały dorobek dziejowy, wszystkie swe siły organizacyjne, cały autorytet oddali socjaliści na usługę wojny, byleby tylko umożliwić zwycięstwo, byleby wzmocnić i uodpornić armję, byleby zespolić te olbrzymie zmobilizowane i przerzucane po wszystkich frontach masy, noszące skądinąd w swych piersiach poczucie odwiecznej dziejowej krzywdy społecznej.....

W kraju tymczasem niezadowolenie nurtowało ludność. Zima roku 1916-1917 była nadwyraz ostra i ciężka. W wielkich ośrodkach miejskich panował formalny głód. Ostatni urodzaj na kartofle zawiódł pokładane w nim nadzieje. Rozwożenie zaś istniejących zapasów napotykało poważne trudności wskutek braku wagonów, które wysłane zostały do Rumunji w związku z ostatnią ofensywą. W początkach roku 1917 rząd postanowił obniżyć racje chlebowe. Pomimo, że prasa miała surowo zakazane wspominać o tem, wiadomość rozchodzi się lotem błyskawicy. W wielkich miastach jak Hanower, Düsseldorf, Szczecin i t. d. dochodzi do rozruchów głodowych. Wskutek niedostatecznego transportu również i brak węgla daje się we znaki, do tego stopnia że komisarz dla spraw podziału węgla zmuszony jest publicznie oświadczyć, iż kwestja opałowa przedstawia się wyjątkowo poważnie. Wywóz węgla do krajów neutralnych, skąd jako artykuł wymienny otrzymywano dotychczas masło, sery, jaja, konie i t. d. ograniczony będzie do najniezbędniejszych potrzeb. W dodatku ruch strajkowy, który wybuchł w śląskim okręgu węglowym przybierał poważne zamiary.

«Skłamano nam — powiada odezwa, nielegalnie wówczas kolportowana po kraju p. t. «Głód» — twierdząc, że niemieckie

łodzie podwodne odetną wszelki dowóz do Anglii, że Wielka Brytania zmuszona będzie błagać o pokój. Są to wierutne bajki, którym dać wiarę mogą tylko dzieci. Wojna podwodna przysporzyła Niemcom jedynie wrogów. Zapewniano nas pozatem, że zdobycie Bałkanów otworzy Niemcom swobodne wyjście na świat, pozwoli sprowadzić z Turcji dowolną ilość żywności. Kłamano świadomie!

Każdy wie doskonale, że Turcja nie jest w stanie dostarczyć czegokolwiek, że Konstantynopol i miasta, leżące na wybrzeżach Malej Azji same odczuwają brak wszystkiego, że rząd turecki nie ma nawet czem wyżywić swojej armji. Teraz ludzą nas nadzieją przyszłych zbiorów. Również i to jest świadomem łgarstwem.

Odezwa wspomina dalej o doszczętnem ogołoceniu terenów okupowanych, podkreśla, że dyktatura żywnościowa nie już nie wskóra, ponieważ «dichwiarze żywności zdążyli dokonać swego» i w konkluzji wzywa ludność pracującą do wystąpienia przeciwko «powolnemu konaniu».

IX

Rozpoczynająca się w tym czasie rewolucja rosyjska przetrzuca niebawem swe fale również i na Niemcy. W połowie kwietnia w znaczniejszych ośrodkach przemysłowych wybuchają wielkie strejki, skierowane głównie przeciwko obniżeniu racji chlebowej i wprowadzaniu przymusowej służby pomocniczej. W samym tylko Berlinie porzuca pracę 200.000 robotników, zatrudnionych przeważnie w przemyśle wojennym. Jest to w Niemczech pierwsze w czasie wojny wystąpienie masowe o charakterze społecznym. Ruch przybiera tak potężne rozmiary, że socjalna demokracja pomimo nacisku wywieranego przez główny zarząd związków zawodowych, wrogi wszelkiej walce klasowej w czasie wojny niema odwagi wypowiedzieć się publicznie przeciwko strejkowi. Żądania robotników mają charakter wyłącznie ekonomiczny.

Rząd zrazu czyni pewne ustępstwa, zgadza się powołać do życia komisję przedstawicieli robotników z głosem doradczym w sprawach aprowizacji. Jednak na skutek interwencji władz wojskowych każe aresztować komisję strajkową oraz podjąć pracę

w przeciągu najbliższych 24 godzin. Nie stosujący się do tego rozkazu robotnicy w wieku poborowym, poczynając od tej chwili, automatycznie wcieleni są do wojska i podlegają ustawom militarnym. Surowo wzbroniona zostaje wszelka zmiana miejsca pracy bez zgody reprezentanta wojskowego w fabryce, jak również uchylanie się od zajęć oraz samowolne ich porzucanie.

Prasa milczy o ruchu strajkowym, mając w tym względzie surowy nakaz ze strony władz, lękających się, ażeby wieść o nim nie przedostała się do okopów.

Następne miesiące przynoszą ze sobą dalsze pogorszenie sytuacji gospodarczej. Nigdy jeszcze przednowek nie był tak ciężki jak obecnie. Głód obejmuje niektóre prowincje nieomal w wszechwładne posiadanie. Chłopsstwo, rozgoryczone wskutek ostrych zarządzeń aprowizacyjnych, stosuje coraz bezwzględniejszą obstrukcję przy dostawach żywności. Warunki bytu, w jakich żyje ludność pracująca, stają się wprost nie do zniesienia.

W obawie przed falą gniewu, idącą z głębi mas ludowych oraz burzą, jaka się rozpętała na wschodzie, politycy niemieccy zaczynają mówić o demokratyzacji sejmu pruskiego o parlamentaryzacji rządu Rzeszy. Sam cesarz oraz pewne sfery władz wyższych przejawiają również oznaki nowej orjentacji.

Wśród ludności jednak wszystkie te zamierzenia liberalne znajdują słaby tylko odźwięk.

Nadomiar wszystkiego naczelne dowództwo nie dopuszcza nawet myśli o pokoju bez odszkodowania i aneksji, a rządy państw sprzymierzonych w związku z tem odrzucają wszelkie propozycje pokojowe. W społeczeństwie szerzy się coraz silniejsze poczucie odosobnienia międzynarodowego.

Pod wpływem wszystkich tych okoliczności powstaje w parlamencie koalicja stronnictw centrowo lewicowych z zamiarem wyrwania steru polityki zagranicznej z rąk naczelnego dowództwa. Lecz już dnia następnego kanclerz Bethmann Hollweg, będący inicjatorem tego kierunku, zmuszony jest ustąpić pod presją, wywartą na cesarza przez Hindenburga i Ludendorffa.

W ponurej tej sytuacji wewnętrznej wiadomość o zwycię-

stwach nad Włochami pod Caporetto zagłusza do pewnego stopnia niezadowolone i dodaje nieco otuchy.

24 października 1917 r. cztertnasta armja niemiecka, składająca się z doborowych oddziałów śląskich, bawarskich, württembergich i austriackich, pod wodzą generała von Belova, dokonywa brawurowego natarcia na szykującą się do ataku drugą armję włoską. Uderzenie Niemców było tak gwałtowne i zręcznie przeprowadzone, że już pierwszego dnia po południu front przełamany został w siedmiu miejscach. Do dnia 30 października Włochy straciły około 100.000 jeńców oraz 1.300 armat.

Skutkiem tego zwycięstwa Wenecja znalazła się w polu niemieckich wystrzałów armatnich, a wojska niemiecko-austriackie zaczęły się szykować do zajęcia Lombardji, zdobycia Medjolanu, Genui, Florencji, Rzymu kto wie może uda im się nawet dotrzeć do morza Śródziemnego. O Święte Imperjum Rzymskie Narodu Niemieckiego!

X

Na tle wielkich zwycięstw militarnych zaczęła się jeszcze w pierwszym roku wojny stopniowo zarysowywać w społeczeństwie niemieckim ideologia aneksjonizmu. Zrazu utrzymana w tonie mglistym, wyraża w rozmaitych formach, pod rozmaitymi postaciami, na rozmaite nuty, jedno zasadnicze dążenie: nie powracania do warunków terytorjalnych z przed wojny. Potęga Niemiec musi w przyszłości stanąć na takich wyżynach, ażeby żadna koalicja mocarstw nie odważyła się ich nigdy zaatakować. Zawarty pokój powinien być nietylko zaszczepny, lecz dać militarne, polityczne i gospodarcze gwarancje nieskrępowanego niczem rozwoju Niemiec na lądzie i morzu.

Przy całym uznaniu dla wielkości Bismarka, twierdzą aneksjoniści, państwo przez niego zbudowane nie może nadal utrzymać się w swych dotychczasowych granicach. Zresztą sam Bismark nie zadowolniłby się dawnym stanem posiadania. Na zachodzie zarówno jak i na Wschodzie nie powinno się zostawić nieprzyjacielowi wrót wypadowych. «Gdyby nam chodziło — oświadczył

prezydent izby panów von Wedel w roku 1915, jedynie o odparcie ataku przeciwnika, sądzę, że nie byłoby rzeczą bardzo trudną otrzymać po krótkim czasie pokój. Tem Niemcy nie mogą się jednak zadowolić. Po ciężkich ofiarach jakie ponieśliśmy żądamy czegoś więcej...»

Z biegiem czasu postulaty aneksjonistów zaczęły przybierać coraz bardziej konkretne kształty: tereny niezbędne dla wzmocnienia potęgi gospodarczej, politycznej i militarnej Rzeszy na lądzie i na morzu powinny być wcielone do Niemiec.

«Ekscelencyo! — pisze we wspólnym tajnym memoriale do kanclerza sześć największych korporacji gospodarczych Niemiec — Belgja ze względu na konieczność gwarancji dla naszej potęgi morskiej, ze względu na przyszłość naszej wojennej i gospodarczej sytuacji wobec Anglii, jakoteż na bliską łączność między tym ekonomicznie tak ważnym krajem, a naszą główną prowincją przemysłową musi być zarówno pod względem militarnym jak i politycznym, celnym, monetarnym i t. d. podporządkowana ogólnoniemieckiemu prawodawstwu Rzeszy. Koleje żelazne i drogi wodne powinny być wcielone do naszego systemu komunikacyjnego. Administrację należy w ten sposób sprawować, ażeby po oddaniu ważnych dla opanowania kraju przedsiębiorstw i posiadłości w ręce niemieckie, mieszkańcy nie mogli wywierać żadnych wpływów na losy polityczne państwa niemieckiego.

Co się zaś tyczy Francji — ciągną dalej autorzy memoriału — to z tego samego punktu widzenia, musimy traktować kwestję posiadania strefy przybrzeżnej, graniczącej z Belgją, aż po Somę, a więc z dostępem do Oceanu Atlantyckiego, tak nieodzownym dla naszej potęgi morskiej. Lecz i obszar niezbędnego Hinterlandu, musi być takiej wielkości, aby zapewnił nam zupełnie wojenne i strategiczne wykorzystanie zdobytych nad kanałem portów. Pozyskanie dalszych ziem francuskich, nie licząc koniecznej aneksji zagłębia rudy Briey, ma być uzależnione od względów wojskowo-strategicznych. Wobec doświadczeń obecnej wojny rozumie się samo przez się, że nie wolno nadal narażać naszych granic na najazd ze strony nieprzyjaciela, co mogłoby by mieć miejsce,

gdybyśmy pozostawili w rękach przeciwnika zagrażające nam pozycje ufortyfikowane, zwłaszcza Verdun, Belfort oraz położone między nimi pochyłości Wogezów. Wraz z uzyskaniem linii Mozy i francuskiego wybrzeża nad kanałem wskazanym byłoby posiadanie oprócz wspomnianej prowincji Briey również i obwodów węglowych departamentów Nord i Pas de Calais. Ale i te nabytki wymagają jako warunek zbyt oczywisty po doświadczeniach w Alzacji i Lotaryngji, żeby ludność przyłączonych prowincji nie była w stanie wywierać wpływu na losy państwa niemieckiego i żeby znajdujące się na tych ziemiach potężne środki gospodarcze łącznie z większą i średnią własnością ziemską przeszły w ręce niemieckie po uprzednim odszkodowaniu ich właścicieli przez państwo francuskie.»

Co się tyczy Wschodu powinien, według memorjału, być miarodajnym poglądem, że oczekiwany na zachodzie wielki rozrost potęgi przemysłowej, musi znaleźć przeciwwagę w nabyciu równej wartości obszaru rolniczego na Wschodzie.

Chcąc mieć możność wyżywienia wzrastających mas, zatrudnionych w przemyśle i handlu, a zarazem utrzymania we własnych rękach źródeł żywnościowych, Niemcy, zdaniem aneksjonistów, muszą zapewnić sobie tereny agrarne, zdobyte na wschodnim sąsiedzie.

Odtąd ogólne hasło dnia brzmiało: byle tylko nie przedwezany pokój, byle pokój zapewniający Niemcom wielkie aneksje i gwarantujący wzrost potęgi mocarstwowej na lądzie i morzu: nowe stacje węglowe, nowe punkty oporu dla floty i nowe tereny kolonizacyjne.

Aspiracje, nadzieje i plany względem granic wschodnich i zachodnich potęgowały się w miarę rozwoju pomysłowych wypadków na froncie.

Myśl o konieczności zawładnięcia belgijskim aparatem przemysłowym i wcielenia wybrzeży flandryjskich do Rzeszy stała się do tego stopnia popularną, że większość Reichstagu jeszcze do ostatniej chwili nie mogła się jej wyrzucić.

Wydawało się powszechnie, że tylko w ten sposób można się zabezpieczyć przeciwko Anglii. Zwłaszcza przez posiadanie An-

twerpji «tego sztyletu wymierzonego w pierś wielkiej Brytanji.»

Chęć zaszachowania Anglii była tak wielka, że już nie wystarczało posiadanie wybrzeży belgijskich, lecz należało zaanektować również Dunkierkę, Calais, Boulogne. ,

I w tym czasie, kiedy wojsko walczyło, narażając się codziennie na największe niebezpieczeństwa, aneksjonizm rozwijał gorączkową działalność na tyłach. Powstaje «Związek szybkiego zwalczania Anglii». Broszury propagandystyczne rozpowszechniane były w setkach tysięcy egzemplarzy. Wysławiały one pokój zdobywezy, przeciwstawiając go tak zwanemu pokojowi Scheidemanna, domagając się aneksji Belgji, Briey i Longwy, Egiptu, Sedanu, Tunisu, Maroka, Kongo francusko-belgijskiego i t. d.

Takie były poglądy większości społeczeństwa niemieckiego, którego opinia urabiana była w duchu aneksjonistycznym przez tysiące profesorów, fachowców wojskowych, sędziów, deputowanych, wysokich dygnitarzy, pastorów, nauczycieli, sekretarzy syndykatów przemysłowych oraz związków zawodowych i t. d. Aneksjoniści mieli do swej dyspozycji wszystkie siły i środki państwowe, większość dzienników i czasopism, a tym, których nie mogli opanować, nakazywali milczenie, co im się tem łatwiej udawało, że cenzura pozostawała na wyłącznych ich usługach. Zresztą głównym ogniskiem aneksjonizmu było naczelne dowództwo. W memorjale z 15 września 1917 r. pisał Ludendorf do kanclerza Rzeszy Michaelisa, następcy Bethmanna-Holweg'a:

«Musimy utrzymać mocno w rękach obszar leżący po obu stronach Mozy i na południu aż po St. Vith. Dlatego też uważam, że jedynym środkiem prowadzącym do osiągnięcia celu, jest wcielenie tego obszaru do Rzeszy. Czy istnieje jeszcze jakiś inny środek prowadzący do tego, nie wiem. Na razie zdaje mi się, że nie został on jeszcze wynaleziony. Jednakowoż samo posiadanie linii Mozy nie zabezpieczy nam dostatecznie okręgu przemysłowego. Wobec czego musimy armję angielsko-belgijsko-francuską odrzucić jeszcze bardziej w tył. Może się to stać wówczas, gdy Belgja zostanie z nami gospodarczo tak ściśle złączona, że sama będzie szukała również i łączności politycznej. Złączenie gospodarcze nie będzie wszakże mogło nastąpić bez silnego nacisku mi-

litarnego, bez dłuższej okupacji i bez wzięcia Leodjum w stałe posiadanie...»

Powyższy memoriał Ludendorfa miał na celu pokrzyżowanie kroków pokojowych, podjętych ze strony Watykanu pod hasłem uroczystego wyrzeczenia się Niemców projektowanej aneksji Belgii. Akcja Ludendorffa osiągnęła swój cel.

Instynkty zdobywcości narodu niemieckiego podjudzała gwałtownie prasa wszystkich niemal odcieni. Czyniła to w wydaniach rannych, popołudniowych, wieczornych, w artykułach wstępnych, depeszach, komunikatach i sprawozdaniach. W szale propagandy traci z oczu konsekwencje, jakie na wynik wojny wyrzucić może stale wzrastająca liczba wrogów Niemiec. Prasa domaga się najenergiczniejszej akcji łodzi podwodnych, witając każde ich wystąpienie niesłychanym entuzjazmem.

XI

Zima 1917 - 1918. Na polepszenie się sytuacji mało jest widoków, gdyż coraz wyraźniej wychodzi na jaw niezaradność

Między władzami wojskowymi a politycznymi toczyły się ustawiczne walki. Poszczególni generałowie i mężowie stanu rzucają na siebie wzajemnie oskarżenia. Szefowie sztabu uskarżają się na niedołęstwo czynników politycznych, a zwłaszcza wadliwe funkcjonowanie ministerstwa spraw zagranicznych. Ludendorff czyni zarzuty, że w najważniejszych momentach, wymagających natychmiastowej decyzji, w Berlinie sprawy toczyły się zwykłą drogą, jak za czasów pokoju, nie uznając konieczności wojennych. Odpowiedzi na kwestye najbardziej nawet doniosłe wpływały dopiero po paru tygodniach. Urzędy funkcjonowały bez wzajemnego porozumienia, w myśl przysłowia «nie wie lewica, co czyni prawica.»

Jest to ogólna skarga wszystkich władz wojskowych, które utrzymują, że aparat rządowy w Berlinie robi wrażenie jakiejś nadmiernie ociążonej maszyny.

Odwrotnie wśród kierowników polityki państwowej pałuje wielkie niezadowolenie ze sposobu postępowania naczelnego dowództwa.

Minister skarbu i spraw gospodarczych Helfferich np. użala się, że tylko dzięki przypadkowi dowiedział się o zamiarach przeprowadzenia t. zw. programu Hindenburga.

«Przy tej okoliczności (na konferencji u Kanclerza), pisze Helfferich, usłyszałem po raz pierwszy o kolosalnych rozmiarach tego programu, ułożonego wspólnie ze sferami przemysłowcami. Przyczem władze wojskowe nie uznały za stosowne porozumieć się ze mną w tej sprawie, tak głęboko dotyczącej całokształtu życia ekonomicznego, mimo że byłem podówczas szefem całego aparatu gospodarczego państwa.»

Sam też program Helfferich nazywa w innym miejscu przecenianiem własnych sił i sił produkcyjnych narodu niemieckiego.

Jak się dalej okazało ani minister kolei, ani minister handlu, nie brali udziału w ustaleniu tego programu, aczkolwiek przeprowadzenie go połączone było z olbrzymimi transportami, niezbędnymi dla budowy całego szeregu nowych zakładów przemysłowych.

Wszystko wskazuje, że walki przeciągną się jeszcze długo. Nietylko troski materialne ciężkim brzemieniem spadają na ludność. Niema już prawie rodziny, któraby nie utraciła na wojnie kogoś z bliskich.

W styczniu 1918 nadechdzą do Niemiec wiadomości o szerzących się strejkach masowych w Austro-Węgrzech. Robotnicy wiedeńscy przerwali komunikację tramwajową, a po części i ruch kolejowy, obsadzili wszystkie mosty na Dunaju i nie dopuszczają oddziałów policji ze śródmieścia do dzielnic robotniczych. Pisma codzienne przestały wychodzić. W obawie przed falą rewolucyjną rząd austriacki zmuszony jest poczynić znaczne ustępstwa i uznać, wybraną na wzór rosyjski, radę robotników Wiednia, rozpocząć z nią pertraktacje, znieść militaryzację fabryk, unieważnić przepisy o pracy przymusowej, polepszyć aprowizację, wyrzec się wszelkich planów aneksjonistycznych względem Rosji i t. d.

Podobne wiadomości podziały podniecająco na robotników niemieckich. 27 stycznia mężowie zaufania większych fabryk berlińskich zwołał konferencję, na której postanowiono rozpocząć już nazajutrz strejk masowy.

Instrukcja wydana przez komitet strejkowy wzywa wszystkie zakłady przemysłowe do tworzenia rad robotniczych.

28 stycznia rozpoczął się tak zwany «strejk fabryk amunicyjnych», aczkolwiek udział w nim wzięli również i robotnicy innych gałęzi przemysłu. Cała akcja potoczyła się według z góry powziętego planu. Poszczególne fabryki wybrały rady robotnicze, a delegaci tych rad powołali do życia komitet wykonawczy.

Żądania strejkujących były następujące: Możliwie najszybsze zawarcie powszechnego pokoju bez aneksji i bez odszkodowań wojennych na zasadzie prawa samostanowienia narodów, dopuszczenie do pertraktacji pokojowych przedstawicieli robotników wszystkich krajów, zaopatrzenie ludności Niemiec bardziej obficie w żywność, natychmiastowe zniesienie stanu oblężenia, przywrócenie wolności zgromadzeń i prasy, wprowadzenie z powrotem przepisów ochronnych dla młodocianych robotników i robotnic, pozbawienie władz wojskowych ingerencji do działalności związków zawodowych, demilitaryzacja zakładów przemysłowych, natychmiastowe zwolnienie wszystkich więźniów politycznych oraz wprowadzenie do sejmu pruskiego powszechnego, bezpośredniego, równego i tajnego prawa głosowania.

Już w drugim dniu strejku cyfra robotników, którzy porzucili pracę w Berlinie wynosiła przeszło 400.000, przyczem liczba ich stale wzrastała. Ówczesny sekretarz stanu dla spraw wewnętrznych Wallraf, inspirowany przez władze wojskowe, nie chciał pertraktować bezpośrednio z delegatami robotników. Gotów był natomiast prowadzić rokowania z posłami socjalistycznymi oraz z przywódcami związków zawodowych.

Robotnicy, którzy w owym czasie odnosili się z nieufnością do kierownictwa zarówno socjalnej demokracji jak i związków zawodowych, odrzucili z całą stanowczością ich pośrednictwo.

Dowództwo okręgu generalnego zabrania wówczas komitetowi strejkowemu prowadzić dalszą akcję. 31-go stycznia odbył się z

tego powodu pod gołem niebem wielki wiec demonstracyjny strejkujących robotników, na którym aresztowany został poseł do parlamentu, niezawisły socjalista, Dittmann. Władze wojskowe obostrzają stan wyjątkowy jeszcze bardziej i powołują do wojska 50.000 strejkujących metalowców wraz z przywódcami ruchu. Strejk został zlikwidowany, pozostawił jednak pod popiołami tlejące się iskry.

Odąd literatura nielegalna w kraju zaczyna się krzewić coraz bujniej, znajdując z dniem każdym coraz żywsze echo w społeczeństwie. Wiosna roku 1918 sprowadza nowe ograniczenia żywnościowe, tym razem już całe tygodnie bezmięsne. W chaosie kartek aprowizacyjnych i zarządzeń biurokratycznych ludzie tracą zupełnie głowy. Wyżywienie siebie i najbliższych staje się problemem prawie nie do rozwiązania.

XII

Wiosną 1918 r. sytuacja militarna Niemiec na frontach przedstawiała się na zewnątrz imponująco. Rosja leżała w gruzach, Włochy gonili ostatkiem sił, Francja wyczerpana, wojsko angielskie wycieńczone, niemieckie łodzie podwodne na wysokości zadania, pomoc amerykańska jeszcze po tamtej stronie oceanu.

Dzięki rozwojowi wypadków w Rosji miały Niemcy możliwość przerzucenia z frontu wschodniego na zachodni miliona żołnierzy oraz 3.000 armat.

Bardzo rozpowszechniony był wówczas w szeregach pogląd, że jeszcze jeden zwycięski wysiłek na zachodzie a pokój będzie zapewniony. Przeświadczenie to podtrzymywało siły żołnierzy, którzy już tylekrotnie przeszli przez piekło wojenne. Byli wśród nich tacy, co brali udział w bitwach nad Marną, pod Ypern, nad Sommą, pod Warszawą i Łodzią, nad Dźwiną, w błotach poleskich, w Rumunji, na Bałkanach, pod Konstantynopolem, nad Piawą, znowuż nad Sommą i znowuż pod Ypern, ażeby się teraz znaleźć pod Amiens.

23 marca 1918 r. oddziały niemieckie ruszyły z okopów. Atak piechoty przeciwko pozycjom angielskim rozpoczął się między

miejscowościami Arras i La Fere o czwartej godzinie nad ranem. Na froncie którego szerokość wynosiła wszystkiego 65 kilometrów rzucili Niemcy jednocześnie i równomiernie do walki 37 dywizji piechoty pod ochroną około 6.000 dział. W pogotowiu tuż obok pozostawała rezerwa w wysokości około 30 dywizji. Przeszło 3/4 miliona uruchomiło naczelne dowództwo dla wiosennej ofensywy.

Już w godzinach popołudniowych pierwsza linja nieprzyjacielska zdobyta została szturmem. Nazajutrz Niemcy ponawiają atak i tejże nocy zajmują trzecią linję okopów angielskich. Sprowadzone pośpiesznie rezerwy francuskie i amerykańskie nie zdołały poprawić sytuacji. Liczba jeńców rosła z godziny na godzinę. 26 października przeciwnik szerokim frontem cofa się na obydwu brzegach Sommy. Trofea niemieckie wynosiły 60.000 jeńców oraz 1.100 armat.

Wiadomość o jednoczesnym bombardowaniu Paryża za pomocą tajemniczej, dalekonośnej armaty potęguje wrażenie.



K L Ę S K A .

.....

Lato 1918. Żołnierz niemiecki zdawało się ma już wszystko poza sobą. Próby oskrzydlenia armji francuskiej, pochód na Paryż, klęskę nad Marną, zwycięstwo pod Tannenbergiem, wielkie ofensywy w Prusiech, w Polsce, w Karpatach i na Bukowinie, brawurowy odpór Francuzów pod Verdun, zażarte walki w okopach nad Sommą, zdobycie Rumunji, akcję łodzi podwodnych i wiele, wiele innych czynów wojennych.

Jakieżże bo ofiary nie złożył na ołtarzu wojny. Pęścił jej mienie, życie, dokonał wielkich i porywających czynów, wy dobył z siebie zapał do walki i ślepe zaufanie do wodzów militarnych. A jednak wojna wciąż jeszcze nie zbliżała się ku końcowi. Walki pochłaniają wciąż nowe szeregi. Świeże fale krwi użyźniają obce pobojowiska. Liczba poległych dosięga nieznanych dotychczas w historii wyżyn: niewiele mniej od 2 milionów poległych, wobec 41 tysięcy w roku 1871.

Wielka ofensywa marcowa r. 1918 nie zrealizowała ani jednego celu strategicznego. Myśl o wepchnięciu głównych sił Wielkiej Brytanji do portów i przyparciu ich do brzegów musiała być zaniechana, również nie osiągnięty został cel drugi — odseparowanie wojsk francuskich od angielskich. Ani jedna żyzna prowincja, ani jedno bogatsze miasto nie stało się łupem Niemców. Jedynie leje, wyrte przez pociski armatnie, stare, porzucone okopy, zrujnowane wsie i wielki upływ krwi oto plon najgwałtowniejszej w dziejach ofensywy. Dwuch zabitych żołnierzy niemieckich przypada na jednego angielskiego, trzech poległych oficerów na dwóch angielskich. Gwałtowny wysiłek poszedł na marne. Wojsko niemieckie znużone, większość rezerw zużyta.

A tymczasem na tyłach frontu, od Alp do morza Północnego, od Niemi i Odry do Renu i Mozeli, cierpienia ludności potęgowały się z dniem każdym. Rodziny pogrążone są w rozpacz wskutek okrutnych strat, o jakie przyprawiała je wojna, a braki na każdym kroku utrudniają życie.

Ceny maksymalne stają się fikcją wobec uprawiania handlu potajemnego przez ziemian i chłopów, którzy ze swej strony narzekają na brak nawozu, siły roboczej i zaprzęgu, na ostrą kontrolę i ingerencję rządu.

Ludność miejska uskarża się na to, jak trudno wyżyć siedmoma funtami kartofli na tydzień, gdy jeszcze przed niespełna rokiem racja tygodniowa wynosiła dziesięć funtów, a przyręczone miastom transporty zboża z Ukrainy okazały się pustą obietnicą.

Liczba dni postnych przy jednoczesnem obniżeniu dozy tygodniowej mięsa stale się zwiększała. Dzieci i chorzy coraz skąpiej otrzymywali mleka. Zapasy tłuszczu wyczerpały się już dawno. Dówoz masła z zagranicy szczupłał z dniem każdym. Holandia sama nie posiadała go poddostatkiem. Danja zaś dostarcza w bardzo nieznacznych ilościach. Daje się we znaki dotkliwy brak ryb. Największy ich dostawca, morze Północne, jest bowiem terenem walk. Jaja, które w pierwszych latach wojny, można było bez trudu sprowadzać z zagranicy stały się coraz rzadsze. Anglja odcina żywność, gdzie tylko może. A w związku ze złem odżywianiem, choroby w Niemczech szerzą się w zatrważający sposób. Grypa i tuberkuloza dziesiątkują ludność wielkomiejską. Nędza, nieuczciwość, nadużycia, spekulacja, nieubłagane przepisy i ograniczenia trapią i dręczą.

A czas pracuje na rzecz państw sprzymierzonych, a nie na korzyść gęsto zaludnionych Niemiec.

II

Ofensywa francusko-amerykańska, rozpoczęta 18 lipca przybiera niebawem niebezpieczne dla Niemców formy. Wplątane w żartą i długotrwałą walkę, oddziały niemieckie ponoszą straszliwe ofiary. Front wprawdzie nie został jeszcze przerwany, lecz już

chwije się poważnie, powstają głęboko wsunięte w pozycje francusko-angielskie niebezpieczne kliny, ujęte na skrzydłach z dwóch stron w ogień nieprzyjacielski. Wytwarza się linja o coraz to większych załamaniach, coraz to słabszych punktach obrońnych.

O powtórnem wyteżeniu sił, nawet w przybliżonym rozmiarze, jak to miało miejsce podczas przygotowań do ofensywy wiosennej, nie można było teraz nawet marzyć. Materiał ludzki i rzeczowy nazbyt był zużyty. Rezerwy stopniały, a siła fizyczna żołnierza zdarta.

W szeregach grasowała epidemja grypy. Dotkliwie dawał się we znaki brak żywności. Armja nie miała widoków na dalsze posiłki, a wśród pułków, sprowadzonych na prędce z etapów panował całkowity upadek ducha, zwłaszcza wśród jeńców świeżo przybyłych z Rosji. Z dnia na dzień pogarszające się zaopatrywanie, dotkliwy brak niezbędnych sprzętów wojennych, armat, karabinów maszynowych, amunicji, coraz słabszy napływ uzupełniającego materiału ludzkiego, a w związku z tem ustawiczne operowanie temi samemi dywizjami przy natarczywym i bezustannym naporze nieprzyjaciela, stale zasilanego świeżemi rezerwami, wszystko to razem potęgowało w żołnierzu na froncie tęsknotę do pokoju, a jednocześnie podkopywało odporność nawet najdzielniejszych jednostek w armji.

W czteroletnich bojach wyginał najbardziej wartościowy element armji niemieckiej. Ostatnia ofensywa marcowa, — pod Amiens zwłaszcza — za pomocą której sztab generalny zamierzał przed przybyciem wojsk z zachodu oceanu przeforsować decydujące zwycięstwo na froncie zachodnim, pochłonęła to, co jeszcze było najcenniejszego w armji. Dawny kontyngent oficerów wyginał prawie do szczętu, resztki wycofane zostały do prac sztabowych. Masy młodocianych oficerów, bezpośrednio dowodzących oddziałami w polu, składały się już z innych żywiołów. Większość ich stanowili nie dojrzały młodzieńcy, niedouczeni studenci, seminarzyści, początkujący urzędnicy bankowi, których wojna zaskoczyła jeszcze na ławach szkolnych, a którzy pośpiesznie awansowani na oficerów, nie mieli czasu poznać psychiki żołnierza. W związku z tem zanikał

prestige korpusu oficerskiego. Tego autorytetu, jaki w oczach starych, zahartowanych w bojach żołnierzy posiadali dawni oficerowie pruscy, nie potrafili pozyskać sobie młodzi, niedoświadczeni ich następcy. Pozatem ostatnie w czasie wojny dorastające roczniki źle były wyszkolone i marnie odżywiane.

8 sierpnia wojska koalicyjne ponowiły ataki. Olbrzymie masy czołgów wlamują się w przednie pozycje niemieckie pomiędzy Ancre a Oise. Poczem piechota angielsko-francuska rusza do zwycięskiego natarcia. W przeciągu dwóch godzin niespełna zniszczone zostały doszczętnie sześć do siedmiu dywizji niemieckich. Prawa cała artylerja tego odcinka wpada do rąk nieprzyjaciela.

Na całym froncie armja niemiecka dławi się w okrutnych wyciach. Dostawszy się w matnię nie może się więcej z niej wydobyć.

III

Nagle niepowodzenie oręża niemieckiego wywołuje w naczelnem dowództwie wielką konsternację. W udręce zastanawiają się wodzowie, czy siła agresywna przeciwnika nie wyczerpie się już nigdy? Czy okoliczności złożą się jeszcze kiedykolwiek w ten sposób, że inicjatywa będzie mogła powrócić do rąk dowództwa niemieckiego?

Odwrot na wzmocnione pozycje pozwoliłby wprowadzić Niemcom skrócić front i stworzyć przez to bardziej pomyślne warunki obrony. Lecz ustąpienie większego terytorjum, czy nie będzie jednocześnie oznaczało w oczach kraju i zagranicy utraty prestige'u? Czy nie wzmoże wśród przeciwników pewności zwycięstwa?

Bieg wypadków zmusza jednak armję niemiecką do rozpoczęcia odwrotu na całym froncie. Ludność w kraju zbita jest z tropu. Zaufanie społeczeństwa do naczelnego dowództwa poczyna słabnąć.

Na domiar złego akcja łodzi podwodnych staje się z każdym dniem mniej skuteczna wobec środków obronnych, wynalezionych

przez przeciwnika. Szeregi wojsk aljanckich obficie są zasilane przez liczne oddziały amerykańskie, które — wbrew dotychczasowym przewidywaniom rzeczoznawców niemieckich — przedstawiają wielką, wspaniale wyekwipowaną armję na kontynencie. Stany Zjednoczone przysyłają bez przeszkód do Europy 300.000 żołnierzy co miesiąc. Na pomoc państw sprzymierzonych przybywa z za oceanu w znacznej ilości ciężka i szybkostrzelna artylerja, czołgi, wielkie transporty karabinów maszynowych, pocisków gazowych, wszystko co stanowi wyraz najnowszej techniki wojennej.

W końcu sierpnia 1918 liczba żołnierzy amerykańskich we Francji wynosiła już 1,5 miliona. Były to wojska świeże, wypoczęte, doskonale odżywiane i świetnie wyszkolone. Ogólna ilość Amerykanów zarejestrowanych na listach rekruckich, dochodziła do 20 milionów.

Nieprzejrane kolumny amerykańskie, tchnące zdrowiem i siłą, dodawały sprzymierzeńcom bodźca do dalszego oporu. Niemcy zaś wysyłali na front element wyczerpany, bez iskry energii i zapału.

Nadzieje na możność odbicia sobie w Rosji ewentualnych klęsk na zachodzie stawały się również coraz bardziej wątpliwe. Hr. Mirbach, przedstawiciel Niemiec w Moskwie, został podstępnie zamordowany, wódz dziesiątej armji, generał Eichhorn, zginął z rąk spiskowców na ulicach Kijowa, a na Ukrainie zbrojne oddziały chłopskie prowadzą walkę podjazdową przeciwko rekwizycjom ze strony wojsk okupacyjnych.

Tymczasem Francuzi atakują gwałtownie, wdzierając się głęboko w pozycje niemieckie. W innym znowu miejscu uderzają Anglicy przy masowym współudziale czołgów i sztucznie wytworzonej mgły. Akcje takie przerzucają się z szybkością i bez przerwy na rozmaite odcinki frontu.

W kraju szerzą się coraz bardziej ponure wieści. Zwolna budzi się obawa o losy armji na froncie. A wśród ogólnego rozprzeżenia umysłów spada nagle, jak grom, wiadomość o klęsce armji bułgarskiej.

IV

15 września 1918 roku, stojące pod Salonikami, wojska mocarstw sprzymierzonych, pod dowództwem generała Franchet d'Esperey, rozpoczęły zwycięską ofensywę przeciwko armii bułgarskiej, przełamując front między Dojranem a Monastirem. 50.000 jeńców oraz 380 armat dostaje się do rąk Francuzów. Żołnierze rozgromionej armii bułgarskiej rozchodzą się masowo do domów, żaden rygor nie jest nadal w stanie utrzymać ich w szereгах.

25 września premier Malinow zwraca się do generała zwycięskich dywizji francuskich z prośbą o niezwłoczne zawieszenie broni i rozpoczęcie rokowań pokojowych. W trzy dni potem podpisany zostaje rozejm. Bułgarja godzi się na wszelkie warunki, zdając się na łaskę i niełaskę państw sprzymierzonych.

Linja Berlin - Bagdad została ostatecznie przerwana. Militarne i polityczne zwycięstwo Aljantów na wschodzie jest definitywnie zapewnione. Wojska serbskie powracają na swe terytorja państwowe, opuszczone przed trzema laty.

Początkowo władze niemieckie czynią wszystko dla uspokojenia opinii publicznej. Zawieszenie broni na Bałkanach przedstawione jest zrazu jako wątpliwa pogłoska. Ajencje rządowe i półrządowe zapewniają, że chodzi tylko o prywatną inicjatywę ministra Malinowa wbrew woli cara Ferdynanda i że decydujące w Sofji sfery polityczne nie zdradzą swoich sprzymierzeńców. Armja bułgarska posiada jeszcze 14 pełnych dywizji, gotowych w każdej chwili do dalszej walki. Zresztą Niemcy postarają się niezwłocznie naprawić sytuację militarną. Bułgarja nie zechce przecież wyrzec się w trakcie dni kilku tego, co zdobyła w przeciągu całej wojny.

Po pewnym czasie jednak prasa niemiecka zmuszona jest przyznać, że mocarstwa centralne nie są w stanie udzielić Bułgarji wydatnej pomocy.

Kapitulacja Bułgarji wywołuje w Berlinie potężne wrażenie. Większość społeczeństwa uświadamia sobie ponure konsekwencje

tej katastrofy. Austro-Węgry i Turcja zmuszone będą pójść śladem Bułgarji. Komunikacja między Rzeszą a bliskim Wschodem zostanie przerwana, armja Mackensena będzie odcięta w Rumunji, a Rzesza pozbawiona rumuńskich terenów naftowych. Kapitulacja sprzymierzeńców niemieckich nie pozostanie również bez wpływu na ludy słowiańskie, które w obrębie monarchji Habsburgów nie omieszkają według wszelkiego prawdopodobieństwa nawiązać kontaktu z Serbami, powracającymi do kraju.

Posępne przewidywania zaczęły się niebawem sprawdzać.

Do Berlina nadeszła wnet wiadomość o poniesionej przez Turków straszliwej klęsce w Palestynie, gdzie armja syryjska została prawie doszczętnie rozbita. Najlepsze siły armji tureckiej padły już dawno na polach walki na froncie kaukaskim i Dardanelach. Klęska Turcji, oznaczała dla wojsk koalicyjnych otwarcie cieśnin dardanelskich, dostęp do morza Czarnego i Ukrainy oraz ewentualny rozgrom znajdujących się tam wojsk niemieckich.

Cios padał za ciosem. Niemcy, tracąc sprzymierzeńców czują, że im się grunt usuwa pod nogami. Walter Rathenau domaga się w alarmującym artykule «levée en masse», każdy mężczyzna do okopów, wszystkie kobiety do warsztatów.

V

Nadomiar złego, klęska na Bałkanach nastąpiła właśnie w chwili, kiedy polityka niemiecka przeżywała ostry kryzys wewnętrzny, wywołany powodzeniem wojsk sprzymierzonych na froncie zachodnim.

Naczelne dowództwo utraciło wszelkie zaufanie u społeczeństwa, w parlamencie panowało silne zamieszanie. Stojący wówczas na czele rządu kanclerz Hertling był człowiekiem starym, jednostką, pozbawioną energii i jasno wytkniętego celu, dawno zużytą siłą polityczną. Pomimo niejednokrotnych obietnic przeprowadzenia zapowiedzianych przez cesarza reform demokratycznych, nie w tym kierunku nie uczynił. Tak samo przyrzekał wypowiedzieć się publicznie w imieniu rządu prze-

ciwko aneksji Belgji, w rzeczywistości przemówienia jego brzmiały wręcz przeciwnie.

Brak decyzji i ustepliwość wobec wygórowanych żądań władz wojskowych, rozmaite niedomówienia, nałożyły swoiste piętno na charakter jego rządów.

W społeczeństwie poczęto jednak zdawać sobie sprawę, że groźna sytuacja nie pozwala nadal tolerować podobnego stanu rzeczy.

Jednocześnie na powierzchni życia niemieckiego zaczynają się pojawiać organizacje rewolucyjne, rozwijające wśród robotników ożywioną agitację, nawołujące do masowych wystąpień. Organizacje te przenoszą swą działalność również na front, gdzie propagują dezercję, w okolicznościach, kiedy i tak masy żołnierzy, pozostających na urlopie, nie chcą wracać do szeregów, a niektóre oddziały prawie że bez walki oddają się do niewoli.

Kraj cały tonął w powodzi pism nielegalnych. Chcąc się temu przeciwstawić, sfery rządowe rozpoczynają na wielką skalę kontragitację. 4 września, w wydanej przez siebie odezwie, Hindenburg ostrzega przez «wrogiemi» broszurami: «Wymusiliśmy pokój na Wschodzie, posiadamy dość sił, ażeby to samo uczynić i na zachodzie, pomimo Ameryki.» W dzień potem zbliżoną opinię wygłasza Ludendorff. «Daliśmy sobie radę z nawalnicą rosyjską, poradzimy sobie również, z Ameryką.» W patetycznych zwrotach przemawia 9 września Wilhelm II do pracowników fabryki Kruppa, podczas zwiedzania zakładów amunicji w Essen. «Wrogowie nasi, zrozumiałwszy, że nie zdołają pokonać wojsk, ani marynarki niemieckiej, próbują rozsądzić kraj z wewnątrz, drogą rozsiewania fałszywych pogłosek i propagandy defetyzmu.» Wymowność monarchy nie budzi jednak echa wśród robotników. «Im bardziej zapala się cesarz, tem większa niechęć maluje się na twarzach robotników» — temi słowy charakteryzuje zachowanie się obecnych naoczny świadek sceny, jeden z wyższych oficerów ze swity cesarskiej. Taki jest zresztą, odtąd, los wszelkich przemówień patryjotycznych, skądkolwiek pochodzą.

Przebrzmiały dawne hasła, jak: wojna obronna, ojczyzna, honor wojenny, pokój zwycięski, Środkowa Europa, Wielkie Niem-

cy, Hamburg - Bagdad, i t. d. Wywołane wojną znużenie, rozczarowanie, głód i rozgoryczenie wysuwają teraz na naczelniejsze odmienne pojęcia: padliśmy ofiarą kłamstwa, zawrzyjmy pokój, niech zapanuje równość, prawo samostanowienia i solidarność narodów, precz z pokojem przemocy.

Kwestja zawieszenia broni stawała się z dniem każdym bardziej palącą. Myśl o pokoju ogarnęła wszystkie umysły. O pokoju możliwie szybkim, i za wszelką cenę, ba nawet za cenę strat terytorjalnych.

VI

Tymczasem na zachodzie Anglicy przekroczyli już linje ufortyfikowanych okopów, tak zwaną linję Zygfryda. Na całym froncie od Flandrji do Szampanji wojska koalicyjne posuwały się zwycięsko naprzód. Obrona przeciwko nieustannym atakom wyczerpała wszystkie rezerwy naczelnego dowództwa. Od dnia 18 lipca liczba poległych i rannych wyniosła 400.000.

Państwa sprzymierzone mają na froncie 4 i pół miljona żołnierzy wobec dwóch miljonów Niemców. Niezależnie od tego posiadają 103 dywizje rezerwy, Niemcy zaledwie trzynaście. Również i w walkach powietrznych znaczna jest przewaga Ententy. We wrześniu niebo było czarne od krążących aeroplanów amerykańskich. Prawie dziesięć tysięcy maszyn przecinało powietrze we wszystkich kierunkach.

Wreszcie padła również linja Hindenburga, pod osłoną której Niemcy czuli się przez tyle lat bezpieczni. Słynna ta linja, przedstawiająca jednolity system obronny, w warunkach wojny pozytywnej działająca jak misterny mechanizm, nie mogła już odgrywać tej samej roli w rękach wojsk, będących w odwrocie. Żołnierz niemiecki zużyty i wyczerpany, pozostający od wiosny w nieprzerwanych i ciężkich bojach, nie był w stanie oprzeć się zjednoczonym wysiłkom wojsk koalicyjnych, wzmocnianych przez ciągle napływ świeżych oddziałów amerykańskich.

Wobec podobnej sytuacji nie pozostało nic innego, jak prosić o pokój.

VII

Pierwszego października 1918 r. naczelne dowództwo kieruje do Berlina szereg alarmujących depeesz, domagając się usilnie natychmiastowego wysłania propozycji w sprawie rozejmu do głównej kwatery wrogich armji. «Wojska dzisiaj trzymają się jeszcze, trudno jednak przewidzieć co przyniesie ze sobą dzień jutrzejszy. Lada chwila może nastąpić przerwanie frontu, a wówczas propozycje niemieckie przyszłyby w nader niepomysłnym momencie.» Tegoż samego wieczora nadeszła depesza jeszcze bardziej gwałtownej treści. Hindenburg i Ludendorff żądają natychmiastowego rozpoczęcia rokowań, «gdyż armja nie jest w stanie czekać nawet 48 godzin!»

Cesarz proponuje księciu Maksymiljanowi Badeńskiemu objęcie stanowiska kanclerza, polecając mu w razie zgody zwrócić się natychmiast do Wilsona z prośbą o podjęcie rokowań pokojowych. Książę Badeński początkowo zachowuje się opornie, prosi o udzielenie mu przynajmniej 8 dni czasu celem skonstruowania gabinetu, wysuwając przytem argument, że zbyt ni pośpiech może wywołać wrażenie, iż Niemcy działają pod naciskiem katastrofy militarnej. Jednocześnie zwrócił się z zapytaniem do naczelnego dowództwa, czy nie dałoby się odwlec noty do Wilsona. Odpowiedź Ludendorffa brzmiała, że o ile do godziny 10 rano następnego dnia książę nie obejmie stanowiska kanclerza, to niech raczej tegoż wieczora podpisze notę wicekanclerz Payer. Do tego stopnia naczelne dowództwo zapatrywało się pośpiesznie na sytuację militarną Niemiec.

W pamiętnikach młodego Hertlinga, osobistego sekretarza ojca swego, kanclerza, znajduje się charakterystyczny opis sceny, jaka się rozegrała w pierwszych dniach października w głównej kwaterze.

«Najajutrz przedpołudniem ojciec mój omawiał w dalszym ciągu z cesarzem sprawę następstwa kanclerza. Wilhelm nie mógł się zdecydować na kandydaturę księcia Maksymiljana Badeńskiego. Nagle, w czasie rozmowy wpada do gabinetu cesarza, nie za-

meldowawszy się uprzednio, Ludendorff i z miejsca, tonem nad wyraz wzburzonym, rzuca pytanie: «Czy nowy gabinet powstał już? Na co cesarz odparł dość rubasznie: Nie jestem przecież cudotwórcą. — Rząd jednak powinien być natychmiast utworzony, odrzekł Ludendorff, ponieważ dziś jeszcze muszą być wysłane propozycje pokojowe.»

VIII

Narówni z zawarciem rozejmu dowództwo naczelne kładzie nacisk w swych alarmujących depeeszach do Berlina na konieczność zastąpienia gabinetu Hertlinga przez rząd demokracyjny z udziałem socjalistów.

Kiedy w roku 1917, pod wpływem przesilenia na froncie, Wilhelm II, za poradą swego kanclerza, Bethmana Hollweg'a zdecydował się wysunąć kwestję reform wewnętrznych, Hindenburg i Ludendorff roztoczyli opiekę nad wszystkimi żywiołami, zwalczającymi demokratyczne zamierzenia kanclerza.

«W gronie wojskowych, stanowiących najbliższe środowisko Wilhelma II, wspomina Bethmann - Hollweg w swych pamiętnikach z czasów wojny światowej, cesarz jest prawie odosobniony w swych najgłębszych zapatrywaniach politycznych. Z zachowania się generałów monarcha może wyczytać dla siebie nieomal potępienie. Niechęć do orędzia wielkanocnego (w sprawie reformy wyborczej), sięga w sferach militarnych tak głęboko, że najbardziej wpływowi generał na dworze cesarskim, z którym dotychczas łączyły mnie bardzo zażyłe stosunki osobiste, od tej chwili nie chce mi nawet podawać ręki.»

Gdy następnie parlament Rzeszy chciał rozszerzyć swoje kompetencje w zakresie ważniejszych spraw politycznych, naczelne dowództwo rozpoczęło natychmiast kontrakcję, paraliżując wszelkie próby, zmierzające do demokratyzacji. Upadek Bethmanna - Hollweg'a w lipcu 1917 jest dziełem naczelnego dowództwa.

Zdecydowanym zwłaszcza przeciwnikiem wszelkich reform politycznych był generał Ludendorff, który potępiał je ryczałtem jako wyraz bezsiły, jako «koncesje na rzecz ducha czasu.»

Przewaga naczelnego dowództwa była wówczas tak wielka, że po krótkich usiłowaniach musiał nastąpić całkowity zastój w pracy nad reformami wewnętrznymi.

Dopiero w obliczu klęski, naczelne władze militarne, które w okresie wielkich zwycięstw nosiły się z zamiarem usunięcia Reichstagu i ujęcia w swe dyktatorskie dłonie pełni władzy politycznej, wzywają do parlamentaryzacji rządu ze współudziałem socjalnych demokratów.

Teraz gdy trzeba oznajmić społeczeństwu o zbliżającej się katastrofie, naczelne dowództwo przyczaja się nagle, starając się przybrać postawę demokratyczną.

Rząd radykalny staje się nagle potrzebny dla zamaskowania odwrotu.

I ostatecznie cesarz zmuszony jest powołać już 2 października demokratyczny gabinet z księciem Maksymilianem Badeńskim na czele. Do nowego rządu, jako mężowie zaufania partji socjaldemokratycznej wchodzi Scheidemann i Bauer.

IX

Nowy kanclerz, zastanawiając się nad formą noty do Wilsona, wystosował do naczelnego dowództwa pismo z całym szeregiem pytań w sprawie faktycznego stanu rzeczy na froncie:

Jak długo jeszcze armja niemiecka potrafi utrzymać nieprzyjaciela poza granicami Niemiec? Czy naczelne dowództwo uważa klęskę za nieuniknioną? Jeżeli tak, to w przeciągu jakiego czasu? Czy klęska militarna na froncie wyklucza możliwość zorganizowania wewnątrz kraju nowych sił zbrojnych? Czy naczelne dowództwo zdaje sobie sprawę, że rozpoczęcie rokowań pokojowych pod naciskiem konieczności militarnych może pozbawić Niemcy Alzacji Lotaryngji, prowincji polskich oraz kolonji?

W odpowiedzi Hindenburg obstaje przy żądaniu natychmiastowego rozpoczęcia kroków pokojowych. Niemcy, jego zdaniem, nie mają innego wyjścia. Armja zachowuje wprawdzie jeszcze swą oporność i odpiera ataki nieprzyjaciela, sytuacja jednak pogarsza się z dnia na dzień.

Na konferencji przywódców partyjnych, zwołanej dla przedstawienia powodów, które skłoniły do żądania rozejmu, przedstawiciel naczelnego dowództwa w ten sposób rysuje ogólną sytuację na froncie:

Liczba czołgów nieprzyjacielskich przeszła wszelkie oczekiwania. Tam, gdzie zjawily się zniemacka przy równoczesnym wytworzeniu sztucznej mgły, nerwy żołnierza niemieckiego nie wytrzymały. Czołgi, przedzierające się przez niemieckie linje czołowe, torują drogę piechocie i, znalazłszy się na tyłach wojska, szerzą panikę i wprowadzają zamęt do taktyki bojowej.

Tylko akcją czołgów da się wytłumaczyć olbrzymia ilość, wziętych ostatnio przez wojska sprzymierzone jeńców. Niemcy natomiast nie są w stanie przeciwstawić nieprzyjacielowi odpowiedniej ilości tanków, budowa których przeraża zdolności produkcyjne kraju. Mimo energicznych zarządzeń siła niemieckich bataljonów, wynosząca w kwietniu 800 żołnierzy, spadła z końcem września do 540. Cyfrę tą wszakże udało się zachować jedynie dzięki skasowaniu 64 pułków piechoty i wcieleniu otrzymanego tą drogą materiału ludzkiego do pozostałych jednostek. Bardzo wątpliwym jest, ażeby siła bataljonów miała jeszcze kiedykolwiek wzrosnąć. Ofensywa niemiecka oraz kontrataki ze strony wojsk koalicyjnych pociągnęły za sobą zastrasżające wprost spustoszenia w szeregach korpusu oficerskiego. Armja niemiecka może jeszcze przez czas pewien zadawać ciosy nieprzyjacielowi, pustoszyć jego kraj, o wygraniu przez nią wojny jednak nie może być nadal mowy.

Wobec takiej opinii najbardziej miarodajnych sfer wojskowych o stanie rzeczy na froncie, nowoutworzony rząd niemiecki postanowił wysłać notę do Wilsona z propozycją zawieszenia broni i rozpoczęcia rokowań pokojowych.

X

W nocy z 3 na 4 października, w dwa dni po objęciu stanowiska, książę Badeński, nie zdążywszy się nawet przedstawić parlamentowi, zwrócił się za pośrednictwem posła Rzeszy w Bernie do

rządu szwajcarskiego z prośbą o doręczenie Wilsonowi noty pokojowej. Rząd niemiecki uprasza Prezydenta Stanów Zjednoczonych o podjęcie akcji pokojowej, i oznajmienie stronom walczącym o jego gotowości do przyjęcia, jako podstawy rokowań, orędzia Wilsona do kongresu, z dnia 8 stycznia 1918 r. «Dla uniknięcia dalszego przelewu krwi» — rząd niemiecki prosi o natychmiastowe i powszechne zawieszenie broni, o zaprzestanie działań wojennych na lądzie, morzu i w powietrzu.

8 października nadchodzi odpowiedź Wilsona, iż w sprawie rozejmu, nie widzi żadnej możliwości zaproponowania Entencie zaprzestać działań wojennych, dopóki armje niemiecko-austrjackie nie opuszczą okupowanych terytorjów. Od tego bowiem warunku zależy wogóle rozpoczęcie wszelkiej dyskusji na temat pokoju.

Wilson żąda więc, ażeby jeszcze przed rozpoczęciem pertraktacji pokojowych, wojska niemieckie cofnęły się po za obręb własnych granic państwowych. Lecz napływ do kraju wielkich mas wojska, związany z utratą terenów okupowanych, musi obniżyć jeszcze bardziej dotychczasową stopę życiową w państwie, zetknięcie się tych wojsk z przygnębią i zropaczoną ludnością z konieczności wywrze demoralizujący wpływ na nastrój żołnierzy.

Trzeba było więc teraz wyrzec się raz na zawsze wszelkich marzeń o Belgji i północnej Francji, Calais i Boulogne, Briey i Longwy, Małej Azji i Konstantynopolu, zrezygnować z Polski, Litwy, krajów nadbałtyckich, zapomnieć o zdobytych sferach wpływu, stacjach węglowych, wszystkich punktach oporu dla floty, terenach kolonizacyjnych, słowem o wszystkim, co przez szereg lat stanowiło gorące pragnienie całego narodu. Opadły zasłony. Sytuacja ukazała się w całej swej grozie, odarta ze złud i mamideł. Ujawniło się straszliwe oblicze bezwzględnej rzeczywistości.

Niemcy zmuszone są uczynić wszelkie ofiary i wyrazić gotowość opuszczenia zajętych terytorjów.

Już sam fakt, że Ameryka zgodziła się rozmawiać z niemi, w dodatku w tonie rzeczowym i grzecznym, wyrwa u wszystkich westchnienie ulgi: «Po tem czego się można było spodziewać, jest to nieomal radosną, niespodzianką» («Vossische Zeitung»). «Słońce nadziei spojrzało na nas łaskawem okiem» («Vorvaerts»).

«Swita nam jutrzienka pokoju» («Germanja»). Po raz pierwszy propozycja pokoju ze stron państw centralnych nie spotkała się już z góry z odmowną odpowiedzią» («Kreuz Zeitung»).

XI

Czas naglił. Na froncie oddziały wojsk koalicyjnych — pod osobistym dowództwem króla Alberta — zmusiły Niemców 14 października do wycofania się z Ostendy, Brugges i całego wybrzeża flandryjskiego, które do tego czasu stanowiło najgłówniejszą bazę operacyjną niemieckich łodzi podwodnych. Cała armja Hindenburga cofała się w mniej lub bardziej szybkim tempie na wszystkich odcinkach frontu zachodniego.

Wilson jednak zwlekał z definitywną odpowiedzią, nie żywiąc zbyt dużego zaufania do nowych rządów niemieckich. W notach swych domaga się coraz natęczywiej gwarancji co do trwałości i szczerości zapowiedzianych przez Rzeszę reform demokratycznych, żąda zniesienia w Niemczech wszelkiej władzy absolutnej «mającej prawo z własnej woli, nie licząc się z nikim, burzyć pokój wśród narodów.» Dla państw koalicyjnych jest to wstępny warunek wszelkich pertraktacji pokojowych, muszą one z góry wiedzieć z kim mają do czynienia.

Polityczny manewr Ludendorffa, domagający się zmiany gabinetu celem uzyskania przekońszych warunków pokoju, nie zdołał więc przekonać przeciwników o szczerości poczynań demokratycznych Rzeszy. Miał on w dodatku tę ujemną stronę, iż odebrał Niemcom do reszty wiarę we własne siły. Z chwilą bowiem rozpoczęcia przez naczelne dowództwo kroków pokojowych, wzrok całego społeczeństwa odbiega od wasnego kraju, dąży za ocean, w kierunku Waszyngtonu. Odtąd naród wszystkie swe nadzieje pokłada w Wilsonie, od jego umiarkowania i miłosierdzia oczekując zbawienia.

Rząd staje się teraz niewolnikiem opinji publicznej, widzącej jedyny ratunek za oceanem. Nie może się odwołać do własnego społeczeństwa o przeciwstawienie się wymaganiom państw koalicyjnych i zmuszony jest redagować noty do Wilsona w tonie coraz bardziej pojednawczym i pokojowym.

Odpowiedzi Wilsona natomiast brzmią wyniośle i wzgardliwie, dają one jasno do zrozumienia, że Ententa gotowa jest zgodzić się jedynie na takie warunki, które uczynią armję niemiecką raz na zawsze niezdolną do dalszego prowadzenia wojny.

Ponieważ ani dymisja Hertlinga, ani nominacja księcia Maksymiljana Badeńskiego nie zdołały przekonać świat, iż naród niemiecki wyrzekł się ducha militarystyki, postanowiono przeto dać nowy dowód wewnętrznego przeobrażenia politycznego. Zdecydowano się poświęcić osobę Ludendorffa, który też 26 października podaje się do dymisji. Tegoż dnia Reichstag uchwala zmianę konstytucji, w myśl której czynniki militarne miały odtąd podlegać kompetencji rządu Rzeszy, utworzonego przez większość parlamentu. Przeprowadzona ustawa znalazła natychmiast aprobatę cesarza.

XII

Jednocześnie z krajów neutralnych zaczęły napływać wiadomości, iż koalicja solidarnie postanowiła zażądać od Niemców kapitulacji wojsk na wszystkich frontach, wydania znacznej części floty wojennej wraz z łódkami podwodnymi oraz zapłacenia ogromnych odszkodowań za straty wyrządzone podczas wojny.

Jak na te żądania mają zareagować Niemcy, kiedy żołnierz w szeregach wzdraga się już walczyć, dezercja na froncie przybiera zastraszające rozmiary. Niektóre bataljony dywizji na zachodzie nie przekraczają już 200 ludzi. Rezerwy są zupełnie wyczerpane, sytuacja aprowizacyjna zła, mięso i tłuszcze coraz większą rzadkością, a do rozwożenia kartofli przeciętnie brakuje 4.000 wagonów dziennie.

Wprawdzie w październiku znajdowały się jeszcze na wschodzie 24 dywizje: 7 dywizji na terenach Oberost, 5 na Ukrainie, 12 w Rumunii. Wojska te jednak nie nadawały się do poważnej akcji na Zachodzie.

Ówczesny stan armji wschodniej, według charakterystyki generała Hoffmanna przedstawiał się jak następuje: «Dywizje składały się z ludzi w wieku między 35 a 45 rokiem życia. Rozległość

obszarów, na jakich rozrzucone były oddziały niemieckie, mające nad sobą słaby nadzór, różnorodnie pokusy na jakie były narażone, a którym niejednokrotnie ulegały bądź wskutek korupcji ze strony żydów wschodnich, bądź propagandy bolszewickiej, wszystko to wpływało demoralizująco na wartość żołnierza. Zadania swe mimo to na wschodzie spełniała armja doskonale. Na tym terenie nadawałaby się nawet do ataku. Natomiast wobec sił nieprzyjacielskich na zachodzie nie przedstawiała ona większej wartości. Zresztą ewentualne wycofanie dywizji z Ukrainy pochłonięłoby około trzech miesięcy czasu. Trzeba byłoby zabrać ze sobą około półtora miliona ton zakupionego zboża i wielką ilość bydła, z kraju, gdzie dziennie kursują conajwyżej 2 - 3 pociągi. Poza to nie można wysyłać armji wschodniej w całości na Zachód, gdyż pewna jej część musi być zachowana dla obrony granic wschodnich wobec niebezpieczeństwa ze strony bolszewików.»

Troska o zabezpieczenie granic wschodnich «przed zalewem bolszewickim» przejawia się nie tylko u Hoffmanna ale i w odpowiedziach wszystkich innych generałów, u których rząd w owym czasie zasięgał opinii w sprawie uratowania frontu zachodniego.

Wobec powyższych okoliczności żądanie niektórych czynników wojskowych, ażeby odrzucić warunki Wilsona i dalej prowadzić wojnę było niemożliwe do wykonania. Potem, gdy raz oświadczone autorytatywnie ze strony najwyższych władz militarnych, że wojna została bezwzględnie przegrana, dalsze jej prowadzenie w warunkach, w jakich znajdowało się społeczeństwo niemieckie było psychologicznym niepodobieństwem.

XIII

Beznadziejność sytuacji zarysowała się tak jasno i wyraźnie, że już nawet prasa, która dotychczas zachowywała niezwykłą powściągliwość w stosunku do biegu wydarzeń na frontach, przestała ukrywać przed społeczeństwem widma, zbliżającej się katastrofy. Pierwsza, która wyłamała się z nakazu, obowiązującego do przemilczania wypadków, była prasa socjalistyczna.

Omawiając sytuację, «Vorwaerts» nie szczędzi teraz czarnych barw. Nie tai już więcej, że odwaga opuszcza żołnierza niemieckiego, że front zachodni się rozpada, że nieprzyjaciel lada chwila może wtargnąć do kraju. Gazeta nie waha się stawiać przed oczyma ludności najpocześniejszych obrazów: domów ginących w płomieniach, uciekinierów ciągnących tłumnie na wschód, przystając po drodze do cofającej się w nieładzie armji, przenikając wraz z nią do miast, gdzie w braku pomieszczeń obozują pod gołym niebem, sieją wszędzie rozpacz i przygnębienie. Pismo zagraża wiążącym w powietrzu bezrobociem, widmem głodu, utrzymując, że aprowizacja, która już i bez tego w przeciągu 4-ch ostatnich lat sączyła się za ledwie na wzór drobnego strumyka, ustanie zupełnie. Zabraknie węgla, a co zatem idzie, światła i komunikacji. «Barykady staną na ulicach miasta, karabiny maszynowe odezwią się w każdym domu, bruki usłane będą trupami... Śmierć, śmierć wyziera ze wszystkich stron, z głodu, od kuli bratobójczej, od epidemji.» A tymczasem rząd, wiedząc, że nie znajdzie w narodzie koniecznej odporności i siły, zmuszony będzie w pertraktacjach z nieprzyjacielem przyznać mu wszystko, czego ten zażąda: terytorja, flotę handlową i wojenną, złoto Banku Rzeszy, kopalnie itd.

Dla uniknięcia tego rodzaju nieszczęść «Vorwaerts» nawołuje do utrzymania frontu zachodniego, jeszcze przez czas jakiś, aż do chwili zawarcia pokoju.

Podobne żądanie było tym trudniejsze do wykonania, że Niemcy w owym czasie nie mogli liczyć na nikogo ze swych sojuszników.

XIV

Monarchja naddunajska rozpadała się niezwykle szybko. Armja austriacko-węgierska rozprzegła się. Narody i plemiona, wchodzące niegdyś w skład państwa Habsburgów, zaczęły się kolejno odrywać.

Na Węgrzech tworzyły się rady robotniczo-żołnierskie, a w Budapeszcie powstała centralna rada narodowa, domagająca się zerwania sojuszu z Niemcami oraz unieważnienia traktatów, za-

wartych w Brześciu i Bukareszcie. Pułki węgierskie składały przysięgę na wierność Radzie i demonstracyjnie przeciągały ulicami miasta.

To samo działo się w Czechach.

W Fiumie na gmachach rządowych powiewały chorągwie chorwackie. Jugosławja ogłosiła swą niepodległość, w Sarajewie sprawcy zamachu na arcyksięcia Ferdynanda wypuszczeni zostali na wolność, a na Bukowinie, w Siedmiogrodzie oraz w Bośni i Hercegowinie powstały rady narodowe.

Bunty, rewolucje, strejki i demonstracje uliczne, walki, staczone po wsiach między bezsilną policją a bandytami i dezertarami, towarzyszyły rozpadowi dawnego cesarstwa austriacko-węgierskiego.

Ze wszystkich jednak nadchodzących wieści, najpotężniejsze wrażenie wywarła w Niemczech wiadomość o zawarciu przez Austrię rozejmu, a zwłaszcza klauzyla tego rozejmu, na mocy której koalicji przysługiwało prawo wolnego przemarszu przez terytorja austriackie. Granice Bawarji, Saksonji, Śląska stanęły przez to otworem dla wojsk państw sprzymierzonych, posuwających się z Włoch przez Tyrol i z Bałkanów przez Austrię i Czechy. Armja sojusznicza po przez południowe Niemcy mogła ewentualnie okrążyć linje obronne nad Renem, łamiąc wszelki dalszy opór już w samych środkowych Niemczech.

I oto po 4 latach wspólnych bojów, Niemcy, pobite na froncie zachodnim i zagrożone poważnie ze strony południa, stają odosobnione sam na sam z klęską, znikąd dla siebie nie widząc ratunku, chyba w wspaniałomyślności Wilsona.

Wobec grozy sytuacji Niemcy decydują się na ostatnią ofiarę.

XV

Jeszcze w połowie października o sprawie abdykacji Wilhelma panuje w prasie głuche milczenie. Cenzura wojenna zabrania pisać na ten temat. Temniemniej kwestja ustąpienia cesarza poruszana była poufnie z najrozmaitszych stron, jak naprzykład w raportach posła pruskiego w Monachjum, jako wyraz nastrojów ludności bawarskiej.

Lecz już pod koniec tego miesiąca, z okazji wymiany not między rządem niemieckim a Stanami Zjednoczonymi, odzywają się tu i ówdzie w prasie głosy co do osoby Wilhelma. Stawiane są dyskretne pytania, czy za cenę ustąpienia cesarza nie dałoby się uzyskać znośniejszych warunków pokojowych.

24 października Gazeta Frankfurcka stwierdza nieśmiało, że nastrój narodu niemieckiego wobec monarchy nie jest bynajmniej taki, jak on to sobie wyobraża. Szerokie sfery społeczeństwa nie ukrywają bynajmniej, iż byłyby wdzięczne cesarzowi, gdyby zechciał wyciągnąć osobiste konsekwencje z ciężkiej sytuacji państwowej.

Na wszystkich posiedzeniach gabinetu ministrów, gdzie omawiana była kwestja abdykacji, za wyjątkiem ministra wojny, Scheucha, nikt z obecnych nie podniósł głosu w obronie Wilhelma.

«Liczbie listów, jakie otrzymywałem w tym czasie, — pisze Scheidemann w swych pamiętnikach — domagających się usunięcia cesarza, imię było legion. Odwiedzający mnie wtedy ludzie ze wszystkich sfer społeczeństwa, politycy, a nawet oficerowie zapewniali, że dalsze pozostawanie cesarza u władzy jest rzeczą niemożliwą.»

W związku z tem, minister Scheidemann zwrócił się do kanclerza listownie z prośbą, ażeby zechciał wpłynąć na Wilhelma w duchu rezygnacji, motywując swój krok, panującą powszechnie opinią, iż przez ustąpienie cesarza uda się otrzymać pomyślniejsze warunki pokoju. W przeciwnym razie rząd mógłby się spotkać z zarzutem, iż woli raczej skazać naród na dźwiganie po nad siły ciężarów, niż z danej sytuacji wyciągnąć właściwe konsekwencje.

W sprawie tego listu u łóża chorego podówczas kanclerza toczyła się nazajutrz następująca rozmowa między nim a Scheidemannem.

Książę Badeński. Dziękuję panu za list. Rozmyślałem nad nim przez całą noc. Ale... proszę niech go pan cofnie. Pan wie, że staram się informować Jego Cesarską Mość o panującym nastroju. Cesarz ustąpi. Łatwiej mu to będzie uczynić o ile ciężać nie będzie nademną presja. Niech pan zrozumie moje położenie. Znałem cesarza od małego dziecka, byliśmy obydwoj, ot

tacy (w tym miejscu kanclerz rzyni odpowiedni ruch ręką)... Od tygodnia dniem i nocą myślę o tej sprawie...

Minister Scheidemann. Co do mnie, zależy mi głównie na ustąpieniu cesarza, bynajmniej nie na tem, ażeby pan pozostawał pod presją mego listu. Gdybym miał tę pewność, że decyzja zapadnie szybko, mógłbym list cofnąć. Lecz jak wspominałem, niema czasu do stracenia.

Książę Badeński. Szybka decyzja? Cóż pan przez to rozumie?

Minister Scheidemann. Powiem bez ogródek. Muszę w przeciągu 24 godzin wiedzieć, co się stanie.

Książę Badeński. W 24 godziny? Nie chce mi pan pozostawić więcej czasu? Chodzi przecież o tak bardzo trudną decyzję. Jaki jest nastrój ludności?

Minister Scheidemann. Nastrój pogarsza się z dniem każdym. Nie spotkałem wogóle ani jednego człowieka, któryby był za pozostaniem cesarza. Rozmawiałem nietylko z robotnikami i kupcami ale z ludźmi tak zwanych sfer wyższych, z mężami stanu. Pewien członek Izby wyższej opowiadał mi, że jeden z książąt panujących pisał do niego w liście: «On musi iść precz.» W związku z tem zupełnie poważnie rozpatrywana jest w Bawarii sprawa oderwania się od Rzeszy. Doprawdy, że niema czasu do stracenia.

W dalszym ciągu rozmowy Scheidemann zaznacza, iż wchodzi tu w grę sama idea monarchizmu. Nikt nie jest w stanie przewidzieć, co przyniosą dni najbliższe. Gdyby załamanie się frontu i krytyczna sytuacja wewnątrz kraju miały wywołać poważniejszy ruch ludowy, to nie ulega wątpliwości, że naród wystawi żądanie nietylko abdykacji lecz i wprowadzenia republiki.

W tym samym czasie, już w rozmowie z Wilhelmem, poseł bawarski hr. Lerchenfeld podkreśla również nastroje antydynastyczne, otrzymuje jednak odpowiedź, iż «potomek Fryderyka Wielkiego nie abdykuje.»

Chcąc uniknąć dalszych na ten temat dyskusji, Wilhelm 30 października opuszcza Berlin, motywując nagłość swego wyjazdu ważnymi konferencjami w głównej kwaterze.

XVI

Do Spa przybywa cesarz tegoż dnia, a już nazajutrz otrzymuje depezę z prośbą o niezwłoczny powrót do stolicy. Wilhelm odmawia.

Rada ministrów, zaniepokojona zachowaniem się cesarza, wysłała za nim niezwłocznie ministra spraw wewnętrznych, Drewsa, z dokładnym raportem o powadze sytuacji.

Po przybyciu do głównej kwatery, Dręws z zapalem tłumaczy cesarzowi, że o ile nie ustąpi dobrowolnie, niezawisli socjaliści będą się domagać wprowadzenia republiki. Socjaliści demokracji, nie chcąc utracić wpływów swych wśród mas, zmuszeni będą przyłączyć się do akcji niezawisłych. Już teraz centralny ich organ, «Vorwärts», w sposób niedwuznaczny daje do zrozumienia, że Wilhelm II, upierając się przy swojej «godności», wystawia na ciężkie próby monarchiczną formę Rządu jako taką.

Cesarz jednak wręcz oświadczył Drewsowi, że za nic w świecie nie ustąpi dobrowolnie.

«Jak on śmie, mówił o ks. Badeńskim, wspomnieć nawet o takich rzeczach, jak abdykacja. Ja nie będę abdykował. W pierwszym rzędzie dlatego, że nie pozwala mi na ten akt mój obowiązek, jako króla i następcy Fryderyka Wielkiego, po drugie nie mogę tego uczynić jako naczelny wódz armji. Armja trzyma się przecie tylko dzięki mnie.

Nie myślę rezygnować z tronu z powodu kilku setek żydów i dwóch tysięcy robotników. Może pan to powiedziec swoim kolegom w Berlinie.

Linsingen znajduje się w stolicy na czele wiernych wojsk. Podobnie zajęte są i inne wielkie miasta. Poślemy tam jeszcze więcej wojska. I to mogę powiedziec, jeżeli mi spadnie chociaż jeden włos z głowy — odpowiedź wypiszę panom karabinami maszynowymi na ulicach miasta.»

Tak brzmiała odpowiedź, udzielona 1 listopada przez cesarza Drewsowi, który przybył specjalnie do głównej kwatery, ażeby z polecenia rządu Rzeszy namówić Wilhelma do ustąpienia.

Nie nie wskurawszy, Dręws powraca do Berlina.

XVII

W gorączkowym niepokoju społeczeństwo niemieckie oczekuje odpowiedzi Wilsona. Powszechnie spodziewają się, że wypadnie ona pomyślnie. Wszak Niemcy tyle już poczynili ustępstw. Na stanowisko kanclerza powołali znanego ze swych poglądów demokratycznych Maksymiljana Badeńskiego, zrzekli się nieograniczonej akcji łodzi podwodnych, dopuścili do udziału w rządzie przywódce socjalnej demokracji Scheidemanna, dali dymisję Ludendorffowi, a nawet gotowi są zmusić cesarza do abdykacji.

Wilson odsyła rząd Rzeszy do Marszałka Focha, jako wyłącznie upoważnionego przez państwa sprzymierzone do pertraktowania w sprawach militarnych, związanych z zawieszeniem broni. A więc kapitulacja!

Niemcy uświadamiają sobie teraz, że warunki rozejmu i pokoju postawione przez Ententę będą bardzo surowe. Przewidują rozbrojenie armji, zniszczenie floty, oddanie twierdz Strasburga, Metz, Moguncji, Koblencji i Kolonji, ustąpienie Alzacji i Lotaryngji, Poznańskiego, Pomorza, Szlezwigu, Holsztynu, neutralizację prowincji nadreńskich, reparacje, koszta wojenne i cały szereg innych ciężarów.

Taki miał być bilans wojny, trwającej od pięćdziesięciu miesięcy.

Z dawnej przedwojennej świetności Niemców pozostało teraz państwo, opuszczone przez sprzymierzeńców, których część nawet przeszła na stronę przeciwnika,

l u d , rozczarowany, bez żywności, odzieży, opatu, surowców, opanowany jednym tylko dążeniem do pokoju.

a r m j a , pozbawiona instynktu wojny, bez rezerw, zaopatrzenia i transportu,

naczelne dowództwo, którego najwybitniejsi ludzie, Ludendorff i Hindenburg, w krytycznej chwili utracili zupełnie panowanie nad swymi nerwami,

parlament, zmuszony nagle, na rozkaz Ludendorffa, w chwili największego niebezpieczeństwa, sparlamentaryzować się, nie znajduje w swym gronie ani jednego męża stanu, mogącego objąć ster władzy, tak, że dla przeprowadzenia reform demokratycznych i zawarcia pokoju trzeba było sprowadzić księcia dynastji panującej w Badenji,

rząd Rzeszy, bez żadnej wybitniejszej jednostki, którego premier z ciężkim sercem objął urząd kanclerza, li tylko, ażeby był ktokolwiek, mogący ze zwycięzcami podjąć rokowania w sprawie kapitulacji,

wreszcie cesarz, któremu większość «poddanych» radzi abdykować, a on się temu gwałtownie opiera.

A gdy zdawało się, że nic już gorszego nie może dotknąć Niemcy, nagle rozchodzi się po kraju wiadomość, że na okrętach floty otwartego morza wybuchł bunt marynarzy.



REWOLUCJA.

.....

Wielki entuzjizm zapanował na niemieckich okrętach wojennych w chwili rozpoczęcia wojny. Ryszard Stumpf, robotnik, pełniący w czasie wojny służbę zwykłego marynarza na okręcie «Helgoland», w ten sposób opisuje nastrój we flocie w pierwszych dniach sierpnia roku 1914.

«Kiedy oficer nawigacyjny krótko i węzłowato oświadczył, zebranej na okręcie załodze, że na rozkaz Jego Cesarskiej Mości, Niemcy ogłaszają mobilizację swej armji lądowej i floty wojennej, gdyż wojna z Rosją stała się faktem dokonany, ogół marynarzy doznaje pewnego rozczarowania. Wojna z Rosją? Cóż to za przeciwnik dla marynarki niemieckiej? Kiedy wkrótce potem na czarnej tablicy wywieszona została depesza głównodowodzącego, donosząca, że również i Francja przystąpiła do mobilizacji sił lądowych i morskich, mówiono sobie powszechnie na okrętach: Francja i Rosja razem wzięte i one nie stanowią przeciwnika, który by się mógł mierzyć z Niemcami. Bez udziału Anglii to żadna satysfakcja dla floty. 4 sierpnia rozeszła się wiadomość o wypowiedzeniu wojny przez Wielką Brytanię. Komendant okrętu miał z tej okazji dłuższe przemówienie. Tym Anglikom, mówił on między innymi, pokażemy, co to znaczy nas zaczepiać. Rzućcie okiem dokoła na wspaniałe okręty, które nas otaczają. Spojrzcie, wszystkie one będą walczyć aż do ostatniego przęśla i ostatniego człowieka. Przysłuchujący się temu przemówieniu marynarze w radosnym podnieceniu wznoszą jednogłośnie okrzyk «Niech żyje nasz Naczelny Wódz, Jego Cesarska Mość, Wilhelm II.»

II

Przez długie lata wierzono, iż zaraz w pierwszych dniach wojny rozegrana zostanie u fortów wyspy Helgoland

decydująca walka na morzu. Manewry i przygotowania wojenne w czasie pokoju prowadzone były pod kątem widzenia, że ewentualne starcie z flotą angielską nastąpi w bliskiej odległości od wybrzeży niemieckich. Poza tem panowało ogólne przekonanie, że natarcie wyjdzie ze strony Anglików, a o ile nie, flota niemiecka potrafi ich do tego zmusić.

Dowództwo angielskie jednak uchylało się stale od większych bitew. Mijały miesiące i ani Anglicy, ani Niemcy nie rozpoczynali poważniejszej akcji.

Podczas gdy admiralicja niemiecka szykowała się przed wojną do zaczepnych wystąpień, podporządkowując tej zasadzie wszystkie inne możliwości, dowództwo marynarki angielskiej poprzestawało na blokadzie i rozwiązywało powierzone sobie zadanie wojenne przez zatamowanie dowozu do Niemiec żywności i surowców, akcja, wobec której niemiecka flota otwartego morza była od pierwszej chwili wojny zupełnie bezsilną.

Przez szereg lat fachowcy i publicyści dowodzili niezbiecie, że powstanie wielkiej floty wojennej wzbudzi u wszystkich narodów świata lęk i obawę wobec Niemiec. Stało się tymczasem inaczej. Potężna i doskonale wyświeczona flota niemiecka otwartego morza, pod względem liczebności statków i tonażu nie wiele niżej stojąca od floty angielskiej, nie była w stanie bądź roztoczyć opieki nad powracającymi do kraju z obczyzny rezerwistami, bądź przeszkodzić transportowaniu drogą morską nieprzyjacielskich oddziałów militarynych i materjału wojennego. Flota niemiecka niejednokrotnie zapuszczała się na wody morza Północnego, dowództwo angielskie nie chciało jednak wykorzystać tej okoliczności, celem popchnięcia działań na bardziej energiczne tory. «Mogliśmy wyjeżdżać, pisze Stumpf, ile się nam żywnie podobało. Podczas ostatniego ataku szybkie nasze małe krążowniki ocierały się prawie o wybrzeże angielskie, gdzie wszystko jednak jakby zamarło w bezruchu.»

Spółceństwo niemieckie marzy o wojnie błyskawicznej, o czemś w rodzaju roku 1870, przeniesonego na teren morski, tymczasem dowódca floty otwartego morza, admirał von Ingenhol, otrzymuje rozkaz ograniczania się stopniowem osłabieniem mary-

narki Wielkiej Brytanji za pomocą szeregu nieznacznych uderzeń. Flota niemiecka, kryjąca w sobie niesłychany zapas energii, skazana jest na akcję drobną i podrzędną.

W Wilhelmshafen marynarze parafrazują niemiecki hymn narodowy:

Lieb Vaterland magst ruhig sein
Die Flotte schlaeft im Hafen ein.

Wprawdzie wycieczki wielkich krążowników i torpedowców w kierunku wybrzeży angielskich i kanału La Manche, drażniły przeciwnika, nie zdołały jednak rozwiązać żadnych zadań strategicznych.

Raz jeden tylko, pod koniec drugiego roku działań wojennych, przyszło do poważniejszej walki na morzu. W maju roku 1916 rozegrała się bitwa pod Skagerak, która jakby stoczona była przypadkowo, do tego stopnia charakter jej był niezdecydowany. Żadna ze stron walczących nie osiągnęła zwycięstwa. Francuski admirał Ronarch, pisząc o niej, wyraża się, iż każdy z głównodowodzących admirałów ciągnął za sobą bardzo długi łańcuch krążowników, nie próbując nawet dokonać najmniejszego manewru w stosunku do przeciwnika.

Bitwa pod Skagerak w niczem nie zmieniła sytuacji. Niemiecka flota otwartego morza nie była dość potężną, ażeby mógł złamać blokadę stosowaną względem portów morza północnego, i walka za pomocą opancerzonych statków nie doprowadziła do żadnego rezultatu.

III

Stawało się coraz bardziej jasnym, że działalność niemieckiej floty nie zaważy na szali wojny, że wszystkie wysiłki społeczeństwa niemieckiego, związane z budową potężnej marynarki, poszły na marne.

Z biegiem czasu naczelne dowództwo główne swe nadzieje przenosi na łodzie podwodne, co do sprawności których istniały przed wojną liczne zastrzeżenia. Twierdzono bowiem, że mogą się one przydać jedynie dla ochrony wybrzeży, na pełnym morzu zaś

akcja ich jest ograniczona, zarzucano im również szczupłość rajonu działania oraz niemożliwość dla załogi pozostawiania na nich czas dłuższy.

Tymczasem już we wrześniu 1914 roku łódź U 9 kilkoma traf-nemi strzałami, w przeciągu niespełna godziny, zatapia trzy angielskie pancerniki. Statek o wyporności kilkuset ton, posiadający około 20 ludzi załogi, daje sobie radę z trzema okrętami, z których każdy liczył ponad 12 tysięcy ton.

Działalność łodzi podwodnych była do tego stopnia skuteczna, że w roku 1916 admiralicja niemiecka uważała za rzecz nieomal pewną, iż konsekwentna i energiczna walka przy ich pomocy zadecyduje o wyniku wojny na korzyść Niemców jeszcze przed upływem sześciu miesięcy. Dalsza bowiem utrata tonażu i zmniejszenie importu wytworzy w Anglii tak trudne warunki życiowe, że uniemożliwi jej prowadzenie wojny.

Budowa łodzi podwodnych, posiadających, jak się okazało, zadziwiającą wytrzymałość, rosła szybko z każdym miesiącem wojny. Pomimo doznanых strat, ilość czynnych łodzi wzrosła z 26 w roku 1914 do 63 w roku 1915, podwoiła się w roku następnym, ażeby wreszcie w 1917 podnieść się do liczby 137.

Rezultaty, osiągnięte przy pomocy łodzi podwodnych w ciągu roku 1917, były imponujące. Szkody w tonażu, jakie wskutek ich akcji doznawały mocarstwa sprzymierzone, wahały się co miesiąc między 700.000 a 800.000 ton.

Działalność marynarki niemieckiej w wojnie eskadowej przestała prawie zupełnie zaprzętać uwagę głównej kwatery. Siły floty otwartego morza pogrążone były nieomal w całkowitej bezczynności.

Kiedy w lutym 1917 roku, niemieckie dowództwo wysunęło na pierwszy plan akcji na morzu bezwzględną i nieograniczoną walkę przy pomocy łodzi podwodnych, dawna flota otwartego morza, szkująca się niegdyś do wielkich występów, musiała się podporządkować tej drobnej wojnie podjazdowej i zgodzić się na podrzędną rolę pomocniczą, sprowadzającą się do wyławiania min i konwojowania małych okrętów bojowych, tych samych, które w

myśl pierwotnych planów miały służyć do popierania poczynań wielkich statków linjowych.

Również nie wielkiej flocie wojennej miały Niemcy do zadziwienia fakt, że wybrzeża niemieckie nie uległy atakom ze strony nieprzyjaciela. Chroniły je fortyfikacje nadbrzeżne, miny, torpedowce i łodzie podwodne.

Obronę zajętego w Belgji wybrzeża flandryjskiego wzięła na siebie artylerja nadbrzeżna, a bezpieczeństwa baz łodzi podwodnych zarówno we Flandriji jak i na morzu Śródziemnym strzegły same łodzie.

W biernej postawie przetrwały więc siły bojowe otwartego morza do jesieni 1918 roku. Cała akcja morska odbywała się prawie bez współudziału wielkiej floty wojennej i naczelné dowództwo zmuszone jest wydać dnia 1 października 1917 rozkaz zupełnego zaniechania budowy statków linjowych i lekkich krążowników, a zajęcia się konstrukcją wyłącznie łodzi podwodnych.

IV

Pomimo bierności, na jaką skazana została flota, załoga okrętów, której liczba z wybuchem wojny wzrosła z 75.000 do 300.000 ludzi, pozostawała jednak w ciągłym naprężeniu pod bronią, w nadzwyczaj nużących warunkach jednostajnej i uciążliwej służby.

Wpajane od lat tylu w marynarzy przekonanie, że flota wojenna musi być gotowa do stoczenia na morzu bitew, zwycięstwa których będą dorównywały owym świetnym zwycięstwom, odniesionym niegdyś przez armję lądową pod Belle-Alliance, Sedanem, Metzem i Orleanem okazały się złudnemi. Od czasu walki pod Ska-gerak załogi nie widziały nieprzyjaciela, nie miały żadnej po temu sposobności.

Długotrwała bezczynność, w jakiej pogrążone były eskadry w portach, miała jeszcze bardziej zgubne skutki dla stanu moralnego marynarzy, niż ustabilizowanie się frontu w okopach dla psychiki żołnierza linjowego. W okopach panował jeszcze pewien ruch, wzruszenie, obawa. Śmierć zawsze czyhała tuż obok. Inaczej działało

się w zamkniętych przystaniach, dokąd schroniły się liczne jednostki bojowe, zdala od torpedowców i min nieprzyjacielskich. Pragnienie jakiejś zmiany jest tak wielkie, że przy każdym wyjeździe eskadry załoga powtarza z westchnieniem «Oby tym razem już coś z tego wyszło», przy każdym powrocie «na wszystkich twarzach maluje się bezgraniczne rozczarowanie.»

«Kiedy od czasu do czasu, pisze Stumpf, zawitała nadzieja walki, załoga odchodziła wskutek podniecenia niemal od zmysłów. W wesołym gwarze, z rozpromienionem obliczem, biegają marynarze tam i z powrotem, krzając się na wyścigi, tak że w przeciagu pół godziny opróżniają się kazamaty, a na pokładzie wszystko lśni we wzorowym porządku.»

Stopniowo okrutna monotonia biernej egzystencji w czasie, kiedy na innych terenach walki toczyły się bitwy o dziejowem znaczeniu, banalny i bezduszny «rozkład dnia», nużące i jednostajne ćwiczenia stały się utrapieniem załogi, a nawet oficerów, działały deprymująco na umysły, rodziły rozmaite domysły i podejrzenia.

Z dnia na dzień marynarze poddawali się większej apatii i przygnębieniu.

Podobny stan rzeczy musiał się tymbardziej ujemnie odbić na psychice marynarzy, że i w kraju minął już był okres podniosłych nastrojów i entuzjazmu, tak charakterystycznych dla pierwszych miesięcy wojny.

Załoga tęskni teraz za lądem, ta sama załoga, dla której niegdyś nie istniało nic poza okrętem bojowym. Dawniej nikt z dobrej woli nie opuszczał okrętu, żyjąc w ciągłej obawie, przed możliwością odkomenderowania. Obecnie z wielką zazdrością marynarze spoglądają na każdego, kto ma możność wydostania się na inny posterunek. Przy werbunku dla łodzi podwodnych, lub fortyfikacji wybrzeży flandryjskich napływ ochotników z załóg wielkich okrętów jest bardzo znaczny.

Zakres bowiem działania niemieckiej łodzi podwodnej był bardziej rozległy i urozmaicony. Dopływała ona do północnych wybrzeży Ameryki, prowadziła wywiad prawie na wszystkich morzach, zarówno na Północnym jak Śródziemnym i Czarnym,

wykazując wszędzie ogromną siłę ofensywną. Zatapiała okręty, wiozące amunicję, wojsko, broń, ostrzeliwała nadbrzeżne instalacje wojskowe na lądzie, zakładała miny, siejąc wszędzie postrach do tego stopnia, że państwa sprzymierzone zmuszone były uruchomić setki tysięcy żołnierzy dla obrony przeciw jej akcji.

Flota bojowa otwartego morza natomiast przetrwała przeszło 4 lata największej w dziejach wojny, jak gdyby w oblężonej twierdzy, a znajdujący się na niej marynarze nie widzieli przez cały ten okres czasu nic prócz wody i żelaza.

Od połowy roku 1917 nikt nie żąda już nawet od niej walk, zwycięstw, z drugiej strony i marynarzom obojętnie kwestja, czy przyjdzie do spotkania z nieprzyjacielem lub nie. Okres entuzjazmu minął już dawno.

W ten sposób na swych posępnych, na nie, zdawało się, niepotrzebnych okrętach linjowych, nie biorących czynnego udziału w wielkich bojach, załoga czuła się jak bezduszna sprężyna olbrzymiego mechanizmu, zawieszona w przestworzach. Ponieważ okres służby we flocie wynosił 3 lata, niejednen z marynarzy, którego wojna zaskoczyła przy końcu służby, 7 lat swego życia spędził w ponurych koszarach morskich na pełnieniu bardzo monotonnej funkcji.

V

Wzajemny stosunek między zwierzchnością a załogą, początkowo oziębły, staje się, w miarę trwania wojny, wręcz wrogi. Oficerowie nawigacyjni tworzyli odrębną, ściśle nazewną zamkniętą kastę, odznaczającą się wielką pychą i zarozumiałością. Żadne więzy prócz suchych rozkazów nie łączyły ich z załogą. Taka sama wyniosłość cechowała ich postępowanie względem inżynierów okrętowych i oficerów torpedowo-minowych.

Działo się to zresztą według instrukcji, płynących z góry.

«Nie odpowiada memu życzeniu, — głosi rozkaz inspektora departamentu wyszkolenia floty z roku 1911 — ażeby inżynierowie marynarki rekrutowali się z tych samych sfer, co oficerowie nawigacyjni. Dla korpusu oficerów marynarki będzie znacznie lepiej, o ile inżynierowie będą pochodzili ze stanu średniego, lub

sfer jeszcze niższych. Osiągniemy tą drogą, że inżynierowie sami przez się zajmą stanowisko podrzędne, jakie im się w rzeczywistości należy. Pan, jako przewodniczący komisji przyjmowania oficerów, powinien czuć, ażeby ten tylko element otrzymywał odnośne stanowiska.»

Na skutek powyższego rozkazu przewodniczący komisji przyjmowania oficerów aspirantów rozesłał do dyrektorów poszczególnych szkół marynarki następujący okólnik:

«Wymagania inżynierów stają się coraz większe. Czas już najwyższy zastosować energiczne środki, ażeby ich zepchnąć z powrotem na przynależne im stanowiska. Byłem niedawno świadkiem, jak pewien młody inżynier okrętu złożył wraz z małżonką wizytę oficerowi nawigacyjnemu. Oficer zapytał, jak ma postąpić. Poradziłem mu zwrócić uwagę inżynierowi, że nie życzy sobie, ażeby podobna rzecz powtórzyła się kiedykolwiek. Jeden z komendantów miał nawet podobno sam zaprosić do siebie pewnego inżyniera. Fakt ten w swoim czasie wywołał ożywioną dyskusję w kołach oficerów nawigacyjnych. Wypadki tego rodzaju nie powinny się zdarzać, a jeżeli wśród naszych młodszych kolegów panują w tym względzie niewłaściwe poglądy, należy wpłynąć na nich w odpowiednim kierunku. Jedyńm wszakże skutecznym środkiem sprowadzenia inżynierów na należne im skromne stanowisko będzie werbowanie kandydatów wśród rodzin poniżej średniego stanu. Ja, jako przewodniczący komisji przyjmowania oficerów aspirantów, postaram się oddziaływać w tym duchu.»

Działo się to przed wojną. Ale i wojna nie obłuźniła więzów kastowości. Wskutek niedostatku pożywienia, jaki dawał się ogólnie we znaki w czasie wojny, pozwolono oficerom torpedowo-minowym jednego z okrętów stołować się w kasynie oficerskiej. Niebawem ukazuje się okólnik przewodniczącego kasyna następującej treści: «Przyznanie oficerom torpedowo-minowym prawa do stołowania się w kasynie oficerów nawigacyjnych zostało przez pierwszych źle zrozumiane. Zauważono bowiem, że po spożyciu posiłku, oficerowie torpedowo-minowi nie opuszczają niezwłocznie kasyna, a jeszcze pewien czas tam spędzają. Ba, niektórzy nawet ośmielili się rozsiadać na werandzie i przysłuchiwać koncertowi.

Podobna niesubordynacja i brak taktu zasługują na najsurowszą nagane. Zwracam przeto uwagę, że oficerowie technicy niezwłocznie po spożyciu posiłku winni opuścić kasyno.»

VI

Jeszcze większą bezwzględnością odznaczało się zachowanie oficerów nawigacyjnych wobec zwykłych marynarzy.

Wskutek odosobnienia kastowego, oficerowie nie posiadają należytego odczucia i zrozumienia dla doli podwładnych. Właściwa im buta i pyszałkowatość nie pozwalało wnikać w psychikę prostego żołnierza.

Dlatego traktują go brutalnie, nie szczędząc obelg i wymysłów, przyczem wypadki czynnego znieważania nie były rzadkością.

Komendant okrętu «Rheinland» rzuca w odpowiedzi na skargi pewnego marynarza pogardliwe słowa: «Zdechniesz, czy nie zdechniesz, to dla nas obojętne. Rzeczą większej wagi jest gotowość bojowa okrętu. Ludzie, to sprawa drugorzędna, możemy ich mieć ile tylko zechcemy.» Częstokroć żołnierz, domagający się od oficerów zwiększenia racji chleba, słyszał brutalne powiedzenie: «Możesz zreć kamienie.»

Dokuczliwość i ciągłe szykany ze strony zwierzchności obrzydają do reszty żołnierzom służbę i stopniowo główne zainteresowanie załogi koncentruje się wyłącznie wokół sprawy odżywiania, urlopów i żołdu dodatkowego.

Kardynalnem zagadnieniem dnia staje się kwestja: co jest dziś do jedzenia, aczkolwiek strawa odznaczała się zazwyczaj dokuczliwą jednostajnością.

Depresja wśród marynarzy była tem większa, że dolegliwości, wynikające ze złego odżywiania, nie dokuczały w równej mierze wszystkim obecnym na okrętach. W rzeczywistości jedynie tak zwana «Mannschaft» cierpiała wskutek rozmaitych braków. W kasynie oficerskiej nie zbywało na niczem.

Różnica w odżywianiu marynarzy a oficerów rzucała się w oczy jaskrawiej we flocie, niż w wojsku lądowym, ponieważ na okrętach szeregowcy i oficerowie skazani byli na bardziej bliskie sąsiedowanie.

Wśród skarg, podnoszonych w owym czasie przez załogi, powtarza się ustawicznie zarzut, że artykuły żywnościowe przeznaczone dla marynarzy, zwłaszcza jaja, masło, smalec, wędrują stale do kasyna oficerskiego, gdzie pomimo ogólnego niedostatku wciąż jeszcze odżywiano się suto. Jedzenie załogi natomiast składało się ze złych gatunków jarzyn bez mięsa i okras.

Głównie buntowali się palacze, którym ciągle zmniejszano lub też zupełnie kasowano dodatki nadzwyczajne, w postaci tłuszczu lub kielbasy, jako ekwiwalent za ciężką pracę przy ogniu.

Panujący na statkach antagonizm żywnościowy, był jedną z najpoważniejszych przyczyn nienawiści marynarzy względem zwierzchników.

Innem źródłem niezadowolenia we flocie były przeciągłe mustry i bezcelowe częstokroć ćwiczenia, gdyż wchodził tu przeważnie w grę element, który w chwili wybuchu wojny pełnił służbę już przez trzy lub cztery lata, a tym samym pozostawał na okrętach szósty czy siódmy rok.

VII

Z goryczy i poczucia krzywdy, nurtujących załogę, rodzi się w niej gorące zainteresowanie dla wypadków politycznych, budzi się wielki popyt na literaturę opozycyjną, którą masowo kolportowała wówczas po kraju partja niezawisłych socjalistów, organizacja o tendencjach krańcowo pacyfistycznych.

Ze względu na swe robotnicze pochodzenie, większość załogi czytywała pisma, broszury i ulotki socjalistyczne, nadsyłane przez rodziny, przyjaciół i znajomych, bądź też przywożone ze sobą z urlopów. Przeczytana treść komentowana była później wszechstronnie na pokładach i w komisjach menażowych.

W przeciwieństwie do armji lądowej, gdzie, wskutek ciągłego zmieniania się ludzi, brakowało między oddziałami wewnętrznej

łączności, w marynarce zespoły pozostawały stale te same, co im dawało możność bliższego porozumienia, współzycia i prowadzenia dyskusji na temat palących wówczas zagadnień wojny i pokoju.

Działo się to w owym czasie, kiedy obydwie stronnictwa socjaldemokratyczne, socjaliści umiarkowani i niezawiśli, staczały z sobą zawziętą walkę o duszę proletariatu niemieckiego. Wszędzie w kraju polemizowano gorąco nad celami wojny, nad zagadnieniami, wysuwanymi przez rewolucję rosyjską oraz nad przygotowaniem do międzynarodowej konferencji w Sztokholmie, w których to przygotowaniach energiczny udział brały obydwie niemieckie partje socjaldemokratyczne.

Również i na okrętach potworzyły się grupy partyjne, szukające bliższego kontaktu z partjami socjalistycznymi w kraju. Wielką sympatją wśród marynarzy cieszyli się niezawiśli socjaliści, głównie wskutek swego śmiałego i energicznego występowania za pokojem, przyczem poważnym bodźcem do szerzenia się idei pacyfizmu na okrętach była niekępowana niczem agitacja oficerów za t. zw. pokojem aneksjonistycznym.

24 sierpnia roku 1917 na skutek skarg, jakie wpłynęły do głównej komisji Reichstagu, iż z polecenia dowództwa marynarki rozpowszechniane są we flocie broszury aneksjonistyczne, sekretarz stanu dla spraw floty wojennej, von Capelle, wydał tajny rozkaz, w którym zabrania szerzyć w marynarce literaturę polityczną, wszystko jedno, jakiego kierunku. Odpowiedź, jaka nastąpiła ze strony głównodowodzącego flotą morza Bałtyckiego, admirała księcia Henryka Pruskiego, brzmiała ironicznie:

«Bardzo dziękuję, nie mogę jednak zadośćuczynić żądaniu Jego Ekselencji.»

Do tego stopnia aneksjonizm czuł się pewnym wśród admiralicji.

VIII

I w rezultacie marynarcze, żywił tak niegdyś karny, doprowadzony do rozpaczki ciężkimi warunkami bytu, zaczynają się otwarcie burzyć przeciwko autorytetowi władzy.

Pozatem okręty wojenne, na których bardziej niż w armji lądowej skupiał się ruchliwy i inteligentny materiał ludzki, krążyły po morzu bałtyckim, gdzie wchłaniały w siebie tradycje buntów rosyjskich z roku 1905 oraz ostatnich wypadków roku 1917. Przejawiało się to w rozmowach, prowadzonych między marynarzami, gdzie niejednokrotnie padają zdania, iż «raz na zawsze trzeba zerwać kajdany na wzór rosyjski.»

Nurtujące wśród załogi niezadowolenie znalazło wyraz w całym szeregu wykroczeń przeciwko dyscyplinie. Po raz pierwszy 6 czerwca 1917 roku, w tak zwanym strajku głodowym na okręcie «Książę Regent Leopold». W miesiąc później identyczne wypadki rozegrały się na yachcie naczelnego wodza «Fryderyk Wielki». 19 lipca powtórzył się strajk głodowy na okręcie «Książę Regent Leopold». 20 lipca 140 marynarzy opuszcza samowolnie statek wojenny «Pilawa», zjawiając się z powrotem dopiero po ukończeniu służby, przyczem jako powód demonstracji podana została odmowa w udzielaniu urlopów. 1 sierpnia tegoż roku 50 ludzi porzuca również bez pozwolenia statek «Książę Regent Leopold». Jedenastu z nich ukaranych zostało aresztem. Dla zademonstrowania przeciwko tej karze, następnego dnia około 400 marynarzy załogi porzuca okręt, dokąd wracają dopiero po upływie kilku godzin. W czternaście dni potem, na statku «Westfalja» wybucha konflikt przy ładowaniu węgla. Część załogi protestuje kategorycznie przeciwko wstrzymaniu dodatkowych płac. Podobne komplikacje zdarzają się w tym samym czasie na statku «Rheinland» wskutek skrócenia urlopów, na statku «Poznan» z powodu skarg na niedostateczność racji chlebowych.

Niesubordynacja przybrała tak szerokie rozmiary, że załoga okrętu «Westfalja» nprz. nie zawahała się postawić komendantowi pisemnego zapytania, z jakiego powodu aresztowani zostali towarzysze i co im zagraża? Od dokładnej odpowiedzi na te pytania, która ma nastąpić niepóźniej, jak po upływie 24 godzin, będzie zależało dalsze postępowanie załogi. O ile żądana odpowiedź nie nadejdzie w oznaczonym terminie, marynarze grożą, że za wszelką cenę postawią na swoim, a w razie potrzeby nie cofną się nawet przed użyciem siły.

W związku z rozruchami na okręcie «Książę Regent Leopold», gdzie głównym oskarżonym zarzucano próbę organizowania zbrojnego powstania w czasie wojny, wydane zostało 5 wyroków śmierci, z których dwa były wykonane 5 września 1917 roku.

Obydwaj marynarze, rozstrzelani na mocy wyroku sądowego, brali udział w bitwie pod Skagerak.

Surowe wyroki sądowe nie wiele poskutkowały. Okręty odtąd stają się terenem zaciętej walki klasowej. Wszędzie roi się od odezów redagowanych w stylu rosyjskich rad robotników i żołnierzy. Wszyscy wymyślają, klną, złorzeczą na wojnę, naczelne dowództwo, przełożonych, cesarza, kanclerza, paskarzy wojennych i t. d.

W całej flocie panuje istic rewolucyjny nastrój. Areszty są na porządku dziennym.

Według statystyki, sporządzonej na podstawie aktów urzędowych floty cesarskiej przez posła Wilhelma Dittmanna, wydane zostały na okrętach niemieckiej marynarki wojennej, od chwili wybuchu wojny do końca roku 1917, kary w wysokości 190 lat zwykłego więzienia, 181 lat ciężkiego, oraz 10 wyroków śmierci, z których dwa były wykonane.

IX

Ruch wśród marynarzy na szerszą skalę rozpoczął się dopiero w pierwszych dniach października 1918 roku. Jeszcze latem tegoż roku niemieckie dowództwo marynarki opracowało w porozumieniu ze Stinnesem i Voeglerem, przedstawicielami ciężkiego przemysłu w Nadrenji i Westfalji, na wielką miarę zakrojony program potężnej ofensywy ze strony floty otwartego morza.

Z chwilą, gdy, na skutek nalegań Hindenburga i Ludendorffa, wystosowana została do Wilsona prośba o zawieszenie broni, a wkrótce potem wyjaśniło się ostatecznie, że gabinet księcia Badeńskiego gotów jest — w myśl żądań Wilsona — zaniechać akcji łodzi podwodnych, admiralicja niemiecka postanowiła rozpocząć przygotowania do realizacji tego planu, przyczem wychodziła z założenia, że rozejm jest być może potrzebny dla armji lądowej,

bynajmniej nie dla floty, która w owym czasie rozporządzała większymi, niż kiedykolwiek siłami. Marynarka wojenna Rzeszy, według jej rozumowań, nie została osłabiona nawet z powodu opuszczenia przez wojska niemieckie wybrzeży Flandrii, gdzie mieściły się główne bazy operacyjne łodzi podwodnych.

W najgorszym wypadku, gdyby nawet okręty niemieckie doznały klęski, nieprzyjaciel poniesie tak wielkie straty, że cała jego potęga morska stanie się na przyszłość wielce problematyczną. Leżałoby to na linii planu przyjętego przez admirała Tirpitz'a jeszcze w latach dziewięćdziesiątych, jako założenie przyszłych zadań floty niemieckiej.

X

Korpus oficerów marynarki stanął jednomyślnie przeciwko, zapoczątkowanej przez rząd, polityce pokojowej. Na pokładach okrętów komendanci i wyżsi oficerowie wygłaszali mowy w duchu propagandy wojennej wszechniemców. Komendant statku, Defflinger miał nawet oświadczyć w swoim przemówieniu, że «nowy rząd składa się z idiotów i zbrodniarzy, których należałoby wystrzelać.»

Dowództwo floty postanowiło wykonać swój program w ukryciu przed własnym rządem, a nawet przed naczelnymi władzami armji lądowej, obawiając się sprzeciwu ze strony czynników politycznych, które odniosłyby się może nieprzychylnie względem planowanych zamierzeń.

Poczynając od 26 października, na mocy specjalnego zarządzenia cesarza, czynniki militarne miały się podporządkować władzom cywilnym dla uniknięcia konfliktów przy ewentualnej akcji dyplomatycznej na rzecz pokoju. W myśl tego dekretu, dowództwo marynarki obowiązane było informować jaknajwszechstronniej kanclerza o wszelkich swoich zamiarach i od jego decyzji uzależniać wykonanie planów. Szef marynarki, admirał von Scheer, powiadomiony został przez samego Wilhelma, że władze wojskowe, a tem samem i dowództwo marynarki, podlegają odtąd kanclerzowi Rzeszy i bez jego zezwolenia nie mają prawa przedsię-

wziąć żadnej poważniejszej operacji, a zwłaszcza takiej, która mogłaby stanąć na przeszkodzie pertraktacjom pokojowym, prowadzonym przez kanclerza. A pomimo to władze marynarki, 27 października zaaprobowały rozkaz operacyjny przeciwko Wielkiej Brytanji, przygotowany przez dowództwo floty otwartego morza na dzień 30 października.

W ten sposób, bez wiedzy i zgody miarodajnych czynników, miała być przeprowadzona wielka akcja na morzu, która udaremniłaby pertraktacje rozejmowe.

XI

21 października rząd Rzeszy rozkazał łodziom podwodnym zaprzestać dalszej walki. 27-go tegoż miesiąca dowódca sił morskich na otwartym morzu, admirał von Hipper, otrzymuje od dowództwa marynarki rozkaz przejścia do ataku przeciwko flocie angielskiej. «Wasza Ekscelencja, powiedziane było w rozkazie, otrzymuje do swej dyspozycji w s z y s t k i e siły bojowe, jakimi rozporządza na morzu cesarska marynarka Rzeszy.»

28 października, popołudniu, cała flota morska i torpedowce, małe i wielkie krążowniki, okręty linjowe wszelkiego typu, nawet uszkodzone, wpłynęły do portu w Wilhelmshaven. Sztab w pełnym składzie miał przybyć na okręty i ulokować się tam na czas dłuższy.

Nazajutrz dowódca floty, który jeszcze dzień przedtem zapewniał, że chodzi o zwykłe ćwiczenia, objechał okręty, wtajemniczając komendantów w plan zamierzonego natarcia na flotę Wielkiej Brytanji.

Następnego dnia, większość ł o d z i p o d w o d n y c h wyrusza z zapieczętowanymi rozkazami z wyspy Helgolandu. W ich liczbie znajdowały się również i jednostki, które dopiero co powróciły z odległych wypraw. Inne znowu, znajdujące się w dalekiej podróży, skierowane zostały za pomocą depeesz iskrowych na przeznaczone im posterunki.

Wyruszenie floty otwartego morza miało nastąpić niezwłocznie potem.

XII

Marynarze pierwszej eskadry, którzy, jak zresztą i załogi wszystkich innych okrętów, oczekiwali gorączkowo na wiadomości o krokach w sprawie rozejmu, dowiedziawszy się o planowanym wielkim ataku zaczepnym przeciwko flocie angielskiej zrozumieli, że cała ta akcja zmierza do zerwania przemocą rozpoczętych przez rząd pertraktacji pokojowych. W przeświadczeniu, że nowy wysiłek nie poprawi sytuacji, a przyniesie tylko zagładę dla całej załogi, marynarze wypowiadają posłuszeństwo, i w odpowiedzi na rozkaz wypłynięcia na pełne morze postanawiają nie ruszać się z miejsca. Komendanci poszczególnych okrętów zmuszeni byli, zameldować dowództwu floty, że załogi sprzeciwiają się planowanej akcji.

Również i marynarze 3-ciej eskadry oświadczyli kategorycznie, że pod żadnym warunkiem nie wezmą udziału w natarciu, chociaż, na wypadek ataku ze strony nieprzyjaciela, gotowi są walczyć w obronie wybrzeży niemieckich aż do ostatniej kropli krwi.

Gdy mimo to, nadszedł ponowny rozkaz wyruszenia na pełne morze, załoga okrętu «Markgraf», pierwsza podjęła zarzewie buntu, wzbraniając się ładować węgiel, ponad niezbędną ilość. Palacze ze swej strony pogasili ogień w paleniskach, uniemożliwiając w ten sposób wyjazd okrętu. Na rozkaz komendanta uwięziono około 30 zbuntowanych palaczy. Dowództwo floty, ze swej strony, rozkazało całej trzeciej eskadrze popłynąć do Kilonji, dokąd też przybyła w dniu 31 października. Aresztowani palacze «Markgrafu», natychmiast po wysadzeniu ich na ląd, odstawieni zostali do więzienia marynarki.

XIII

Prowadzenie pod eskortą uwięzionych marynarzy przez ulice Kilonji, wywołało wśród pozostałej załogi wielkie rozgoryczenie, które się wyraziło w solidarnym wystąpieniu w obronie kolegów i

domaganiu się natychmiastowego ich zwolnienia. Spotkawszy się z odmową, marynarze postanawiają zwołać na dzień 2 listopada, wiec demonstracyjny w gmachu związków zawodowych.

Ponieważ władze wojskowe nie dopuściły do zebrania, marynarze urządzają publiczną manifestację pod gołym niebem, zapraszając na nią również i miejscowych robotników. Wezwanie dowództwa do powrotu do koszar — przebrzmiało bez echa. Zapowiedziana demonstracja wojskowych, wspólnie z robotnikami, odbyła się w oznaczonej porze na placu ćwiczeń i zakończyła wielkim pochodem ulicami miasta. Po drodze marynarze wdzierają się do koszar, pociągając za sobą znajdujące się tam oddziały, przyczem nie obywa się bez ofiar.

Salwa, od której padło do trzydziestu ludzi, roznieciło jeszcze bardziej płomień buntu.

Wszystkie tamy zostały zerwane. Następuje rozprzężenie dyscypliny militarnej. Oficerowie są bezradni.

Tegoż wieczora zbuntowani marynarze wybierają pierwsze w Niemczech rady żołnierzy, na wzór istniejących w Rosji, przez co wypadki, będące zrazu tylko odruchem samoobrony przeciwko planowi operacyjnemu dowództwa marynarki, i którym dotychczas brakowało świadomej woli oraz jasnego kierunku, zaczynają przybierać charakter polityczny.

Przedstawiciele marynarki wysyłają do ówczesnego gubernatora Kilonji, admirała Suchona, delegację, wystawiając, na równi z inymi żądaniem zwolnienie aresztowanych palaczy ze statku linjowego «Markgraf».

Władze wojskowe czyniły wszystko co było w ich mocy, ażeby opanować szerzący się od strony Kilonji ruch rewolucyjny. Generał dowodzący okręgiem Altony, któremu powierzone zostały operacje militarne przeciwko zbuntowanemu portowi, nakazuje dwunastu kompanjom wyruszyć ze Szczecina, ściągając z Hanowru mieszane oddziały, jak również całkowicie odcina południową granicę Szlezwigu i Hołsztyna. Wszystkie te jednak środki, okazały się daremne. Szeregowcy bez żadnego oporu pozwalali się rozbijać i w wielu wypadkach przyłączali się do zbuntowanych marynarzy.

W samej Kilonji ruch rewolucyjny rozszerzał się co raz bardziej. Oddział za oddziałem oddaje się pod rozkazy rad żołnierskich. Po ulicach, tam i z powrotem poczęły krążyć samochody przybrane w czerwone sztandary. Czerwone sztandary powiewają również i na wszystkich okrętach, pozostających w porcie.

W mieście utworzyła się rada robotnicza. W skład jej weszli przedstawiciele robotników wielkich zakładów przemysłowych; 14 reprezentantów obydwu partji socjalistycznych, oraz przewodniczący centrali kilońskich związków zawodowych. Wkrótce potem następuje wzajemna wymiana delegatów: Rada żołnierzy deleguje czterech swych przedstawicieli do rady robotniczej, otrzymując wzajemnie 4-ch robotników.

5 listopada odbyło się pierwsze posiedzenie centralnej rady żołnierzy w Kilonji. W rezolucji, uchwalonej na tem zebraniu, rada domaga się m. in. amnestję dla przestępców politycznych, zniesienia cenzury, wprowadzenia wolności zgromadzeń, pozostawienia floty w portach, skasowania wszelkiej hierarchji wojskowej na zewnątrz służby. Dalej oświadczają, gotowość przyjęcia do swego grona oficerów, solidaryzujących się z powyższym programem, inni zmuszeni będą opuścić szereg. Wszelkie dalsze zarządzenia militarne muszą odtąd uzyskiwać aprobatę Rady żołnierzy.

XIV

Rząd berliński, dowiedziawszy się 2 listopada o wypadkach, jakie zaszły we flocie, zwraca się niezwłocznie o pomoc do socjal-demokracji, która też wysłała do Kilonji czempredzej jednego ze swych przywódców Noskiego. Jednocześnie gabinet Rzeszy wydaje odezwę podpisaną przez kanclerza oraz ministra Scheidemana, w której kategorycznie zaprzecza wszelkim pogłoskom o rzekomem ataku ze strony floty przeciwko Anglii. Czyni to zresztą w dobrej wierze, nie będąc powiadomiony o planie admiralicji.

Wkrótce potem przybyli do Kilonji dwaj przedstawiciele rządu centralnego, posłowie: demokratą Hausmann, oraz socjal-demokrata, Noske. Po dłuższych pertraktacjach nastąpiło porozumienie, na podstawie którego wszelkie kroki przeciwko ruchowi ma-

rynarzy mają być natychmiast cofnięte, a więźniowie polityczni otrzymać amnestję. Pozostałe żądania rozstrzygnie rząd berliński.

Nazajutrz zgromadzenie wszystkich formacji wojskowych obiera, zamiast admirała Suchona, Noskiego na komendanta Kilonji. U boku jego miała zasiadać t. zw. naczelna rada żołnierska portów morza Bałtyckiego, składająca się z 5-ciu członków.

XV

Taki był przebieg wypadków kilońskich, których przyczyny tkwiły głęboko w specyficznych warunkach, jakie panowały na okrętach. Zła strawa, brutalne obchodzenie się z załogą ze strony oficerów, niedostateczne udzielanie urlopów, nadmierne, a częstokroć bezcelowe ćwiczenia formalne, całkowity brak zrozumienia zwierzchności dla psychiki prostych marynarzy oraz przymusowa bezczynność wojenna na okrętach spotęgowały tęsknotę do zakończenia stanu rzeczy, jaki w ciągu szeregu lat przykuwał setki tysięcy ludzi do pływających więzień stalowych.

Był to spontaniczny odruch zmaltretowanych marynarzy. Sami nieznaczny biorąc udział w wielkiej wojnie, zmuszeni byli oni jednak znosić z każdym dniem bardziej uciążliwe brzemie warunków wojennych. Był to pozatem żywiołowy protest przeciwko planowi, powziętemu przez dowództwo marynarki, w chwili moralnego i fizycznego wyczerpania żołnierzy, bunt zrodzony z warunków przypadkowych, bez śladu przygotowania i organizacji.

Wydane wówczas w Kilonji odezwy «do proletariatu wszystkich krajów», głoszące hasła pokoju, solidarności międzynarodowej w imię ideałów socjalistycznych, nie były szczere, a raczej obliczone na efekt w szeregach żołnierzy i robotników krajów nieprzyjacielskich. Marynarze okrętów niemieckich domagali się pokoju nie w imię wyższości idei pacyfizmu nad wojną, lecz z uczucia odrazy do specyficznych warunków, jakie się wytworzyły w niemieckiej flocie wojennej. O programy lub tendencje do stworzenia ustroju społecznego, opartego na innych, aniżeli dotychczas podstawach, troszczyła się na okrętach znikoma grupa ludzi.

Charakterystycznym był fakt obrania Noskiego na komendanta Kilonji.

Noske, człowiek niezachwiany w swych przekonaniach i nieugięty w ich przeprowadzeniu, wybrany w roku 1906, jako poseł do parlamentu, zasiada zrazu na prawem skrzydle frakcji socjaldemokratycznej, pełniąc z ramienia swego stronnictwa funkcję rzeczoznawcy w sprawach armji i floty. W tej roli, przez całą wojnę oddaje wielkie usługi przy pertraktacjach pomiędzy socjaldemokracją a naczelnem dowództwem. Bierze udział w licznych komisjach dla spraw wojennych i cieszy się wielkiem zaufaniem Głównej Kwatery. Aż do ostatniej chwili Noske wierzy niewzruszenie w słuszność polityki niemieckiej i w niezwykłą potęgę militarystyki pruskiej. Przez cztery lata z górną solidaryzuje się z wszelkimi poczynaniami Falkenhayna, Hindenburga, Ludendorffa, Tirpitz, Helffericha. Podziela zdanie tych wojskowych i polityków, którzy prawie do jesieni roku 1918 uważali nieomal za szaleńca każdego, kto ostrzegał i przepowiadał nieuniknioną klęskę, w razie obstawania przy wygórowanych celach wojennych.

Ten sam Noske jednomyślną uchwałą zrewoltowanych mas żołnierskich i robotniczych wybrany zostaje teraz na dyktatora pierwszego w Niemczech ogniska rewolucji. Rola Kilonji w ogólnym przebiegu wypadków roku 1918 była tem samym skończona.

XVI

Ruch rewolucyjny przerzuca się z Kilonji, jak po zapalonym luncie, do innych miast portowych, położonych wzdłuż całego wybrzeża: do Lubeki, Bremy, Hamburga i t. d. Częściowo morzem, częściowo drogą lądową, oddziały uzbrojonych marynarzy przenoszą zarzewie buntu zrazu do pobliskich okolic, później coraz dalej, znajdując wszędzie podatny grunt dla głoszonych przez siebie haseł. Niejednokrotnie wystarczyło same zjawienie się drobnego oddziału, ażeby przeciągnąć wielkie miasta na stronę rewolucji.

5 listopada przybyły do Lubeki 3 zbuntowane statki wojenne i 6 torpedowców.

Po wylądowaniu marynarze udali się do koszar, wzywając żołnierzy do solidarnego wystąpienia. Oddziały, posłuszne wezwa-

niu, rozbrajają oficerów i tworzą rady żołnierskie. Odezwa rozrzucona wśród ludności, głosi, iż głównym celem ruchu jest natychmiastowe zawieszenie broni oraz zawarcie pokoju. Praca w zakładach przemysłowych powinna się odbywać normalnie. Wszelkie rabunki i kradzieże karane będą śmiercią.

Tegoż dnia w Hamburgu niezawisli socjaliści zwołali wielki wiec demonstracyjny, z udziałem delegacji zrewoltowanych marynarzy z Kilonji. W uchwalonej rezolucji zebrani domagają się natychmiastowego ogłoszenia republiki i wprowadzenia systemu rad robotników i żołnierzy.

Zrana, 6 listopada, robotnicy wszystkich stoczni i fabryk miasta porzucają pracę. Okręty i łodzie wojenne wywieszają czerwone sztandary. Przy zajmowaniu koszar zginęło dziesięć osób. W południe na pobliskich błoniach odbywa się wielka manifestacja, w której bierze udział około 40 tysięcy żołnierzy i robotników. Tak samo jak i w Kilonji, komendant miasta zmuszony jest przyjąć delegacji zbuntowanej ludności, domagającej się amnestji dla uwięzionych żołnierzy oraz zniesienia odznak oficerskich. Na wieść, że niebawem do Hamburga mają wkroczyć wojska rządowe dla stłumienia ruchu, rewolucjoniści opanowują dworzec kolejowy, odcinając wszelki dostęp do miasta.

W Altonie artylerja wyprzega konie z armat, piechota oddaje koszary w ręce organizatorów buntu, a dowódzący generał opuszcza swe stanowisko i ratuje się ucieczką.

6 listopada ruch przenosi się do Bremy.

Żołnierze wdzierają się do katedry, gdzie zmuszają zakrystjana do bicia przez pół godziny w dzwony «dla uczczenia zwycięskiej rewolucji.» Nazajutrz wybucha strajk powszechny. Powstaje rada robotników i żołnierzy. Silne posterunki otaczają miasto dla niedopuszczenia oddziałów kontrrewolucyjnych. Dworzec obstawiony jest karabinami maszynowymi.

Wypadki z Bremy rozszerzyły się szybko na szereg miast, położonych nad dolną Wezerą: Bremenshaven, Geestmünde i t. d. Wilhelmshaven, obok Kilonji największy port wojenny Niemiec, również wywiesił czerwone sztandary.

XVII

Z Wilhelmshaven zarzewie rewolucji ogarnia sąsiednie państwo związkowe, *O l d e n b u r g*, które niebawem ogłasza się republiką.

Dnia 8 listopada *B r u n s w i k* przystępuje do ruchu.

Wielki pochód, poprzedzony oddziałem marynarzy z czerwonym sztandarem na czele, zbliża się do zamku, gdzie wraz z rodziną przebywa książę panujący oraz dzieci kanclerza Maksymiljana Badeńskiego. Uzbrojeni żołnierze wdzierają się przemocą do pałacu, zrywają chorągiew księcia, zawieszając na jej miejsce czerwony sztandar. Rewolucjoniści zajmują kolejno dworzec, pocztę, oraz inne urzędy państwowe, zdobywają więzienie, skąd wypuszczają na wolność przestępców politycznych.

Wieczorem przybywa na zamek delegacja rady robotników i żołnierzy, przedstawiając księciu do podpisania dokument abdykacji w jego własnym i potomków imieniu.

Po krótkim namyśle, książę decyduje się podpisać. Dokument abdykacji kontrasygnują ministrowie.

W nocy z 8 na 9 listopada *F r a n k f u r t n a d M e n e m* wybiera radę robotników i żołnierzy.

Tegoż dnia fala rewolucji obejmuje *L i p s k*. Inicjatorem ruchu jest tutaj oddział wojskowy, składający się ze 100 żołnierzy i marynarzy. Z powiewającymi sztandarami wyrusza on miastem w kierunku domu ludowego, zagarniając po drodze napotkanych żołnierzy. Po przybyciu na miejsce uczestnicy pochodu wybierają radę robotniczo-żołnierską, która natychmiast ogłasza się naczelną władzą. Wysłannicy jej obsadzają gmach poczty, rozbijają policję, zatrzymują wszędzie żołnierzy, odbierając im broń, odznaki i kokardy. Więźniowie polityczni odzyskują wolność.

Podobnie rozwijały się wypadki w miastach *M a g d e b u r g*, *H a l l e*, *H i l d e s h e i m*, *E s s e n*, *D ü s s e l d o r f f*, *D a r m s t a d t*, *K o l o n j a* i t. d.

Przyłączenie się do ruchu Kolonji, posiadało wielkie znaczenie, gdyż była ona miastem węzłowym na linii odwrotu armji niemieckiej.

Główna kwatera, zorientowawszy się w grozie położenia, rozpoczęła natychmiast pertraktacje z tamtejszą radą robotników i żołnierzy.

XVIII

W ramach niemieckiej rewolucji listopadowej wypadki monachijskie posiadają specjalne znaczenie.

Kwestja, która wyłoniła się w Niemczech w ostatnich miesiącach zmagani wojennych, kto jest właściwym sprawcą wojny, kto ponosi odpowiedzialność za zbliżającą się katastrofę, zaprzętała w Bawarji umysły silniej, niż w innych częściach Rzeszy.

Panujące rozgoryczenie podsycala tam w znacznej mierze i ta okoliczność, że sfery decydujące we wszystkich najważniejszych sprawach wojny i pokoju były pochodzenia pruskiego. Nadzieje zwycięstwa łagodziły przez czas dłuższy tkwiącą w ludności bawarskiej nieufność względem Prus oraz głęboko zakorzeniony instynkt oporu wobec żywiołów północno-niemieckich, lecz w miarę utraty złudzeń, istniejący antagonizm zaczyna przybierać coraz gwałtowniejszą formę. Wśród bawarczyków szerzy się przekonanie, że kraj ich wciągnięty został do gry wbrew jego własnym celom i interesom, «pour le roi de Prusse.»

Niezadowolenie ludności przenosi się na dynastję Wittelsbachów, która popierała aneksjonizm, mając, w razie zwycięstwa, przyobiecaną możność dokonania zaboru pewnej części Alzacji i Lotaryngji na rzecz Bawarji. W okresie zwycięstw lud bawarski nie tylko tolerował owe tendencje, lecz pozwolił, że ruch aneksjonistyczny rozwinął się tutaj potężniej, niż w innych państwach związkowych. Dopiero niepowodzenia na froncie, a tem samem zanik warunków, sprzyjających zdobyciom terytorjalnym, wywołują zmianę nastroju. Dopiero wówczas zaczyna się rozwijać niechęć ku Wittelsbachom i powstają zarzuty, iż król popierał aneksjonizm li tylko ze względów dynastycznych.

XIX

Wypadki na froncie bałkańskim oraz rozpadnięcie się monarchii austriacko-węgierskiej, zwiększyły jeszcze bardziej wzburzenie w kraju. Bawarczyków ogarnął strach, ażeby wojska koalicyjne, chcąc przedostać się do Niemiec, celem prowadzenia operacji wojennych na tyłach armji niemieckiego frontu zachodniego, nie obrały sobie drogę przez Tyrol i Bawarię.

Niebawem istotnie poczęły nadchodzić wiadomości o wtargnięciu przez granicę tyrolską oddziałów nieprzyjacielskich. Sfery urzędowe zaprzeczały wprawdzie tym pogłoskom, nazywając je «bardzo przesadzonemi», równocześnie jednak oświadczyły, że zagrożone terytorja bawarskie na wszelki wypadek obsadzone zostały przez świeżo w tym celu sprowadzone pułki z frontu.

W ciągu całego października krążyły po Bawarii odezwy, wzywające rząd monachijski do wysłania, na wzór Austrii, Bułgarii i Turcji, odrębnych propozycji pokojowych, nie licząc się z polityką centralnego rządu Rzeszy. Autorzy odezwy dawali do zrozumienia, że tylko w ten sposób Bawaria mogłaby uzyskać od Ententy bardziej łagodne warunki pokoju.

Słuchy o politycznem uzależnieniu się Bawarii zdawały się być tembardziej uzasadnione, że na odbytych w końcu października zjeździe bawarskiego centrum katolickiego przejawily się dość silne tendencje partykularystyczne. Przewodniczący tej partji, doktor Heldt, nie chciał zgodzić się na proponowane wówczas przez liberałów opublikowanie wspólnej deklaracji o jedności i nierozzerwalności terytorjum Rzeszy niemieckiej.

Bawaria przedstawiała sobą podatny grunt dla wszelkich ruchów rewrotowych jeszcze i ze względu na poważne zmiany, jakie się dokonały w czasie wojny w jej strukturze socjalnej. Wraz z rozwojem przemysłu wojennego wzmógł się, zwłaszcza w Monachjum proletarjat fabryczny. Założone tu przez Kruppa rozległe filje jego przedsiębiorstw zwiększyły kadry miejscowego proletariatu o nowy element, o temperamentie zasadniczo odmiennym od usposobienia osiadłego z dawnych czasów

w mieście materiału robotniczego. Ruch strajkowy na większą skalę znalazł tu odpowiedni teren.

W styczniowym strejku roku 1918 brało udział w stolicy Bawarii przeszło 20.000 robotników i robotnic.

Rząd bawarski był bezsilny. Nawet amnestja polityczna nie wywarła głębszego wrażenia. Ruch antywojenny poczynił już zbyt wielkie postępy, ażeby się dać z powrotem ująć w karby.

XX

Tkwilo to poniekąd w logice wypadków, że na czele ruchu rewolucyjnego, w Monachjum stanął właśnie, socjalny-demokrata, Kurt Eisner, znany ze swej antypruskiej działalności, dający, niejednokrotnie przed i w czasie wojny wyraz swej pogardzie dla pruskiej umysłowości, «pruskiego ducha koszarowego». Kiedy w listopadzie roku 1918 zdawało się, że rzucenie hasła «zerwijmy z Berlinem» zjednać może względy państw sprzymierzonych, nastąpił moment odpowiedni dla Eisnera, dla którego Berlin był «zmorą ciężącą nad współczesnemi Niemcami, miejscem przeklętym, gdzie uknuta została zbrodnia, godząca w wolność świata.»

Eisner obawiał się nietyle politycznej siły junkrów pruskich ile wpływu specyficznej ich umysłowości na ruch socjalizmu niemieckiego i psychykę jego przywódców.

Bezwzględny stronnik federacyjnej republiki niemieckiej, ostrzegał publicznie przed poczynaniami demokratycznymi rządu berlińskiego, będącemi w istocie bluffem, zmierzającym do wprowadzenia w błąd opinji europejskiej.

Natychmiast po opuszczeniu więzienia, gdzie przesiedział kilka miesięcy, wskutek udziału w strajku styczniowym, Eisner nawiązuje kontakt z radykalnym związkiem chłopskim, bez poparcia bowiem elementu włościańskiego trudno byłoby w specyficznych warunkach tego nawpół agrarnego kraju sięgnąć po władzę polityczną.

Wspólnie z ociemniałym przywódcą radykalnego ruchu chłopskiego Ludwikiem Gandorfem, Eisner przystępuje do zorganizowania rewolucji.

XXI

3 listopada, w niedzielę, wczesnym rankiem na podmiejskich błoniach odbyła się wielka manifestacja na rzecz pokoju. Po przemówieniu Eisnera, część manifestantów udała się pod wrota więzienne, domagając się oswobodzenia ostatnich, znajdujących się jeszcze pod aresztem, przywódców strajku styczniowego. Sprowadzony dla ochrony więzienia oddział podoficerów zachowuje się biernie. Po krótkich pertraktacjach z władzami więźniowie zostali zwolnieni.

Wieczorem tegoż dnia zorganizowano nowy pochód demonstracyjny, który udał się pod pałac królewski. Tutaj padły pierwsze okrzyki na cześć republiki.

Wkrótce zebrania i manifestacje przybierają bardziej zdecydowany charakter.

7 listopada klasowe związki zawodowe oraz obydwie partje socjalistyczne urządzają na polach Terezjańskich wspólną manifestację. Staje się ona bezpośrednim punktem wyjścia przewrotu rewolucyjnego.

Wielkie błonia wypełniły się dziesiątkami tysięcy osób. Po zreferowaniu przez mówców ogólnego programu obydwu partji socjalistycznych, domagający się jako punkt pierwszy, niezwłocznej abdykacji cesarza Wilhelma II, ogromny pochód skierował się ku miastu. Odrębną grupę manifestantów utworzyli wojskowi, którzy oddzieliwszy się od głównego pochodu, ruszyli pod hasłem «na koszary.» Jedne po drugich koszary przechodzą na stronę rewolucjonistów. Żołnierze tłumnie łączą się z ludnością.

Niebawem ulice Monachjum przybierają charakter, wspólny zresztą wszystkim miastom ogarniętym rewolucją. Samochody ciężarowe, przybrane w czerwone sztandary, na których znajdują się uzbrojeni robotnicy i żołnierze, krążą po ulicach. Rewolucjoniści zatrzymują wszystkich przechodzących oficerów i szeregowców, zmuszając do zdjęcia kokard i odznak cesarskich, zajmują stacje telegraficzne i telefoniczne oraz gmach dowództwa Okręgu Generalnego.

XXII

Wieczorem w sejmie bawarskim odbyło się pod przewodnictwem Eisnera pierwsze posiedzenie rady robotników i żołnierzy, na którym proklamowano powstanie republiki bawarskiej i utworzony został rząd socjalistyczny. Rada robotników i żołnierzy ogłosiła się zwierzchnią władzą kraju aż do chwili zwołania konstytuanty.

Z ośmiu członków pierwszego w Niemczech ministerstwa rewolucyjnego, trzech należało do socjalistów umiarkowanych, trzech do partji socjalistów niezawisłych, jeden, a mianowicie minister dróg i komunikacji do partji włościańskiej. Premierem obrano jednomyślnie Kurta Eisnera.

Nazajutrz rozlepione plakaty oznajmiły ludności co następuje:

«Obywatele!

Po długoletnim okresie burzenia i niszczenia naród pragnie przystąpić z powrotem do twórczej pracy. W tym celu, obalivszy dotychczasowe rządy, ujął władzę w swe ręce.

Niniejszem proklamujemy Republikę Bawarską.

Najwyższą instancją jest wybrana przez ludność Rada robotniczo - żołniersko - włościańska. Będzie ona rządziła prowizorycznie, aż do chwili ostatecznego ukonstytuowania się przedstawicielstwa ludowego. Rada ta posiada władzę prawodawczą.

Cały garnizon oddał się do dyspozycji republikańskiego rządu. Dowództwo okręgu generalnego i przydzium policji pozostają w naszej władzy. Dynastia Wittelsbachów została usunięta. Niech żyje Republika!

Rada Robotniczo - Żołnierska
(Kurt Eisner).

Król bawarski zaskoczony został wiadomością o detronizacji w czasie rannego spaceru, idąc za radą jednego ze swych ministrów, tejeż jeszcze nocy ratuje się ucieczką i osiada wraz z rodziną na jednym z zamków w okolicach Salzburga.

Wypadki monachijskie powstały i rozwijały się samorzutnie, bez wszelkiego przygotowania. Nikt nie oczekiwał że wygnanie Witelsbachów, jednej z najstarszych dynastji w Europie, dokona się tak szybko i łatwo.

XXIII

W dziejach przewrotów politycznych pierwszy płomień rewolucji wybucha zazwyczaj w stolicach. W Niemczech — działo się inaczej. Berlin powstał dopiero pod naporem ruchu idącego z miast prowincjonalnych.

Próby zbrojnego wystąpienia w stolicy połączone były ze znacznymi trudnościami. Ministerstwo wojny pomyślało zawczasu o środkach zapobiegawczych. Garnizon Berlina był bardzo liczny. Należało przypuszczać, że ośrodek militarystyki niemieckiego dostarczy dość sił zdolnych do stawiania oporu.

Władza wojskowa spoczywała tam w rękach dowódcy okręgu, generała von Linsingena, który zamierzał stosować poraz pierwszy przepisy w sprawie tłumienia zaburzeń i rozruchów ulicznych, opracowane przez sztab generalny jeszcze w r. 1916. Instrukcja przewidywała organizowanie zaufanych kompanji, zaopatrzonych w granaty ręczne i bomby gazowe, obsadzanie karabinami maszynowymi ważnych punktów miasta, uniemożliwianie oddziałom powstańczym komunikowania się z innymi ośrodkami ruchu i t. d.

Poczynając od pierwszych dni listopada w Berlinie, panuje gorączkowe ożywienie. Cenzura skreśla wszystkie opisy wypadków, jakie się rozegrały w miastach portowych. Komunikaty podawane przez prasę nie przedstawiają faktycznego stanu rzeczy. Po mieście krążą za to z ust do ust jak najdziwniejsze pogłoski. Miarodajne sfery, znające dokładnie istotny przebieg i rozmiar wypadków w Kilonji, były silnie zaniepokojone. Poważną troskę budziło wyruszenie z Kilonji i Hamburga oddziałów uzbrojonych marynarzy do rozmaitych miast. Dla wstrzymania od zaburzeń ludności, spragnionej pokoju, kanclerz, Maksymiljan Badeński, wydaje odezwę, w której oznajmia, iż Wilson za pośrednictwem Marszałka Focha ma niebawem zakomunikować warunki rozejmu

i pokoju i, że delegacja niemiecka, zaopatrzona w jak najszerze pełnomocnictwa, wyjeżdża właśnie w tym celu na zachód. Dalej kanclerz prosi usilnie o zachowanie spokoju i ostrzega przed rozruchami, mogącymi wpłynąć ujemnie na bieg pertraktacji.

XXIV

Pierwszego listopada partja socjalno - demokratyczna wysuwa żądanie abdykacji cesarza w przeciągu najbliższych dni.

6-go listopada frakcja socjalno-demokratyczna zwołuje nadzwyczajne posiedzenie. Minister Scheidemann prosi usilnie o upoważnienie go do wystąpienia z gabinetu na wypadek, gdyby cesarz nie zechciał abdykować do następnego dnia w południe. Większość przywódców partji przeciwną była jeszcze temu wnioskowi, wychodząc z założenia, że sprawy nie trzeba stawiać na ostrzu noża, w przeciwnym bowiem razie rozpadnie się centrowlewicowa większość parlamentu, sklecana z takim wysiłkiem. Na co Scheidemann krzyknął w odpowiedzi «Jako, czyż nie widzicie, że stoimy w przededniu rozpadnięcia się państwa, a wy mi mówicie o rozpadnięciu się większości parlamentarnej!»

Ostatecznie propozycja Scheidemana została odrzucona. Jednakowoż wieści, nadchodzące z miast portowych i Bawarji, zmusiły wyższe instancje partyjne do ponownego przedyskutowania ogólnej sytuacji politycznej. 7 listopada wieczorem odbyła się wspólna konferencja zarządu partji i frakcji parlamentarnej, gdzie po dłuższej dyskusji zgodzono się zażądać ultimatywnie od cesarza i następcy tronu zrzeczenia się wszelkich praw do korony, nie później, jak do 8 listopada w południe. Podobne stanowisko, nie mające jednak charakteru ultimatumu, zajęła również i partja centrum, uważając, za nielicznymi wyjątkami, iż wobec powagi położenia, abdykacja cesarza jest jedynym sposobem wyjścia z ciężkiej sytuacji. W tym samym duchu wypowiedziały się partje narodowych liberałów i demokratów.

Tegoż dnia kanclerz Rzeszy, uważający również abdykację za konieczną, wręcza cesarzowi swoją dymisję, w odpowiedzi na co Wilhelm prosi go o pozostanie na stanowisku, aż do chwili osta-

tecznej decyzji. Gabinet pruski w całym swym składzie podaje się tak samo do dymisji.

XXV

Wielkie zaniepokojenie w mieście wywołał ogłoszony przez Linsingena rozkaz, w myśl którego wszyscy znajdujący się w Berlinie na urlopie oficerowie winni stawić się w komendanturze w pełnym rynsztunku bojowym. Wszystkie szarże, pełniące służbę na rozmaitych placówkach wojskowych, w kadrach, ministerjach i innych urzędach państwowych, otrzymują pistolety, z obowiązkiem noszenia ich na płaszczach na widocznym miejscu. Ludność wyciąga wnioski, że rozpoczyna się akcja tworzenia kontrrewolucyjnych oddziałów oficerskich.

Niezależnie od tego, władze wojskowe pośpiesznie ściągają do Berlina oddziały, na które, ich zdaniem, można byłoby liczyć w razie potrzeby.

W nocy z 7 na 8 listopada władze wojskowe przerywają wszelką komunikację telefoniczną, telegraficzną jak i kolejową między Berlinem a resztą kraju. Na licznych skrzyżowaniach ulic zjawiają się wzmocnione oddziały policji i wojska, uzbrojone w karabiny, rewolwery i granaty ręczne. Miasto przybiera coraz bardziej groźny wygląd. Raz po raz przeciągają samochody pancerne i artylerja.

W owych dniach stolica państwa otoczona była już jednak ze wszystkich stron pierścieniem zrewoltowanych miast. Głównodowodzący w Marchji, generał von Linsingen, posiadał tylko zapasowe oddziały garnizonu berlińskiego, nie wzbudzające zresztą nadmiernego zaufania. Trzy bataljony strzelców oraz dwa szwadrony konnicy, ściągnięte przez pruskiego ministerstwa wojny w okolicach Zossen, już przy pierwszym spotkaniu zbrały się z mężami zaufania tamtejszej zbuntowanej ludności.

XXVI

Zrana 8 listopada mieszkańcy stolicy dowiadują się, iż socjalna demokracja postawiła rządowi ultimatum w sprawie abdykacji cesarza.

W odezwie, rozrzuconej po mieście, naczelny komitet partji socjalno-demokratycznej uprasza robotników o zachowanie spokoju i wstrzymanie się od wszelkich czynów, któreby mogły rozpętać w kraju «walkę bratobójczą». Partja, obiecuje odezwa, wyteży wszystkie siły, ażeby postulaty jej zostały jak najprędzej urzeczywistnione. Zarząd partyjny przedstawił już konclerzowi definitywnie żądania: zniesienie zakazu zgromadzeń, zalecenie policji jak najbardziej umiarkowanego postępowania, wzmocnienie w rządzie wpływów socjal demokracji, przekształcenie ministerjum pruskiego w myśl życzeń większości parlamentarnej oraz ustąpienie cesarza i następcy tronu nie później jak w południe dnia 8 listopada. Na wypadek, gdyby do tego czasu nie nastąpiła przychylna odpowiedź, socjaldemokracja wystąpi z rządu. «Oczekujecie więc, kończy odezwa, dalszych wiadomości od nas w ciągu piątkowego popołudnia.»

XXVII

8 listopada miasto całe ogarnia niesłychane podniecenie. Kwestja, jaki skutek odniesie ultimatum socjalistów, wysuwa się na pierwszy plan. Ustąpi, — czy pozostanie? Oto zagadnienie, zaprzatające wszystkie umysły.

Na ulicach, w kolejach, w tramwajach, w sklepach, w fabrykach, toczą się na ten temat namiętne dyskusje. Ogólną gorączkę potęgują wiadomości o wypadkach w miastach portowych. Informacje dzienników berlińskich wprawdzie nieco obszerniejsze niż za poprzednich dni, wciąż jednak bardzo są skąpe. Gazety prowincjonalne cieszą się wobec tego wielkim popytem. Brak łączności z resztą świata, pozwala krzewić się bujnie poufnym informacjom. Wiadomości najbardziej fantastyczne znajdują posłuch. Około południa zdenerwowanie dochodzi do szczytu. Termin ultimatum upływa, a pozytywne wiadomości wciąż jeszcze niema. Nagle rozchodzi się pogłoska, że cesarz ustąpił, lecz ku wieczorowi okazało się to nieprawdą. Cesarz wahał się. Tak samo wahała się i socjalna demokracja. Ultimatum zostało przedłużone. Zarząd partji wyznaczył nowy termin na 11 listopada w południe. W kome-

tarzu do swej decyzji, wydanem w formie odezwy wyjaśniają, że żądanie natychmiastowej abdykacji postawiono w przypuszczeniu, iż rozejm zawarty będzie 8 listopada w południe. Tak się jednak nie stało. Delegacja niemiecka wskutek przeszkód zewnętrznych nie mogła w oznaczonej porze stawić się w nieprzyjacielskiej głównej kwaterze. Ewentualne wystąpienie socjalistów z rządu mogłoby wpłynąć niekorzystnie na sprawę zawieszenia broni. Zarząd partji przedłuży z tego powodu termin abdykacji, aż do chwili zawarcia rozejmu. «Robotnicy — kończy odezwa — chodzi więc jedynie o krótką zwłokę. Wasza siła i zdecydowana postawa potrafi wytrzymać tę próbę.»

Okolo godziny 6-tej wieczorem rozeszła się po mieście wiadomość o przewrocie dokonanym w Monachjum. Bawarja ogłosiła się republiką. Pozatem, że książę brunszwicki w swoim i swoich następców imieniu zrezygnował z praw do korony. Wrażenie było potężne. Stolica drżała jak na wulkanie, w oczekiwaniu dalszych wypadków. Z Kilonji i Hamburga zaczęły przybywać oddziały marynarzy.

Wielkie wzburzenie w robotniczych przedmieściach Berlina wywołuje wiadomość o zaarrestowaniu posła Dauminga, członka niezawisłej partji socjalistycznej.

XXVIII

Tegoż wieczora t. zw. komitet wykonawczy mężów zaufania wielkich przedsiębiorstw berlińskich wydał odezwę, z wezwaniem robotników do rozpoczęcia już nazajutrz, 9 listopada, strejku generalnego, do wyjścia masowo na ulicę «z domów, z fabryk i koszar.»

«Nie wystarczy już teraz żądać abdykacji jednej poszczególnej osoby — głosi odezwa. Chodzi o utworzenie republiki socjalistycznej ze wszystkimi jej konsekwencjami!»

Impet wypadków był tak wielki, że socjalna demokracja, zrazu przeciwna strejkowi, widząc, że nie zdoła się oprzeć fali idącej z dołu, postanawia wziąć w nim udział.

«Kiedy wieczorem 8 listopada — opowiada przywódca socjalnej demokracji, Otton Wels — nasi mężowie zaufania donieśli, że ze względu na rozwój wypadków, robotnicy zamierzają wyleźć nazajutrz na ulicę, Ebert, Scheidemann i ja błagaliśmy naszych ludzi, ażeby wpłynęli na masy, by nie opuszczały fabryk. Dopiero, gdy mi doniesiono, że nikt nie chce pozostać przy pracy, rzuciłem hasło: «stańcie na czele ruchu.»

W obawie przed utratą wpływów wśród mas, partja socjaldemokratyczna decyduje się wycofać swych ministrów z gabinetu, zaproponować niezawisłym socjalistom utworzenie wspólnego rządu, oraz wysłać delegatów do mającej się wbrew jej woli utworzyć rady robotników i żołnierzy Wielkiego Berlina.

Okolo północy sekretarz stanu dr. Solf, zwraca się telefonicznie do przewodniczącego partji socjalno-demokratycznej, Eberta, z prośbą o wstrzymanie się z decyzją, gdyż zamierza udać się do głównej kwatery, ażeby wymóc na cesarzu abdykację. Otrzymuje jednak odpowiedź, iż wszystkie zabiegi wśród robotników są bezskuteczne, gdyż «kamień już się potoczył.»

XXIX

Tymczasem w głównej kwaterze w Spa odbywały się narady w sprawie abdykacji. 9 listopada zrana zjawili się do raportu feldmarszałek Hindenburg i generał Groener. Dzień przedtem jeszcze Hindenburg rozpoczął konferencję informacyjną z 50 oficerami sztabów rozmaitych dywizji, stojących na froncie, którzy na rozkaz naczelnego dowództwa przybyli pospiesznie do Spa, w liczbie 4 do 5 z każdej armji. Musieli oni złożyć sprawozdanie z nastrojów panujących w szeregach oraz poinformować, do jakiego stopnia można będzie liczyć na wojsko, o ile zajdzie potrzeba obrony dynastji.

«Po krótkim przywitaniu z obydwojema przedstawicielami naczelnego dowództwa — pisze w swych pamiętnikach adjutant Wilhelma, major Neumayer, — cesarz kieruje pytający wzrok w stronę Hindenburga. Ten jednak, głęboko wzruszony, prosi o zwolnienie go od raportu i udzielenie w tej sprawie głosu generałowi

Groenerowi. Jemu bowiem, feldmarszałkowi, trudno jest wypowiedzieć to, co ma do zakomunikowania.

Oblicze cesarza błednie zlekka. Nieme skinienie głową «krótki ruch przyzwolenia.»

W długiej przemowie maluje generał Groener stosunki, panujące w kraju i groźne położenie wojska, by w rezultacie przyjsć do wniosku, że na armję nie można liczyć. Oddziały frontowe, a zwłaszcza pozostające w etapach, uległy «zarazie». Baza aprowizacyjna nad Renem znajduje się w rękach zrewoltowanych. Dalsza walka jest niemożliwa i nie posiada najmniejszych szans powodzenia. Zdanie to dzielają wszyscy oficerowie naczelnego dowództwa. Wojsko jest do tego stopnia niepewne, że hasło wystąpienia przeciwko krajowi może spowodować straszny rozlew krwi we własnych szeregach.

Na uwagę cesarza, że rozejm nastąpić ma lada chwila, i że on sam pragnąłby potem poprowadzić we wzorowym porządku wojsko swe do kraju, Groener odpowiada «Wojsko spokojnie i w porządku może wrócić do kraju tylko pod wodzą swych generałów, a nie Waszej Cesarskiej Mości.»

Wilhelm II drży z oburzenia. Czyni kilka kroków w stronę Groenera i mówi przerywanym od wzruszenia głosem:

«Ekscelencjo, domagam się złożenia tej deklaracji na piśmie. Chcę mieć czarno na białym raporty wszystkich dowodzących generałów, że wojsko nie stoi już za swym naczelnym wodzem. Czyż nie złożyło mi ono przysięgi na wierność?»

«W podobnych okolicznościach przysięga staje się fikcją» — brzmiała odpowiedź generała.

Wtem wpada jeden z adjutantów cesarza meldując, że książę Maksymiljan Badeński w nader pilnej sprawie pragnie rozmówić się z cesarzem przez telefon.

Kancelarz zaklina Wilhelma, ażeby się wyrzekł tronu. Sytuacja, panująca w Berlinie nie pozwala na dalszą zwłokę. Zdecydowane na wszystko masy robotników porzuciły pracę. Stolica znajduje się w przededniu krwawych walk ulicznych. Natychmiastowa abdykacja cesarza może zapobiedz wojnie bratobójczej i uratować istnienie monarchji.

Po tej rozmowie cesarz udaje się do parku, gdzie zebrały się pojedyncze grupy delegowanych do Spa oficerów frontowych. Tutaj osobiście znajduje potwierdzenie tego, co mu donieśli generałowie.

Bataljon szturmowy, ściągnięty do Spa specjalnie dla ochrony cesarza, oznajmia również, że nie podniesie broni przeciwko własnym braciom. Podobne stanowisko zajmuje druga dywizja gwardji, sprowadzona w tymże celu do głównej kwatery.

Z kraju nadchodziły tymczasem coraz bardziej alarmujące wieści. Raz po raz Berlin zapytuje telefonicznie, czy cesarz już ustąpił i nagli do pośpiechu.

XXX

W stolicy wypadki rozwijają się szybko. 9 listopada o godz. 9 rano Scheidemann składa dymisję na ręce kanclerza.

Tegoż dnia, o bardzo wczesnej porze, w redakcji «Vorwaerts'a» zjawiają się wysłannicy pułku strzelców naumburskich z oświadczeniem, że pułk ten postanowił oddać się do dyspozycji, tworzącej się w Berlinie, rady robotników i żołnierzy. Przed kilkoma dniami strzelec naumburscy, sprowadzeni byli z prowincji dla stłumienia oczekiwanych rozruchów i oddziały ich obsadziły wszystkie gmachy publiczne i ważniejsze węzły komunikacyjne Berlina.

Z redakcji «Vorwaerts'a» delegacja udała się do centralnego komitetu partji socjaldemokratycznej z prośbą o przysłanie do koszar przedstawiciela, celem omówienia sytuacji politycznej. W chwili, kiedy reprezentant socjalistyczny, Otto Wels, zjawił się na podwórzu koszar, znajdowało się tam około 3.000 szeregowców oraz większa ilość oficerów. Po krótkim referacie o sytuacji wewnętrznej i zewnętrznej Rzeszy, Wels zaklina żołnierzy, ażeby w żadnym razie nie strzelali do tłumów. Wywody socjalisty, przyjęte zostały burzą oklasków.

Wiadomość o przyłączeniu się do ruchu strzelców naumburskich, lotem błyskawicy rozeszła się po mieście i dotarła do innych koszar.

Na krańcach miasta panowało wielkie zdenerwowanie. Cała ludność podmiejska wyległa na ulicę w oczekiwaniu ważnych zdarzeń.

Tu i owdzie tworzą się mniejsze lub większe grupy. Padają przeciwko cesarzowi ostre wyrzuty. «Kobotyn, który przez swój upór ściągnie nieszczęście na cały naród.» «Los Mikołaja II nie jest mu dostatecznym przykładem.» Trzeba go siłą zmusić do ustąpienia.»

Nastrój staje się gorętszy z godziny na godzinę. Niebawem całe proletariaty fabryczny, porzuciwszy pracę, rusza ze wszystkich przedmieść Berlina ku centrum miasta.

XXXI

Okolo g. dziesiątej do klubu frakcji niezawisłych socjalistów, gdzie obrady toczyły się już od piątej rano, zgłosili się w charakterze delegatów frakcji socjaldemokratycznej, Ebert, Dawid, Scheidemann, proponując utworzenie wspólnego gabinetu. Po krótkiej rozmowie postanowiono oczekiwać przybycia przywódcy niezawisłych, Haasego, który w owym czasie bawił w Kilonji.

Nie długo potem w kancelarji Rzeszy, gdzie właśnie zebrał się na konferencję gabinet ministrów, pod przewodnictwem kanclerza księcia Badeńskiego, zjawiała się reprezentacja socjalistyczna, złożona z Eberta, Scheidemanna i Bauera z oświadczeniem, że «naród postanowił odtąd ująć losy państwa w swe własne ręce. Opór rządu nie odniesie żadnego skutku. Znaczna bowiem część garnizonu przeszła na stronę ludu.»

Na zapytanie kanclerza, czy socjaliści mogą zagwarantować utrzymanie spokoju. Ebert daje twierdzącą odpowiedź. Wobec czego książę Badeński rozpoczyna pertraktację w sprawie ewentualnego przekazania Ebertowi władzy kanclerskiej.

Tymczasem masy strajkujących robotników z dzielnic podmiejskich zaczęły przyplwać do centrum. Na czele pochodu kroczyli żołnierze, niosąc przed sobą plakaty z napisami: wolność, pokój i chleb. Dowódca okręgu, generał von Linsingen wydaje

rozkaz niedopuszczania za żadną cenę do demonstracji ulicznych i każe zbudować linię obronną przez ufortykowanie mostów na Sprewie.

Okolo jedenastej przed południem ustał całkowicie ruch tramwajowy. Zatrzymane nagle wagony utworzyły długie zatory. Strejkującym udało się częściowo przerwać prąd elektryczny. W aleji pod Lipami, w pobliżu gmachów rządowych, wielkie tłumy snują tam i z powrotem. Tworzą się zbiegowiska wokoło przemawiających wojskowych, legitymujących się jako członkowie rad robotników i żołnierzy. Ratusz pozostaje jeszcze w rękach uzbrojonych oddziałów policji. Ogromne jego podwórza sprawiają wrażenie obozu wojennego. W zachodniej części miasta, zamieszkałej przez ludność zamożną, dają się zauważyć pewne objawy paniki. Automobile ciężarowe przybrane w czerwone sztandary, na których usadowili się uzbrojeni robotnicy wraz z karabinami maszynowymi, krążą tam i z powrotem po Kurfürstendamie i jego bocznicach. Przechodnie rozglądają się trwożliwie po stronach, przy czem nikt nie wie, co należy przedsięwziąć, jaką przybrać postawę.

Do krwawego starcia doszło w jednym tylko punkcie, gdzie garść oficerów dała ognia do manifestantów. Oficerowie musieli ratować się ucieczką, kilka osób poniosło śmierć.

O dwunastej w południe generał von Linsingen rozkazuje swym żołnierzom opuścić zajęte pozycje.

Coraz większe tłumy gromadzą się tymczasem na ulicach miasta. Na wielu budynkach ukazały się czerwone sztandary. Po wszystkich arterjach Berlina krążą samochody pancerne i ciężarowe, z których przemawiają do tłumu uzbrojeni żołnierze i robotnicy. Przechodzącym oficerom zrywano epolety, przy czem padały obelgi i słowa pogardy dla wszelkich szarż. Zewnętrzny wygląd miasta przybrał cechy rewolucji. Znikły cesarskie godła i emblematy na czapkach i uniformach, ustępując miejsca czerwonym kokardom.

Na dworcach panował ruch i zgiełk. Z frontów, gdzie żołnierze siłą zmuszali maszynistów do kierowania lokomotyw tylko do wnętrza kraju, jeden pociąg przybywa za drugim. W wielkim nie-

ładzie napływają wagony, przepełnione żołnierzami, powracającymi z rozmaitych odcinków bojowych i etapów. W dzikim pośpiechu, każdy chciałby jaknajprędzej znaleźć się w domu.

Dostęp do zamku królewskiego odcięty był początkowo w szerokim promieniu. Wszystkie dojścia obsadzone były wojskiem. Liczne posterunki, uzbrojone w karabiny maszynowe, strzegły gmachu ministerstwa marynarki.

XXXII

Niedługo po południu rozechodzi się wiadomość, że zapasowe bataljony aleksandryjskiego pułku oraz pułku Franciszka Nr. 4 przeszły na stronę zrewoltowanych robotników i żołnierzy.

Generał von Linsingen nie posiada już ani jednego oddziału, który zgodziłby się wystąpić orężnie przeciwko ludności.

Przyłączenie się do ruchu powstańczego pułku gwardji im. cesarza Aleksandra było bodaj jednym z najcięższych rozczarowań, doznanych tego dnia przez dynastję Hohenzollernów. Przy poświęceniu koszar tego pułku, 28 marca 1901 r., Wilhelm II w uroczystym przemówieniu, zwróconem do żołnierzy, wypowiedział następujące zdania: «Jak potężna twierdza, mury waszych koszar wznoszą się tuż w pobliżu mego zamku. Powołaniem gwardyjskiego pułku im. cesarza Aleksandra jest czuwać dniem i nocą nad osobą monarchy, ażeby w razie konieczności złożył ofiarę ze swej krwi i żywota, w obronie cesarza i dynastji. O ileby kiedykolwiek miały się powtórzyć w stolicy czasy, podobne do tamtych, (Wilhelm miał na myśli wypadki z dnia 18 marca 1848 r.), czasy sromotnego buntu przeciw władzy monarszej, wówczas, takie jest moje najgłębsze przekonanie, pułk imienia cesarza Aleksandra stłumi bagnetem wszelką krnąbrność i nieposłuszeństwo wobec króla i władcy.»

Z tego samego miejsca, 9 listopada 1918 r. reprezentanci socjal-demokracji przemawiali do zgromadzonych żołnierzy tegoż aleksandryjskiego pułku.

Przed zamkiem cesarskim wielotysięczny tłum wzrasta z każdą chwilą. Natarczywie i groźnie rozbrzmiewają okrzyki «Precz z żołnierzami i karabinami maszynowymi z dachów zamku.» Z pobliskich kolumn i pomników okolicznościowi mówcy przemawiają do zgromadzonych.

Nadchodzi godzina druga. Postawa tłumy staje się coraz bardziej zdecydowana. Rozlega się brzęk pierwszych rozbijanych szyb na parterze zamku. Wszyscy tłoczą się ku głównemu wejściu wołając bez przerwy: «Bierzmy zamek szturmem. Wyciągajmy żołnierzy.»

Ostatecznie, po krótkiej naradzie między przedstawicielami oblegających mas, a dyżurującym w pałacu generałem, von Richthofenem, warta wraz z całym sztabem opuszcza gmach zamkowy.

W kilka chwil potem, na balkonie przystrojonym w czerwony kobierzec, ukazuje się Liebknecht w otoczeniu swych przyjaciół i rozpoczyna przemowę:

«Nigdy już więcej żaden Hohenzollern nie przestąpi tych progów. Przed lat 70, z tego samego miejsca, Fryderyk Wilhelm IV, gdy przenoszono przed nim 50 skrwawionych trupów, musiał z obnażoną głową, oddać hold poległym na barykadach bojownikom wolności.»

Dzisiaj, oto inny pochód przeciąga przed zamkiem. Są to duchy milionów, co dla świętej sprawy życie swoje złożyli w ofierze. Z rozplatanymi czaszkami przechodzą tędy ofiary przemocy, a za nimi kroczą widma milionów kobiet i dzieci, które zginęły w nędzy, zmarniały wśród troski o byt. A jeszcze dalej przesuwa się miliony i miliony ofiar ostatniej wojny światowej.

Towarzysze! Ogłaszam wolną socjalistyczną republikę niemiecką, w której nie będzie już więcej niewolników, gdzie każdy uczeiwie pracujący człowiek otrzyma uczeiwą za swą pracę zapłatę.

Kto z was pragnie, by wolna socjalistyczna republika stała się w Niemczech rzeczywistością, niechaj podniesie rękę do przysięgi.»

Na te słowa wszystkie dłonie wzniosły się do góry i zabrzmiał jeden potężny okrzyk: «Niech żyje republika!»

XXXIII

Nagle lotem błyskawicy rozchodzi się wieść o abdykacji cesarza. Wokoło redakcji pism i biur pocztowych, gdzie ogłaszano najświeższe wiadomości, gromadzą się niezliczone tłumy. Wkrótce potem ukazują się na mieście dodatki nadzwyczajne z poniższym komunikatem:

Kancelerz Rzeszy komunikuje:

Jego cesarska mość, cesarz i król zdecydował się ustąpić z tronu.

Kancelerz pozostaje na swym urzędzie, aż do uregulowania spraw, związanych z ustąpieniem jego cesarskiej mości, z zrzeczeniem się praw do korony przez jego cesarską i królewską wysokość, następcę tronu, oraz regencją tymczasową. Książę Badeński zamierza zaproponować regentowi na stanowisko kancelarza Rzeszy posła Eberta i przedłożyć projekt ustawy o rozpisaniu powszechnych wyborów do zgromadzenia narodowego, które opracuje i ogłosi konstytucję oraz zadaniem którego będzie ustalenie ostatecznej formy ustroju państwowego Niemiec, jak również części narodu niemieckiego pragnących wejść w skład Rzeszy.

Kancelerz Rzeszy*

Książę Maks Badeński.»

Aż do końca Wilhelm nie przestawał się łudzić, że mu się uda uniknąć abdykacji. Jeszcze w ostatniej chwili zamianował 4 dowódców dla zorganizowania frontu przeciwko «wewnętrznemu wrogowi». Obszar państwowy podzielony został w tym celu na 4 tereny «Obrony Ojczyzny». Dzielnice zachodnie powierzone zostały generałowi von Belowowi, południowa część kraju — bawarskiemu generałowi, von Bothmerowi, tereny wschodnie — generałowi Litzmanowi, zaś marchja brandenburska została przy Linsingenie.

Wojsko jednak zawiodło. Po stronie cesarza nie pozostał ani jeden żołnierz.

Z chwilą, kiedy Wilhelm II zrozumiał, że w razie wojny domowej siły zbrojne wypowiedzą się raczej przeciwko niemu, sprawa ruszyła z miejsca. Kancelerz otrzymuje telefoniczne zawiadomienie, że cesarz zdecydował się ustąpić, formalne przeprowadzenie aktu zajmie jeszcze około pół godziny. Książę Badeński, nie czekając dłużej, postanowił niezwłocznie ogłosić wiadomość o abdykacji cesarza, zrzeczeniu się praw do korony przez następcę tronu i o wprowadzeniu regencji. Deklaracja ta nastąpiła jednak zbyt późno, ruchu antymonarchistycznego nie można już było opanować.

XXXIV

O tej samej porze w kierunku parlamentu pociągnęły olbrzymie pochody. Nieprzejrzone tłumy ludzkie, z powiewającym nad nimi lasem czerwonych sztandarów, zaległy wielki plac Królewski przed Reichstagem.

Wnętrze gmachu parlamentu czyniło wrażenie wielkiego obozowiska. Robotnicy i żołnierze przychodzili i wychodzili bezustannie.

«Razem z Ebertem, który dopiero nadszedł z kancelarji Rzeszy i jeszcze kilkoma towarzyszami — pisze Scheidemann w swych pamiętnikach — siedziałem w bufecie. Nagle wpada na salę, wprost na nas, większa grupa robotników i żołnierzy.

Wszyscy wołają jednocześnie: Scheidemann, chodźcie z nami! Spiesz się, z balkonu zamku przemawia Liebknecht.

Liebknecht zamierza proklamować republikę sowiecką, woła no dookoła.

Wówczas stanęła mi jasno przed oczyma ogólna sytuacja.

Niemcy mają się więc stać prowincją rosyjską, filją sowieców? Nie, po tysiąc razy nie!

Nie ulegało dla mnie wątpliwości: kto teraz potrafi natchnąć masy, czy bolszewizmem, czy ideami socjaldemokratycznymi, ten zwycięży.

Miałem przed oczyma szaleństwo rosyjskie, zamianę dawnej przemocy caratu przez obecne rządy tyranji sowieckiej. Nie, nie,

byle nie to dla Niemiec, które i tak już tyle wycierpiały...!!!

Wnet znalazłem się u okna. Tysiące rąk sięgnęło do czapek i kapeluszy. Ze strony tłumy padały gorące oklaski. Poczem nastąpiła głucho cisza.

Przemówienie moje składało się z niewielu zdań:

Robotnicy i żołnierze! Straszne były te cztery lata wojny. Okropne ofiary krwi i mienia, jakie poniósł naród niemiecki. Nastąpił wreszcie koniec nieszczęśliwej wojny. Minął okres mordów. Skutki wojny, nędza i ruina, przez szereg lat ciążyć będą jeszcze nad nami. Klęska, jakiej chcieliśmy uniknąć za wszelką cenę, nie została nam zaoszczędzona, gdyż wszystkie nasze propozycje porozumienia się z przeciwnikami napotykały się na sabotaż, a my sami zostaliśmy wyszydzeni i spotwarzeni.

Książę Maksymiljan Badeński złożył urząd kanclerski w ręce pośła Eberta. Przyjacieli nasz, Ebert, utworzy niebawem rząd robotniczy, w skład którego wejdą wszystkie partje socjalistyczne.

Stara zbutwiała monarchja rozsypała się w gruzy. Niech żyje, co nowe. Niech żyje republika niemiecka.»

Ostatnie zdanie przemówienia wywołało entuzjastyczne echo, poczem fale ludzkie popłynęły dalej...

Niebawem z głównej kwatery nadchodzi do kancelarji Rzeszy telegram, że Wilhelm zrzeka się tytułu cesarza niemieckiego, zachowując natomiast prawa do korony pruskiej.

Berlin jednak odpowiada «za późno, przed chwilą ogłoszona została całkowita detronizacja.»

XXXV

I nie znalazł się ani jeden oddział wojskowy, ani jeden oficer, ani jeden z tylu dotychczasowych monarchistów, któryby wystąpił w obronie Wilhelma, chociaż jeszcze do niedawna liczba jego wielbicieli była tak wielka, że nawet przenikała głęboko do szeregów socjalistycznych. Ukryli się ze strachu odważni niegdyś głosiciele aneksjonizmu i hasel wszechniemieckich, wysocy i drobni urzędnicy, oficerowie wszelkich szarż, stronnicy dawnego regime'u, nie-

gdys «dumni ze złożenia swemu cesarzowi przysięgi na wierność.» Zamilkł entuzjazm, milionowych rzesz, szanujących w osobie władcy «wyroki opatrności, wcielenie woli wyższej, istotę, prowadzącą swój lud na drogę wielkich przeznaczeń dziejowych.» Teraz nikt nie chce nawet poruszyć palcem, ażeby przeszkodzić strąceniu dynastji Hohenzollernów. Ani na froncie, ani w Potsdamie, ani nad Odrą, Labą, czy Renem, nikt nie wyraża gotowości czynnego zwalczania ruchu antymonarchistycznego.

Wilhelm nagle się staje winnym wszystkiemu, chociaż cały naród pełen był dotychczas bezgranicznego uwielbienia dla militarizmu pruskiego, chociaż wszystkie jego warstwy z ufnością przyznawały monarsze wyłączne prawo do dysponowania ich życiem i mieniem, pozostawiały mu całkowitą swobodę decyzji o wielkich zadaniach wojny i pokoju. Zapomniano jakby, że dopóki istniała nadzieja zwycięstwa, wszyscy, za wyjątkiem part zaledwie jednostek uważali, że walka musi być prowadzona tak długo, dopóki nie przyniesie w rezultacie upokorzenia Anglji, całkowitej aneksji Belgji, Longwy, Briey, a nawet Calais, naturalnie całego wybrzeża Bałtyku, wielkiej części Polski, dopóki nie zapewni odszkodowań, kontrybucji, surowców. Aneksja zrealizowałaby najistotniejsze nastroje i nadzieje całego narodu niemieckiego. Dopiero w miarę przebiegu wypadków na froncie zaufanie do Hohenzollernów poczyna słabnąć, aż wreszcie wygasa zupełnie. Zawiedziony w swych najgłębszych nadziejach zdobywczych, naród zwątpił w system, na jaki składał się wszakże nie tylko cesarz i jego najbliżsi doradcy, lecz cały Reichstag i parlamenty związkowe, wszystkie w ich skład wchodzące stronnictwa wraz z przywódcami. Parlamenty aż do ostatnich prawie dni wojny zachowywały się tak, jak gdyby były zadowolone z istnienia kogoś, kto bierze na siebie całkowitą odpowiedzialność. Ani razu nie dało się tam zauważyć nastroju buntu, tęsknoty do śmielszych poczynań rewolucyjnych. Detronizacja nie była wynikiem głębokiego porwy ku wolności, lecz następstwem rozczarowania, że cały ogrom ofiar poniesiony był daremnie, a jednocześnie przebłyskiem nadziei, może kosztem osoby cesarza uda się uzyskać od państw sprzymierzonych znośniejsze warunki pokoju.

XXXVI

...wa bieg obrad rozbrojeniowych, toczących się od 8 listopada 1918, w lesie pod Compiègne, wiadomość o detronizacji Wilhelma II, nie wywarła żadnego wpływu.

Przedłożone Niemcom do podpisania, przez dowództwo państw sprzyerzmonych warunki rozejmu przewidywały: zrzeczenie się na zawsze Alzacji i Lotaryngji, ewakuację terenów lewego brzegu Renu, wydanie nadreńskich przyczółków mostowych, 5.000 armat, 25.000 karabinów maszynowych, 3.000 miotaczy min, 1.700 samolotów, 5.000 lokomotyw, 150.000 wagonów oraz 5.000 samochodów ciężarowych, 6 lekkich krążowników, 10 okrętów linjowych, 8 małych krążowników i 50 kontrtorpedowców — wszystko najnowszego typu.

Nad powyższymi warunkami, marszał. Foch nie dopuszczał żadnej dyskusji. Można je było przyjąć, albo odrzucić. Generał von Winterfeld, reprezentant głównej kwatery niemieckiej, podpisując je, płakał rzewnymi łzami.

Dla armji niemieckiej, chępiącej się w swoim czasie, że narzuci swą wolę całemu światu, zdobędzie Calais i podyktuje pokój w Paryżu, konieczność zgodzenia się na umowę, była bolesnym ciosem. Pełna entuzjazmu ruszyła ona niegdyś w pole. Każdy z jej żołnierzy nosił w sobie zwycięsko oskrzydłający plan generała Schlieffena i śnił swoją ojczyznę od Helgolandu do Bagdadu. Teraz po katastrofie, po czterech latach najśmielszych nadziei i bolesnych rozczarowań, każdy z nich wracał, do kraju, westchnieniem..... ulgi osobistej.

Potężna machina wojenna, najdoskonalszy instrument, jaki kiedykolwiek stworzył sobie naród, leżał teraz w gruzach. Olbrzym niemiecki został spętany i zdany na łaskę i niełaskę zwycięzcy. Walka orężna, poczęta w najgłębszych wzruszeniach, tonęła w szarzyźnie trosk codziennych.



Arch. Emigracji
Biblioteka
Główna
UMK Toruń

1385180

**TŁOCZONO W DRUKARNI «OGNIKO»
3 bis, Rue Emile Allez 3 bis, Paris 17°.**

Biblioteka Główna UMK



300020981154

Arch. Emigracji
Biblioteka
Główna
UMK Toruń

1385180



Biblioteka Główna UMK



300020981154

Tymczasem w Prusiech Wschodnich w okolicach Lidzbarku i Biskupca toczyły się między armją rosyjską a niemiecką zażarte walki. 24 sierpnia, dowództwo niemieckie wydaje rozkaz okrążenia przeciwnika, a w dwa dni później, żelazny pierścień zacieśnia się i zamyka dywizje rosyjskie. Napróżno generał Samsonow usiłuje przerwać się. Jak kłosa zaścielają trupy Rosjan rozległe równiny Prus Wschodnich. Armja nadnarwiańska została doszczętnie zniszczona: 150.000 w poległych, 93 tysiące jeńców, wśród nich wielu generałów. 518 armat przechodzi do rąk niemieckich.

Zapał patrijotyczny nie zna granic. Same zwycięstwa! Nikt nie myśli o strumieniach przelanej krwi i stosach trupów. Klęski nawet katastrofalne pomijane są milczeniem.

O strategicznem niepowodzeniu z powodu cofnięcia się prawego skrzydła niemieckiego na południo-wschód od Paryża prasa całej Rzeszy miała nakazane informować opinię, że «zastój» na tym odcinku jest przygotowaniem do dalszych zwycięstw, że najwyższe władze militarne pewne są ostatecznego tryumfu na obydwu frontach.

Tymczasem na niektórych punktach linii bitwy były nadzwyczaj krwawe i zażarte, straty przewyższały poważnie wszystkie znane dotychczas. W bitwach nad Izerą, a zwłaszcza w nagłym przyspieszonym odwróceniu z nad Marny, armja niemiecka straciła najbitniejszy element swego wojska. Wyginęli tam masowo młodzi ochotnicy z rocznika 1914-1915, którzy po ogłoszeniu mobilizacji tłumnie wstępowali do szeregów. Doborowy materiał żołnierski, entuzjaści wszelkich poczynań ofensywnych, umieli oni stawić opór i nie dawali się łatwo wyprzeć ze stanowisk, gdy chodziło o zapewnienie obrony cofających się korpusów.

W pierwszych miesiącach r. 1915 nic nie jest w stanie zakłócić entuzjazmu i beztroski, w jakich pograżyło się społeczeństwo niemieckie. Chociaż drożyzna stale wzrasta, a rząd przystępuje do opracowania systemu racyj chlebowych — pierwsze te jednak zwiastuny blokady nie przerażają zbytnio nikogo. Życie płynie wartkim i szerokim potokiem.

Rok 1915 jest jednym nieprzerwanym pasmem sukcesów militarnych, składają się na nie: przełamanie frontu pod Gorlicami, Tarnowem, zdobycie wszystkich ziem polskich, będących pod berłem moskiewskim, zajęcie Litwy i Kurlandji, pędzenie przed sobą rozbitych wojsk rosyjskich na przestrzeni setek kilometrów od morza Bałtyckiego aż po Bukowinę.

Po przyłączeniu się Włoch do przeciwników Rzeszy następuje oświadczenie ze strony władz oficjalnych, że ogólna sytuacja militarna nie daje bynajmniej powodu do jakichkolwiek trosk. Niemcy posiadają dość żołnierza i amunicji, ażeby móżdź znieść i ten jeszcze ciężar. Ostatnie porażki Rosji nastąpiły właśnie w odpowiedniej chwili pozwolą one Niemcom śmiało zajrzeć w oczy nowym trudnościom.

Aż tu nagle pierwsze rozczarowanie.

V

Po bitwie nad Marną, na całej rozciągłości frontu zachodniego, od morza Północnego aż po granicę szwajcarską, wojska po jednej i po drugiej stronie okopały się w rowach strzeleckich. Żołnierze przystąpili do zakładania zasieków i przeszkód z drutu kolczastego. Postawiały coraz to nowe linje okopów, połączone ze sobą przy pomocy korytarzy i rowów komunikacyjnych. Poczem zabrano się do budowy punktów oporu, rozmieszczenia w nich armat, do robienia podkopów, a wraz z nimi do stosowania narzędzi walki oblężniczej: miotaczy min, ręcznych granatów, blendaczy stalowych, worków z piaskiem i t. d. Rozpoczęła się wojna jednego rowu strzeleckiego przeciwko drugiemu. Na przestrzeni prawie 600 kilometrów leżały wrogie sobie wojska w niewielkim stosunkowo od siebie oddaleniu, z uporem utrzymując równowagę frontu.

Ażeby się wydostać z więzów wojny pozycyjnej, szef sztabu generalnego, Falkenhayn, podejmuje myśl rozpoczęcia wielkiej ofensywy na zachodzie, któraby pozwoliła spróbować, przed nadejściem świeżych sił angielskich przechylić szalę zwycięstwa na stronę Niemiec. Obiera jako obiekt najbliższego ataku twierdzę